

Diana Morgan

Blondynki wola
dżentelmenów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dla pasażera luksusowego transatlantyku widok na górę lodową w czasie wiosennej pełni księżyca jest niezapomnianym przeżyciem. Ale dla Jamesa Williama Bentleya, spożywającego późny obiad w eleganckiej restauracji, krzyk marynarza zawiadamiający o tym niesamowitym zjawisku właściwie nic nie znaczył. Natomiast dla pozostałych biesiadników był sygnałem, by pośpieszyć na zewnątrz. Pozostał sam, zastanawiając się nad tym, jak nudne były jego wakacje. Widział już nie raz góry lodowe. Widział już wszystko.

Z pokładu usłyszał wuja Henry'ego, który także podróżował z Londynu do Nowego Jorku, oraz jego przyjaciela - Zeebo Molinarięgo - kolekcjonera sztuki. Wraz z resztą pasażerów podziwiali górę lodową.

- Martwię się o swoje obrazy - mówił nosowym głosem Zeebo. - Mam na statku kilka bezcennych płócien. Jeśli to, co mówił kapitan jest prawdą, powinienem wynająć dodatkową ochronę.

- Tak, tak - potwierdził Henry. - Chociaż uważam, że mamy do czynienia z serią nie powiązanych ze sobą, złośliwych kradzieży. Nie ma potrzeby być przesadnie ostrożnym.

James bez zainteresowania słuchał tych nadzwyczajnych wiadomości. Powinien lepiej zabezpieczyć swoje kosztowności, jeśli rzeczywiście na pokładzie był złodziej. Jednak teraz nie miał na to ochoty. Przez chwilę zastanawiał się, kto z ludzi, których spotkał, mógłby być winny takiego przestępstwa. Nigdy nic nie wiadomo.

Postawił kieliszek z szampanem i upewniwszy się, że nikt go nie obserwuje, rozwiązał jedwabną muszkę i odpiął górny guzik koszuli. Teraz, całkowicie z siebie zadowolony, oparł

nogi o stojące naprzeciw niego krzesło i rozkoszował się chwilą samotności.

- Nareszcie sam - powiedział do siebie, sięgając po kieliszek z szampanem. - Za samotność! - Wzniósł toast: - Za samotność, moją najlepszą przyjaciółkę.

Smakował małymi łykami wyborny rocznik szampana, uśmiechając się ironicznie. Nagle poczuł na plecach chłodny powiew. Obrócił się i zauważył, że jeden z iluminatorów jest otwarty, a zasłony powiewają jak rozpostarta flaga na wietrze.

„Mógłbym przysiąc, że jeszcze minutę temu wszystko było szczelnie pozamykane” - pomyślał.

Dziwne. Nie chciało mu się jednak wstać, aby zamknąć świetlik. Może zrobić to ktoś inny. Był zbyt wygodny. Delektując się szampanem, próbował nie myśleć o interesach, które czekały na niego w Nowym Jorku. Kiedyś lubił swoją pracę. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy stała się bezlitosną harówką.

Delikatny szelest spowodował, że podniósł głowę. Nagle usłyszał wyraźne kroki, więc gwałtownie wstał i zamarł.

Miał towarzystwo.

Na środku jadalni stała wróżka.

James zamknął oczy z nadzieją, że zjawisko zaraz zniknie, ale ono wciąż trwało. Co więcej, wróżka zaczęła pilnie przyglądać się stolikowi, jak gdyby coś zgubiła. Nie mogła mieć więcej niż pięć stóp wzrostu. Miała delikatną, małą twarz i chmurę złotych włosów, opadających na ramiona. Opasana była szarą, wełnianą peleryną, która ukrywała prawie całą jej drobną postać, na nogach miała parę czarnych, chińskich kłapek z rzemykami. Nie była ostrożna. Mógł pomyśleć, że ma do czynienia z dzieckiem. Ale to nie było dziecko.

Zauważył, jak uroczo włożyła palec do ust i zagryzła go mocno. Zdawała się namyślać nad następnym ruchem. Bardzo

ostrożnie zaczęła rozwiązywać pasek, jednocześnie bacznie obserwując, czy nikt jej nie śledzi.

Wciąż jednak nie dostrzegła Jamesa w przyćmionym Świetle ogromnej sali, a on siedział nieruchomo, nie czyniąc najmniejszego hałasu.

Spod peleryny wyjęła wielki worek i podeszła do stanowiska kelnerów, gdzie czekały na podanie dwa steki.

James ujrzał jej błyszczące oczy i oniemiał ze zdziwienia. Wróżka wyjęła z worka duży, plastikowy pojemnik i wzięła steki wraz ze sztućcami. Właśnie miała schować mięso, kiedy głos Jamesa zmroził jej ruchy.

- Wydaje mi się, że to danie miało być podane państwu Winchester.

Odwróciła się niezmiernie wystraszona.

- Jeśli naprawdę potrzebujesz czegoś do zjedzenia - nieznacznie się uśmiechnął - może się do mnie przyłączysz. Byłbym więcej niż szczęśliwy, gdyby kelner zaserwował ci Świeży kawałek mięsa. Zaraz przestanę oglądać góry lodowe i wróci tu razem z kucharzem, stewardem i kierownikiem sali.

Zastanawiała się przez sekundę i od razu spojrzała na steki, które trzymała w dłoniach. Szybko umieściła je w pojemniku, który następnie schowała do worka. James wzruszył ramionami.

- Widzę, że jesteś bardzo zdeterminowana. Skinęła głową. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi i pomimo czarodziejskiej aury, którą roztaczała, James dostrzegł w niej bystry umysł i inteligencję.

- Czy nic nie zmieni twojej decyzji?

Potrząsnęła głową. Mógłby przysiąc, że miała ochotę przyjąć zaproszenie.

James nigdy nie spotkał się z kimś takim; był ubawiony.

- Cóż, w takim razie, czy mogę przynajmniej pomóc ci w zebraniu najlepszych kasków? Jadam tu każdego wieczoru,

odkąd opuściliśmy Southampton i mogę cię zapewnić, że świetnie znam menu.

Jej niepewność poruszyła w Jamesie jakąś nieznaną stronę, jakiś ton czułości. Puszyste włosy czyniły z niej postać zjawiskową, jakby wróżki czy skrzata. Zdawała się rozświetlać przestrzeń wokół siebie. James nagle uświadomił sobie, że pragnie zarówno usłyszeć jej głos, jak i skłonić ją do pozostania.

Jego przenikliwe spojrzenie spowodowało, że nieznajoma zaczęła powoli zmierzać w stronę okna.

James pochwycił jej spojrzenie i zorientował się, że uciekając tamtędy musiałaby go ominąć.

- Sprawiasz wrażenie osoby, która się ukrywa. - Uważnie obserwował jej ruchy. - Nie jesteś chyba pasażerką na gapę, prawda?

Wyraźne poczucie winy, malujące się na jej twarzy, potwierdzi to jego przypuszczenie.

- A więc to tak. - Pogroził jej palcem. - Jesteś pasażerką na gapę!

Próbowała go zignorować, ruszając prosto ku oknu.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli zostaniesz złapana wsadzą cię do brygu? - Uśmiechnął się. - Byłaby wielka szkoda, gdyby tak uroczy gość spędził całą podróż w tym okropnym więzieniu na dnie statku. Ryk maszyn jest tam tak głośny, iż można postradać zmysły.

Nagle dziewczyna skoczyła przez pokój w kierunku okna. Uciekłaby, gdyby nie jego refleks. Zatrzymał ją, choć właściwie wolałby, żeby zapadła się pod ziemię.

Walczyła zapamiętale, niczym diablica. James chwycił ją mocno w tali, a ona kopała trzymając się występu okna.

Im mocniej ją ścisnął, tym zacieklej szarpała się, aż w końcu nie był pewien, czy postępuje właściwie. A jednak

chciał wiedzieć, kim ona właściwie jest. Jej determinacja wzmogła tylko jego ciekawość.

- Uspokój się! - krzyknął. - Nie zamierzam cię wydać. Obiecuję. Kimkolwiek jesteś, nie zamierzam cię skrzywdzić.

Właściwie słowa Jamesa były, delikatnie mówiąc, bez sensu, bowiem to ona omal nie wyrzuciła mu krzywdy. Ostatnim wysiłkiem uderzyła go nogami w splot słoneczny, czyniąc chwilowo niezdolnym do walki. James puścił ją. Rękami ścisnął obolały brzuch. Spodziewał się, że dziewczyna zaraz zniknie.

Ale została. Zatrzymała się i spojrzała na niego świecącymi oczyma. Wybuchnęła śmiechem. James pochwycił najbliższy kieliszek i wziął głęboki łyk szampana.

- Więc uważasz, że to jest śmieszne, tak? - spytał ponuro.
- Rzeczywiście nie doceniłem twoich umiejętności.

Jej magiczny śmiech zabrzmiał jak małe dzwoneczki. Ale James nie był w nastroju odpowiednim, by ulec jej urokowi. Mała wróżka dysponowała siłą, z którą należało się liczyć. Pełen gniewu chwycił butelkę szampana, zamierzając wylać go na jej małą, czarującą główkę.

Ale ona inaczej odczytała jego intencje. Kiedy ciężko dysząc stanął nad nią, przerażona, zasłoniła się rękami.

Spojrzał na butelkę, którą trzymał w ręku i powiedział:

- Nie pomyślałaś chyba, że zamierzam cię uderzyć? Szybko skinęła głową, wyglądała przy tym jak małe dziecko.

- To śmieszne - powiedział z godnością. - Czy naprawdę sądzisz, że zmarnowałem butelkę Dom Perignon, rozbijając ją na twojej głowie?

Opuścił rękę, ale dziewczyna nie poruszyła się. Być może zaczynała mu wierzyć. James czuł się, jakby przeszedł przez niego cyklon. Spróbował delikatnie dotknąć jej ramienia. Było szczupłe, lecz mocne. Pomyślał, że mogłaby za chwilę unieść się albo zniknąć w chmurze dymu, ale tak się nie stało. Patrząc

z wyzwaniem w jej błękitne oczy, zsunął rękę w dół i ujął jej dłoń. Była drobna i miękka. Dziewczyna niespodziewanie odpowiedziała na jego uścisk. Twarz Jamesa rozjaśnił uśmiech wielkiego triumfu, jak gdyby właśnie wygrał zawody olimpijskie.

- Tak jest o wiele lepiej - powiedział - Dlaczego nie zaczniemy od początku? Nazywam się James William Bentley.

Podjejrliwie zmrużyła oczy. Nikt nigdy nie patrzył na niego w ten sposób, ale to jeszcze pobudziło jego ciekawość.

- Masz jakieś imię, prawda?

- Może?

- A więc umiesz mówić, - Teraz on był zdziwiony.

- Kiedy zachodzi taka potrzeba. - Jej głos był lekki i srebrzysty jak mały dzwoneczek.

- Więc jak się nazywasz?

Zastanowiła się. Najpierw patrzyła w sufit, później w dół na nogi, aż w końcu spojrzała mu prosto w oczy.

- Chastity.

James powstrzymał się od uśmiechu.

- Wymyśliłaś to teraz, czy też masz kłopoty z zapamiętaniem własnego imienia?

- I to, i to - odrzekła. - Mam wiele imion, ale w chwili obecnej nazywam się Chastity. - Podniosła serwetkę i starła coś z jego ramienia. - Odrobina szampana - wyjaśniła.

Wykorzystał okazję i przyjrzał się jej dokładniej. Zapewne miała ponad dwadzieścia lat, choć wyglądała młodziej. Na jej twarzy znać było ślady zmęczenia.

- Hmm, wyglądasz raczej blado - stwierdził. - Przypuszczam, że to przez głodowanie.

- Ten statek okropnie buja w nocy - zwierzyła się. - Nienawidzę łódek. Zawsze obawiam się, że mogą zatonać. - Spojrzała na niego i dodała: - Nie umiem pływać.

- Cóż, nie martw się - zapewnił ją James. - Ten statek jest praktycznie niezatapiający.

- Czyż nie tak mówili o Titaniku? - Wyglądała na nieszczęśliwą.

Nie odpowiedział, pozwalając jej kontynuować.

- O, proszę. - Uśmiechnęła się, patrząc na wyczyszczony garnitur. - Jak nowy.

James patrzył w oczy o najbardziej przejrzystym odcieniu błękitu, jaki kiedykolwiek widział. Dziewczyna była naprawdę eteryczna, a przy tym niezwykle pociągająca. Uświadomienie sobie tej prawdy poruszyło go łagodnie i kiedy jej dojrzałe wargi rozchyliły się nagle, zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnie ją pocałować. Może jeszcze nie teraz, a w każdym razie nie bez jej przyzwolenia. Zazwyczaj w tych sprawach, dobrze jest pozostawić rzeczy swojemu biegowi, ale James zamierzał wykorzystać każdą sposobność, by pokierować nimi zgodnie ze swoją wolą. Jego doświadczenie z kobietami, które było równie duże jak jego majątek, nauczyło go, że czasami najlepiej jest podążać wprost do celu.

- Czy mogę cię pocałować? - zapytał z łagodną uprzejmością.

Chastity natychmiast się cofnęła, spoglądając na niego podejrzliwie.

- Dlaczego?

- Och, nie wiem. Przypuszczam, że odkąd tu weszłaś, zastanawiałem się jakie to uczucie pocałować wróżkę.

- Jestem wróżką?

Przyjrzał się jej badawczo z niewątpliwą czułością.

- Z pewnością jesteś.

Zastanowiła się.

- Co mi dasz, jeśli pozwolę się pocałować? Spojrzała figlarnie i zdał sobie sprawę, że nie pocałuje go, zanim sama nie będzie tego chciała.

- Całą żywność, która znajduje się tutaj i tę, która zmieści się do twojego worka.

Myślała przez kilka sekund, spoglądając na Jamesa.

- Czy pomożesz mi zebrać całe jedzenie?

- Z przyjemnością - odrzekł James - ale tylko w zamian za pocałunek.

Wyjrzała na zewnątrz.

- Cóż, dobrze, ale tylko w policzek.

Obróciła twarz poważnie, nastawiając mu prawy policzek. Zanim zdołała go powstrzymać, chwycił ją w ramiona i pocałował prosto w usta, bez żadnych wstępów, szybko i słodko. Jej wargi były ciepłe i delikatne. Zaskoczyła go nagłym przypiływem namiętności.

- A więc tak - powiedział, biorąc więcej niż powinien. - Nie było tak źle.

Ale ona wyglądała na nieszczęśliwą.

- Oszukałeś mnie!

- Czyżby? - Nie mógł powstrzymać mrugania powiek.

- Myślałam, że jesteś dżentelmenem.

James nie odpowiedział. Nie musiał. Ten krótki, słodki pocałunek rozwiał wszystkie wątpliwości. Podniósł worek i podał jej.

- Lepiej się pośpieszmy - ostrzegł. Wskazał na ludzi, stojących na zewnątrz, na zimnym pokładzie. - Te góry lodowe nie zajmą ich na zawsze. W końcu wrócą i będą chcieli dokończyć obiad. - Wskazał na stół z przodu.

- Teraz tak. Na stoliku państwa Chesterfield znajdują się dwa piękne melony, bardzo dojrzałe. Jeśli tylko weźmiesz swój worek i...

Niedbale potrząsnęła głową.

- Nie lubię tego.

Zaskoczony James zmarszczył brwi.

- Ach, tak. Nie lubisz słodkich melonów. Więc żebracy mogą być grymaśni, tak? A może sałatkę owocową?

- Jadłam ją wczoraj.

- Zjedz ją i dziś - odrzekł James, czując narastającą irytację.

- Nie mam ochoty jeść tego samego dwa dni pod rząd. Nic nie powinno się powtarzać.

- Proponuję, abyś jutro złożyła oficjalne zażalenie.

- Wiesz, że nie mogę. - Spojrzała na niego przebiegle. - Ale ty mógłbyś. - Klepnąwszy go przyjacielsko w ramię, nachyliła się bliżej, do jego ucha. - Może powiedziałbyś szefowi kuchni, że z przyjemnością zjadłbyś trochę pomidorowej galaretki.

- Z pewnością mu to zasugeruję - odrzekł sucho James, obserwując uważnie jej profil. Była niewątpliwie czarująca. - A teraz, czy mogę zainteresować cię sałatką z krewetek? - Wskazał na ogromną miskę, wypełnioną setkami krewetek.

Wróżka błyskawicznie wyjęła pusty pojemnik i napełniła go krewetkami, dodając sporą porcję sosu.

- Więc lubisz krewetki. Bardzo dobrze. Podobno można dowiedzieć się sporo o drugim człowieku, poznając jego upodobania kulinarne.

Sytuacja zaczynała go bawić. Nie spiesząc się, podszedł do tacy kelnerskiej i podniósł pokrywkę srebrnej zastawy.

- Co byś powiedziała o ziemniakach na słodko? Potrząsnęła głową.

- Nie znoszę. Tracę po nich oddech.

- Żadnych ziemniaków - powtórzył James. Zajrzał do następnej salaterki. - Może trochę marchewki?

Znów potrząsnęła głową.

- Smakuje tak samo jak...

Jej kapryśność zdumiała go, ale jednocześnie była pewnego rodzaju wyzwaniem. Podeszedł do następnego stolika i uśmiechnął się.

- O, tutaj mamy coś doskonałego. - Wielką szklaną misę wypełniała sałatka z buraków w pikantnej zalewie. - Może trochę buraczanej sałatki?

Na tę propozycję wywaliła język, jak gdyby zamierzała zwymiotować.

- Żadnej buraczanej sałatki - podsumował sucho James. - Cóż, widzę, że to nie będzie zwyczajna kradzież, prawda?

Podziwiał jej uparty wyraz twarzy.

Tymczasem pierwsza góra lodowa zniknęła z pola widzenia i z pokładu dobiegały zachwycone krzyki. James popatrzył w stronę podnieconych ludzi:

- Może te niezwykle góry nie pozwolą im, by przeszkodzili nam w dobieraniu menu?

Złożyła ręce i czekała z tym samym upartym wyrazem twarzy. Widocznie nie lubiła jego złośliwości. Wyglądało na to, że uważa kradzież jedzenia za całkiem usprawiedliwioną, a on nie miał żadnego prawa, żeby się z niej naśmiewać.

- Wybacz - powiedział, kłaniając się przesadnie - że moje wrodzone poczucie moralności dało o sobie znać na chwilę. Nie martw się. To już minęło. - Uniosła złotą brew, czekając aż skończy. - A teraz sprawdźmy, co my tutaj mamy. Ach, tak. - Spojrzał na nią, pewien, że pochwali jego ostatni wybór. - Co byś powiedziała na placek z czarnej borówki?

Potrząsnęła głową i westchnęła.

- Jestem tobą rozczarowana, Jamesie Williamie - powiedziała. - Potrzebuję czegoś, co byłoby bardziej trwałe.

Nie mogę brać niepotrzebnych rzeczy, takich jak na przykład placek z czarnej borówki. Poza tym spieszę się.

Minęła go, idąc dużymi krokami i rozglądając się dookoła. Nagle coś zauważyła i podbiegła. Bochenek chleba, pomidor,

kilka pomarańczy, dwa pieczone ziemniaki - wszystko to zniknęło w jej worku, teraz już wypełnionym po brzegi.

- Jak sobie z tym poradzisz? - spytał ją James, gdy była zajęta pakowaniem. - Zdaje się, że ten worek waży więcej niż ty sama.

Przystanąła, by to sprawdzić.

- Być może, masz rację.

Raz jeszcze rozejrzała się dookoła i w końcu powróciła do deserów.

- Może być niezły na deser - zaanonsowała, wybierając placek z czarnej borówki i pakując go ostrożnie w papier.

James obserwował ją ubawiony.

- Nie zapomnij o szampanie - powiedział, nalewając odrobinę do kieliszka. - Czy te soczyste steki mogą wybornie smakować bez odpowiedniego rocznika?

Wzięła kieliszek i wyjęła mu butelkę z ręki.

- Może zechciałabyś dołączyć się do toastu za... - urwał nagle, gdy zobaczył, jak pije wprost z butelki. Przymknęła na chwilę oczy z zadowolenia i uświadomił sobie, że musiała ostatnio bardzo mało jeść. Powstrzymał ją, kiedy odstawiała butelkę na stół.

- Weź to - upierał się - proszę.

Ona jednak odstawiała butelkę i zachłannie przyglądała się trunkom. W sekundę później z kubelka wyjęła inną, zamkniętą butelkę szampana.

- Oczywiście - rzekł. - Jaki jestem głupi. - Pochylił się, oceniając z namysłem kwiatową kompozycję na swoim stoliku. Zdecydował się na żółtą różę. Trwało chwilę, zanim ją wydobyl z bukietu.

- Oto jest - powiedział, odwracając się w stronę dziewczyny, ale jej już tam nie było. Wstrząśnięty, rozglądał się bezradnie, w rękę trzymając żółtą różę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Straciłeś piękny widok, mój chłopcze.

Wuj przywołał go do wielkich, szklanych drzwi, które prowadziły na pokład, ale James niczego nie słyszał. Delektował się ostatnią chwilą samotności, tak dotkliwie przerwanej przez sprytną wróżkę.

- Potrójna góra lodowa, James. Jeśli się pośpieszysz, wciąż możesz uchwycić piękną perspektywę. - Wuj, Henry Jamison, elegancki posiwiały mężczyzna pod sześćdziesiątkę, przeszedł przez pokój i stanął koło niego. - Wyobraź sobie, trzy góry lodowe, każda jak normalna góra, płynące po oceanie!

James spojrział na różę.

- Gdybym chciał zobaczyć pływający lód, zamówiłbym Martini z lodem zamiast tej wody sodowej, która kosztuje słońce, choć nie przypomina szampana. - Spojrział na butelkę i zaśmiał się z własnej hipokryzji. Przed chwilą pod niebiosą wychwalał ten trunk.

Wuj spojrział na niego nieco dziwnie.

- Ta woda sodowa to Dom Perignon 1949, jeśli się nie mylę. Jeden z najlepszych roczników, jaki kiedykolwiek próbowałem. Obaj wiemy, że wysoka cena jest gwarancją jego jakości.

James westchnął ze wzruszenia.

- Możliwe, ale z całą pewnością mnie ten szampan nie ożywił.

- Aha, więc teraz mamy prawdziwego winowajcę: znużenie.

James niespokojnie poruszył się na krześle. On, James William Bentley, ze swoim aktywnym umysłem, nigdy nie mógł być znużony. - Co sugerujesz? - spytał wprost.

- Chorobę wyższych klas. Zwykle atakuje pomiędzy dwudziestym siódmym a trzydziestym drugim rokiem życia.

- Mam trzydzieści lat - odparł sucho James. - I pewnie masz rację. Jestem znudzony, choć nie wiem dlaczego. To zapewne tylko taki okres. Przemienie z czasem.

- Wiem, że nie chodzi o pracę, drogi siostrzeńcze. To, że jesteś przewodniczącym rady Bentley Industries, jest dla ciebie najlepszym zajęciem.

- Dokładnie tak. A czy mogę wiedzieć dokąd zajdę? - spytał James.

Henry Bentley zastanowił się przez moment i podniósł palec ku górze.

- Masz wszystkie pieniądze, jakich potrzebujesz.

- Mała zachęta, by je dalej mnożyć - sprzeciwił się James.

- Mógłbyś znów zwiedzić Świat. James zatoczył ręką dookoła.

- A jak myślisz, co ja robię na tym statku?

Rozmowę przerwało hałaśliwe wtargnięcie dwóch młodych mężczyzn. Jeden z nich był w obowiązkowym czarnym krawacie i lekko się zataczał. Jego twarz wykrzywił nienaturalny uśmiech. Trzymał butelkę w jednej ręce, a kieliszek w drugiej. Jego kompan miał okulary w złotych oprawkach i czuprynę sztywnych włosów. Jedyne pasażer pierwszej klasy, który nie nosił czarnego krawata. Był ubrany w dopasowany czarny dres, biały podkoszulek z rozciągniętymi rękawami, krawat na gumkę i czarną, błazeńską czapkę.

- Cześć, James, stary chłopie - rzekł pijany gość. - Powinieneś być zobaczyć te góry lodowe. Takie widoki są prawdziwą atrakcją naszej wycieczki. - Spojrzał na swego przyjaciela. - Dalej, powiedz mu, Zeebo.

Zeebo Molinari był niezwykle skutecznym agentem dla obiecujących młodych artystów. Wielu z nich, dzięki jego opiece, osiągnęło międzynarodowe uznanie. Uwielbiał robić rzeczy, których najmniej się po nim spodziewano i spokojnie

przyznawał się, że jego postępowanie było po prostu sztuczne. Obrzucił pijanego przyjaciela miazdzącym spojrzeniem, po czym zwrócił się do Jamesa.

- Oliver próbuje powiedzieć, że pojawiła się tam góra lodowa z trzema szczytami, sprawiającymi wrażenie trzech oddzielnych lodowych gór. Czy dla tego faktu warto było wziąć udział w rejsie, to już całkiem inna sprawa.

James wzruszył ramionami.

- Nic takiego się nie stało.

W zamyśleniu powąchał żółty kwiat. Oderwał od niego łodygę i umieścił różę w butonierce. Przyjaciele znów wylegli na pokład i po chwili zdecydował się podążyć za nimi.

- Do zobaczenia, później! - zawołał do wuja.

Może... jak ona siebie nazwała? Chastity. Bez wątpienia to nie jest jej prawdziwe imię. Chociaż, jeżeli chodziło o nią, nie mógł być niczego pewien. „Nieważne, może dowiem się, gdzie zniknęła” - pomyślał.

Zajął miejsce przy balustradzie, niedaleko rufy, rozglądając się, czy przypadkiem nie ma tam dziewczyny. Ale nie było. Przybył w samą porę, by ujrzeć jeszcze, oddalające się w mroku, trzy niesamowite lodowe szczyty. Światło księżycy nadawało im majestatyczny, uduchowiony wygląd. To niezwykle, ciche widowisko przypomniało Jamesowi, że światem kierują jeszcze inne siły, nie tylko jego własna. Był zamyślony, cofał się pamięcią do pocałunku z wędrowną wróżką. Musiała być gdzieś na tym statku i zamierzał ją odnaleźć. Już wkrótce.

Spojrzał w dół na leżący poniżej pokład drugiej klasy. Być może schowała się w jednej z łodzi ratunkowych? Albo miała tyle szczęścia, żeby znaleźć w pobliżu pustąabinę.

- Ładny widok - wymamrotał James, gdy ostatnia góra lodowa zniknęła z pola widzenia.

- Będzie ich więcej, James, stary chłopie - powiedział Oliver, przesadnie mocno klepiąc go po plecach.

- Nie takie jak ta. Była... - Przestał mówić i spojrzał na przyjaciela.

Zeebo zmierzył go wzrokiem i potrząsnął smutno głową.

- Wydaje mi się, że nasz przyjaciel nie mówi o pływającym lodzie. Prawda, James?

James tylko się uśmiechnął.

- Absolutnie - powiedział Oliver. - Mam wrażenie, że to o kobiecie.

- Cudownie, Oliver. Masz taki specyficzny sposób wydobywania z ludzi wiadomości. Naprawdę powinieneś iść do szkoły prawniczej. - Zeebo uśmiechnął się do Jamesa. - Góry lodowe odpłynęły. Widowisko się skończyło i wszyscy ludzie wracają z powrotem do jadalni. Ale najpierw muszę iść do sejfu, sprawdzić moje skarby.

- Co? Znowu? - spytał zirytowany Oliver. - To już trzeci raz tej nocy. - Zwrócił się do Jamesa i dodał: - Mógłbyś pomyśleć, że przewozi wszystkie królewskie skarby Europy.

Zeebo potrząsnął nim energicznie i wyjął butelkę z jego ręki.

- Myślę, że już wystarczająco dużo wypiełeś, mój przyjacielu. Czy mogę odprowadzić cię do twojej kabiny? Nie chcielibyśmy, żebyś się pośliznął i wypadł za burtę. - Spojrzał ostrzegawczo na Olivera.

- Wybaczcie - przeprosił - bez urazy.

- Wszystko w porządku, Zeebo - powiedział James, rozglądając się mimowolnie dookoła. Ludzie wracali z powrotem i mógł teraz zobaczyć więcej twarzy niż przedtem, - Nie martw się. Twoje skarby są bezpieczne. Nie powiedziałem nikomu.

Zeebo spojrzał na niego dziwnie.

- Mam uzasadnione obawy, przecież wiesz. Szczególnie po tym, jak oficjalnie powiedziano, że na statku znajdują się złodzieje. Na przykład państwu Winchester złodzieje ukradli większość biżuterii i całą gotówkę. Muszę przyznać, iż obawiam się, że wezmą wszystko na co tylko będą mieli ochotę.

Oliver potrząsnął gniewnie głową.

- Po raz pierwszy słyszę, żeby coś takiego działo się na pokładzie luksusowego statku pasażerskiego. Wyobraźcie sobie zuchwalstwo tych ludzi, kimkolwiek są.

Nagle James zobaczył wróżkę. Poświata księżycyca rzucała tańczące cienie na jej włosy.

- Wszystko z tobą w porządku, James?

- To ona - odrzekł, patrząc jak młoda kobieta porusza się po zacienionej stronie statku cicho niczym Indianin. Rozglądała się bardzo uważnie, najpierw, po pokładzie, a później niżej. Gruby sznur owijał jej smukłe ramię i w czasie gdy James obserwował ją, ulokowała torbę z jedzeniem ponad balustradą.

- No kogo patrzysz? - spytał Oliver.

- Na moją małą wróżkę. - Wyteżył wzrok, żeby dojrzeć ją w ciemności. Zastanawiał się, czy przymocuje sznur do balustrady i przeskoczy ją. Następne kilka sekund potwierdziło jego najgorsze przeczucia. - Mój Boże, ona zamierza skoczyć!

Pasażerowie, słysząc jego słowa, w popłochu rozglądali się dokoła.

Zeebo także spojrzął, ale nikogo nie zauważył.

- Gdzie? - spytał nerwowo. - Nic nie mogę zobaczyć w tym świetle.

Miał rację. Było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zauważyć, ale wiedząc, że upadek oznaczałby Śmierć w otchłani oceanu, James krzyknął, żeby nie skakała.

- Nie rób tego! - zawołał. Ale było za późno. W następnej chwili zniknęła. Uderzył dłonią w balustradę, wpatrując się w spienione fale przy kadłubie statku.

- Chastity! - zawołał w dół.

Pasażerowie zebrali się wokół niego. Przez tłum, w stronę Jamesa przedzierał się marynarz.

- Człowiek za burta, proszę pana? James spojrzał na niego.

- Nie jestem pewien. - Przemyślał to szybko i zmienił zdanie. - Tak, człowiek za burta.

To wystarczyło. Marynarz pobiegł po pomoc i w kilka sekund później statek się zatrzymał, a łodzie ratunkowe zostały spuszczone. Teraz wszyscy wyszli na pokład.

Ocean zalały światła, marynarze z lornetkami stłoczyli się na pokładzie, a łodzie ratunkowe uwijały się na wodzie, podczas gdy biedny James wyteżał wzrok, mając nadzieję, że był to tylko fałszywy alarm.

Ale dokładnie nic nie było wiadomo. Wszyscy pasażerowie przyglądali się poszukiwaniom, mając nadzieję, że będą świadkami uratowania kogoś z topieli. Może James się pomylił. W końcu nie znaleziono żadnych śladów nieszczęśliwego wypadku i kapitan odwołał poszukiwania. Było po pierwszej nad ranem i minęły trzy godziny, odkąd rozpoczęto akcję.

- Cóż, James - powiedział Zeebo, poklepując go po plecach. - Jestem pewien, że to tylko fałszywy alarm.

- Tak - rzekł Oliver - tak z pewnością było. Czemu nie dołączysz do nas na kieliszeczek?

James podziękował im patrząc, jak wyciągają łodzie ratunkowe.

- Myślę, że zostanę do końca - powiedział. - Nigdy nie wiadomo.

Przyjaciele odeszli, zostawiając go przechylonego przez balustradę. Jeśli nie wypadła, musiała ukrywać się gdzieś na tym statku, ciesząc się z jedzenia, jakie razem ukradli.

- Gdzie jesteś tajemnicza kobieto? - Zaczepił ręką o balustradę i przypadkowo rozerwał pasek złotego zegarka. - O, nie! - krzyknął, ale było za późno. Patrzył z desperacją, jak zegarek spada na niższy pokład.

Susan Melinka odsunęła się od brezentu, który osłaniał jej kryjówkę. Czowała się zadowolona ze swojej pomysłowości i poczucia bezpieczeństwa. Oczywiście nie był to Ritz, ale wystarczyło, żeby przetrwała do końca podróży, a to było wszystko, na czym jej zależało. Podczas dnia mogła swobodnie wędrować po statku i korzystać ze wszystkich przyjemności. Nikt o nic ją nie pytał, więc poczucie bezpieczeństwa rosło w miarę, jak statek oddalał się od portu.

Była osłonięta wielkim, naciągniętym brezentem, który przymocowany był do rufy. Podłogę stanowił drewniany pokład. Brezent napinały metalowe kółka, do których przymocowane były haki ze sznurkami i, jak dotąd, wszystko pięknie się trzymało. To prawda, że jeden z podróżnych odkrył jej obecność i zdawała sobie sprawę, że rozpoznałby ją z łatwością. Ona też pamiętała brązowe oczy wpatrzone w nią z badawczą czułością. James miał swój styl, pełen umiaru i powściągliwości. Skoro nie wydał jej do tej pory, była pewna, że potrafi dotrzymać tajemnicy.

W kryjówce znajdowały się: koc, walizka pełniąca rolę stołu, świeczka i worek, który James William Bentley pomógł jej wypełnić jedzeniem. To było wszystko, czego potrzebowała. Od dwóch lat podróżowała dookoła Europy i spotykała się już z bardziej prymitywnym zakwaterowaniem.

Chociaż nieco przerażała ją myśl o podróżowaniu na gape, to jednak brak pieniędzy zmusił ją do powrotu do domu w ten właśnie, oryginalny sposób. Przez dwa lata miała się różnych

zająć. Śpiewała z grupą folkową w szkockiej tawernie, pracowała jako kelnerka w malutkim miasteczku greckim (choć nie znała słowa po grecku), a w końcu dołączyła do gromady sezonowych robotników, każdej jesieni wędrujących z Hiszpanii do Francji na zbiory winogron. Poprosiła o pracę na statku, chcąc w ten sposób zapłacić za bilet, ale została odprawiona. Rozgoryczona odmową, znalazła sprytnie rozwiązanie tego problemu i płynęła przez ocean bez biletu.

Nie planowała, że spędzi poza domem dwa lata. Tak się po prostu stało. Wszystko co Susan wiedziała, gdy wyruszyła w tę podróż to to, że musi uciec. Chciała zapomnieć o Jeffrey'u Duncanie, który przestał ją kochać.

Jeffrey był jej miłością z lat dziecińczych, najlepszym przyjacielem. Wierzyła, że doskonale do siebie pasują. Odkąd poszli do szkoły, dzielili się wszystkim, więc wzrastała w przekonaniu, że są szczęśliwą parą.

Świat nigdy nie był dla niej większy niż jej rodzinne miasteczko Idaho i wcale nie myślała o podróżowaniu. Kiedy Jeffrey posadził ją na krześle i powiedział, że między nimi wszystko skończone, nastąpił koniec świata. Skryła się w swoim pokoju i przez miesiąc żyła jak wdowa, tracąc piętnaście funtów wagi i odmawiając widzenia się z kimkolwiek. Po miesiącu samotności poszła do biura podróży w Fernwood i kupiła bilet w jedną stronę do Helsinek, które były najbardziej odległym miejscem, jakie przyszło jej do głowy. Wstrząs nagłego spotkania z obcym krajem, językiem, kulturą był dokładnie tym, czego wtedy potrzebowała. Teraz minęło wystarczająco dużo czasu, by rany zagoiły się, ona powoli odzyskiwała wiarę w siebie i na nowo odkrywała życiowy optymizm.

Było już bardzo późno i odgłos szurania nóg wreszcie ustał. Zamieszanie związane z człowiekiem za burtą zmusiło ją do ukrycia się głębiej pod brezentem. Ale teraz wszystko

ucichło. Zapaliła świeczkę i swobodnie oddychała świeżym, morskim powietrzem, osłaniając dłońmi mały płomień.

Nagle usłyszała czyjeś kroki na pokładzie. Zaniepokoiła się, ale tylko na chwilę. Był to bez wątpienia późny spacerowicz. Nie ma się czym przejmować. Była zupełnie niewidoczna, chyba że ktoś zajrzyłby pod brezent na rufie statku, a przecież nie było tam nic godnego uwagi.

Ktoś zatrzymał się w pobliżu i musiała stłumić śmiech, gdyż zaczął głośno mówić.

- Praktycznie jest zgubiony - powiedział jakiś mężczyzna.
- Nie mogę w to uwierzyć.

Odkryła w tym głosie jakiś znajomy ton i musiała oprzeć się pokusie, by nie wyjrzeć na zewnątrz.

- Szukam od godziny. I pewnie nie znajdę - gderał i nagle odkryła, kto to był. Poznała tylko jedną osobę na pokładzie tego statku. To mógł być tylko jej pomocnik - złodziejasek, James William Bentley.

- Hej, tam na dole! - krzyknął. Prawie podskoczyła. Czy mógł mówić do niej? - Hej, rybki! - kontynuował. - Czy któraś z was nie widziała złotego zegarka? Dam wam za to ładną nagrodę.

Oczy Susan rozszerzyły się ze zdumienia. Nie mówił do niej, przemawiał do ryb. I oferował nagrodę za złoty zegarek. Serce Susan zaczęło szybciej bić.

- Właśnie tak - mówił poważnie. - Dam nagrodę każdemu, kto odnajdzie mój zegarek. - Zaczął śmiać się do siebie. - Jaka powinna być nagroda za złoty zegarek z diamentami wartości dziesięciu tysięcy dolarów?

Wydawał się myśleć przez chwilę.

- Dwadzieścia procent - oznajmił. - Dwa tysiące dolarów dla tego, kto mi go zwróci. - Przechylił się przez barierkę i zawołał głośno: - To się odnosi również do ciebie, rybko! Za

taką sumę można kupić mnóstwo robaków i spełnić kilka innych życzeń, oczywiście oprócz mojego zegarka.

Susan spojrzała na zegarek, który zatrzymał się na placku z czarnych borówek.

- Więc to jest warte dziesięć tysięcy - powiedziała. Pomyślała o nagrodzie, jaką oferował rybce i szybko podjęła decyzję. Wciąż nie chciała ryzykować odkrycia swojej obecności, ale jemu za dwa tysiące dolarów mogła zdradzić swój sekret. Bardzo ostrożnie wysunęła rękę ponad barierkę i pomachała w jego kierunku. Prawdopodobnie zauważył ją, bo usłyszała jak gwałtownie wciąga powietrze i podchodzi bliżej. Przerwał swój monolog, a ona wciąż machała ręką, dopóki nie znalazł się naprzeciwko jej kryjówki.

- Co za diabeł? - Usłyszała jego głos. Pozwalając swojej ręce wdzięcznie opaść, obróciła ją spodem do góry, kiwając Środkowym palcem z całą tajemniczością i dramatycznością, na jaką mogła się zdobyć. Zastanawiała się, czy zauważył jej starania.

Nie musiała długo czekać. Przekroczył balustradę, niecierpliwie zajrzał na dół w ciemność. Jego twarz wyrażała podejrzliwe zdziwienie, ale gdy ją zobaczył, zmieniła się natychmiast.

- To ty! - wykrzyknął z dziwną kombinacją zadowolenia i strapienia. - Znowu! Wyglądasz jak syrena złapana w sieć! - Czy tak? Jesteś syreną?

Wyglądał, jak gdyby do końca nie wierzył w to wszystko, a ona nie spieszyła się z wyjaśnieniami. Uśmiechnął się zachęcająco, gdy spojrzał z bliska na jej kryjówkę, nieco zbladł, gdy uświadomił sobie, jak była niebezpieczna. Brezent zabezpieczony hakami i sznurami wisiał tuż nad wodą.

- Czy wszystko z tobą w porządku?

- Oczywiście - odpowiedziała wdzięcznie. Stała pośrodku tego wynalazku, z łatwością utrzymując równowagę przy przechyłach statku.

Spojrzał w dół poza nią, na koc pod brezentem i zobaczył zapaloną świeczkę oraz worek jedzenia, które wcześniej razem zebrali.

- Czy tu się ukrywasz? Przytaknęła wielce z siebie zadowolona.

Przyjrzał się dokładniej jej skromnemu dobytkowi i potrząsnął głową.

- Jak tam jest? - Powstrzymał dreszcz. - Twoje schronienie nie jest przeznaczone dla ludzi o słabych nerwach - podsumował - Nie masz tu zbyt dużo miejsca, prawda? Powiedziałbym, że całość ma około dziesięciu stóp. - Oparł się lekko na takielunku, a cały brezent zatrzęsł się.

- Hej! - ostrzegła. - Bądź ostrożny. Nie chcesz chyba rozlać tak kosztownego szampana. - Butelka szampana zachwiała się od wstrząsu.

- To nie jest miejsce, w którym może mieszkać normalny człowiek - powiedział James. - To zbyt niebezpieczne. A co będzie, jeśli sznury się zerwą i wpadniesz do wody?

Obdarowała go małym, filuternym uśmiechem.

- Musiałabym popłynąć.

- Bardzo śmieszne - rzekł James. - Czy naprawdę nie stać cię na zapewnienie sobie jakiegoś zakwaterowania? Cokolwiek byłoby lepsze od tego.

- Tak, teraz stać mnie na to - powiedziała. - Mam w rękę dwa tysiące dolarów.

- Przepraszam?

- Nagroda pieniężna... za to. - Podniosła złote cacko i pomachała mu przed nosem.

- Mój zegarek! - krzyknął, próbując go dosięgnąć. Susan była jednak na tyle ostrożna, że trzymała przedmiot poza

zasięgiem jego rąk. Szybko ukryła cenną zdobycz i uważnie spojrzała na Jamesa. - Spadł prosto na moją głowę w trakcie kolacji.

- Och... czy mi wybaczysz? Zamrugła oczami.

- Nie. Ale możesz zrobić coś lepszego. Nie pamiętasz?

Dwadzieścia procent.

James skulił się, a potem skinął.

- Oczywiście podsłuchiwałaś mnie, gdy głośno myślałem.

- Wypowiadałeś myśli tak głośno... - Uśmiechnęła się raz jeszcze. - A więc, czy dostanę moją nagrodę?

Nie odpowiedział.

- Więc - nacisnęła - jak będzie?

- Myślę o tym - odrzekł.

- Cóż, myśl głośno, dobrze? - poprosiła z kwaśną miną. - Tak jest znacznie łatwiej.

- Wiesz - powiedział. - Gdybym nie otworzył mojej wielkiej gęby, nic byś nie wiedziała o nagrodzie.

- Nie wiedziałabym także, że zegarek był twoją własnością. Wtedy zadziałałabym według zasady, że znalazca staje się właścicielem. Ona wciąż obowiązuje.

Jego oczy zabłyśły.

- Teraz posunęłaś się trochę za daleko.

- Aż do Nowego Jorku - zgodziła się. - I z twoim zegarkiem.

Zbadała przedmiot ostrożnie, jej delikatne palce przebiegły po diamentach. - Tyle pieniędzy za głupi zegarek. Musiałabym pracować cały rok, żeby tyle zarobić, wiesz o tym? - Spojrzała na niego. - Skąd mogę mieć pewność, że ten zegarek jest twoją własnością?

Nagle James stracił całą cierpliwość.

- Oddaj mi go natychmiast. Mam tego dość

- Czyżby? - spytała hardo. - Cóż, dziękuję, wybac, ale go teraz nie oddam. - Zmierzyła Jamesa wzrokiem od stóp do

głów. - Tak, naprawdę... - Przeszła dalej, machając zegarkiem nad wodą. - Muszę to jeszcze raz przemyśleć. Poza tym, na statku jest złodziej. Jak mogę być pewna, że to nie ty?

James był na granicy furii.

- Ty mała diablico! Jak śmiesz! Zabrałaś z restauracji jedzenie warte ponad sto dolarów, nie mówiąc już o kosztownej butelce szampana. I mnie nazywasz złodziejem?

- Byłam głodna - odrzekła, jak gdyby ten fakt usprawiedliwiał wszystko. - Konieczność usprawiedliwia mój czyn. - A czy to konieczne, żeby wiedzieć, która jest godzina?

Spróbował pochwycić zegarek, ale była szybsza od niego.

- O, nie. - Przechyliła się do tyłu. Straciła równowagę i machała ramionami, pokrzykując z cicha.

James rzucił się do przodu i pochwycił dziewczynę.

- Mam cię. - Zapało mu dech w piersi, gdy przechylony przez balustradę, ujrzał bezpośrednio pod sobą czarną czeluść oceanu.

- O, nie - jęknął. - Mam tego dość.

- Już w porządku - powiedziała, zmagając się z nim i próbując stanąć na własnych nogach. - Zostaw mnie.

Spojrzała na niego dziwnie. Co się z nim stało?

James rozluźnił chwyt, ale wciąż ją trzymał. Kiedy w końcu udało jej się stanąć, ze zdumieniem odkryła, że patrzy sobie prosto w oczy. Poczowała się niezręcznie.

- Możesz mnie teraz puścić - powiedziała po długiej chwili. - Jestem bezpieczna.

- Tak, jesteś, ale czy ja jestem? - Uśmiechnął się słabo. Ich dłonie były blisko siebie.

- Czuję się dobrze, naprawdę. Tak się składa, że jestem ekspertem we wspinaczce.

- O, co do tego nie mam żadnych wątpliwości - powiedział, odzyskując zimną krew.

- Obawiasz się wody? - spytała. Wydawało się to niemożliwe. Był typem mężczyzny, który nie boi się niczego.

- Nie. To wysokość sprawia mi kłopoty. Proszę, powiedz mi tylko jedną rzecz. Jak zdołałaś dostać się stąd na pokład pierwszej klasy? - Wskazał za siebie. - Tam jest metalowa brama, której pilnuje strażnik.

Obdarzyła go ironicznym uśmiechem. Wiedziała, że może mu teraz zaufać i nie musiała ukrywać przed nim swojego sprytu. Wycofała się do kryjówki i wyjęła sznur z hakiem na końcu.

- Nie żartowałam - odrzekła. - Jestem doświadczona we wspinaczce górskiej. Gdy wszystkich urzekły góry lodowe, miałam okazję, by zwinąć trochę jedzenia z pierwszej klasy. Dobre żarcie. Byłam chora od hamburgerów i frytek.

- Czy to wszystko, czym cię tu na dole karmią? Zaśmiała się.

- Nie, ale to najłatwiej ukraść.

Przyjrzał się jej przez moment, a potem oboje jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Poczuli się nagle odprężona i zatoczyła ręką po swoim ubogim królestwie.

- Czy masz coś przeciwko temu, żeby wstąpić do mnie na późny posiłek?

James nieco przerażony spojrział na nią.

- Masz na myśli... tu na dole?

- Oczywiście.

- Hm, nie... nie, dziękuję. - Spróbował się wycofać, ale zatrzymała go chwytając za rękę.

James wyglądał na człowieka, który myślami jest gdzie indziej.

- Chodź, no już - powiedziała, popychając go lekko. - Nie możesz stać przechylony. To zbyt niebezpieczne.

- Nie, dziękuję. Naprawdę.

- Nie mów mi, że się boisz!

- W porządku, nie obawiam się, ale wolę solidny pokład pod nogami.

Było mu przykro. Niepotrzebnie prosiła go o to.

- I nic nie skłoni cię do zejścia tu, na dół?

James spojrział raz jeszcze, odetchnął ciężko i potrząsnął głową.

- Nic.

ROZDZIAŁ TRZECI

W kilka minut później, po dwóch nieudanych próbach, odważnie przeskoczył przez balustradę i zsunął się do jej kryjówki. Oświetliła ją małym płomieniem świeczki, która była ich jedynym źródłem światła. zaproponowała kieliszek szampana, który od razu przyjął.

Gdy popijał, miała okazję z bliska mu się przyjrzeć. Jego twarz była niezaprzeczalnie arystokratyczna, naznaczona wrodzoną arystokracją, twarz asymetryczna z mocnymi kośćmi i ostrymi rysami. Miał orli nos i szorstkie policzki, ale ogólny efekt był niezły, przebijała przez niego męskość i powaga. Jego miedziane włosy doskonale przystrzyżone, teraz niedbale rozczochrane, zsunęły się na czoło. Nalała mu kolejny kieliszek szampana, który wypił duszkiem.

- Czujesz się lepiej? - spytała. James uniósł brew.

- Tak dobrze, jak tylko można w podobnych okolicznościach. Przestraszyłem się trochę, że spadnę, kiedy próbowałem utrzymać równowagę nad oceanem.

- Boisz się wody?

- Nie. - Kontrolował swoje zniecierpliwienie. - Tak naprawdę to jestem mistrzem w pływaniu.

Spytała zmieszana:

- Tak? W takim razie dlaczego obawiasz się utonięcia? Westchnął ciężko i pociągnął łyk szampana.

- To dlatego, że nie miałbym specjalnej ochoty na samotną kąpiel w stroju wieczorowym. O tej porze ocean musi być straszliwie zimny.

- Och - powiedziała, udając zrozumienie.

- Kiedyś, dawno temu byłem w drużynie pływackiej w liceum i zająłem drugie miejsce w finale, ale była w tym sporcie jedna rzecz, której nigdy nie spróbowałem. - Zamilkł, by podkreślić dramatyczność całej sprawy, jak i niechęć do udzielania odpowiedzi.

Susan pochyliła się do przodu i czekała, chcąc pozyskać jego zaufanie. On także pochylił się do przodu i ich twarze były bardzo blisko siebie.

- Głębokie nurkowanie - wyznał. - Nie byłem w stanie nawet o tym pomyśleć. - Zadrżał. - Na samą myśl o tym, dostaję gęsiej skórki.

- Rozumiem - odrzekła, kiwając głową. - Nic dziwnego, że moja propozycja cię zakłopotowała. - Poklepała go po ręce. - Cóż, nie martw się. Nie spadniesz. A jeśli nawet, to będę wzywać pomoc. - Obdarzyła go jasnym uśmiechem, który przyjął jęcząc i klepiąc się po głowie.

- Dzięki. Zapamiętam to sobie. - Nastąpiła chwila ciszy, podczas której wypił do dna kolejny kieliszek szampana. - Czy chciałbyś coś zjeść? - spytała.

- Tak, buraki w zalewie. Znowu się uśmiechnęła.

- Dobrze wiesz, że tego nie mam, James.

Po raz pierwszy wypowiedziała jego imię i doszła do wniosku, że jej się podoba. Nie Jim, ale James. To imię miało przyjemny dźwięk. - James - powtórzyła miękko, a on spojrzał na nią.

- Próbowałam tylko wypowiedzieć na głos twoje imię. James William Bentley - powiedziała śpiewnie.

Wyglądał na zdziwionego.

- Lubisz moje imię?

- Brzmi wspaniale. Powinno mieć na końcu jeszcze jakiś numer. - Obdarzyła go figlarnym spojrzeniem. - Jesteś angielskim lordem albo kimś w tym rodzaju, prawda?

Tym razem nie wyglądał na zdziwionego.

- Tak się składa, że mojej matce zdarzyło się być Lady Constance Bentley. Jej ojciec był siódmym hrabią Lyte.

- Ho, ho! Czy to znaczy, że jesteś hrabią?

- Nie, ósmym hrabią będzie mój kuzyn, kiedy nadejdzie pora. Ja jestem zwykłym człowiekiem. Mój ojciec jest

Amerykaninem i nie ma żadnych praw do tytułu. - Wyrecytował to wszystko uprzejmie, ale mechanicznie, tak jak gdyby wielokrotnie był do tego zmuszony.

Susan obserwowała go, przygryzając w zamyśleniu środkowy palec.

- I nie jesteś szczęśliwy - podsumowała cicho.

- Co? Dlaczego to powiedziałaś? Oczywiście, że jestem szczęśliwy!

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie, nie jesteś. - Podniosła butelkę i podała mu. - Masz resztę szampana.

Nalał odrobinę do kieliszka i wypił.

- O Boże, upiję się tak jak Oliver.

- Bądź ostrożny, musisz potem wspiąć się z powrotem do góry... Wasza Hrabowska Mość.

Zmierzył ją okropnym spojrzeniem.

- Proszę. To nie było konieczne... Chastity. Tym razem ona się skrzywiła.

- To nie jest moje prawdziwe imię - wyznała.

- Naprawdę? - spytał ze zdziwieniem. - No proszę, mogłaś ze mnie zrobić głupka. Zamierzasz odkryć prawdę, czy muszę ją z ciebie wydostać?

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Nazywam się Susan.

- Susan... cóż, to brzmi prawdopodobnie.

- Po prostu Susan Melinka. Tak jak ty jestem amerykańskim dzieckiem. - Wlała ostatnią kroplę do jego kieliszka.

- Nie masz zamiaru mnie upić, prawda? - spytał popijając
- Upić, a potem wykorzystać?

- O, nie - zachichotała. - Tylko upić.

Zdjęła Jamesowi muszkę i zabawnie zawiązała na swojej szyi.

- Doskonale pasuje - powiedział z pochwałą w głosie.
- A tobie pasuje rozpięty kołnierzyk - odrzekła, próbując nie patrzeć na jego klatkę piersiową. - Czy wy zawsze chodzicie w nocy w smokingach?
- Tylko w miejscach takich jak tamto - powiedział, wskazując na najwyższy pokład.
- Potrząsnęła głową.
- To takie głupie. Każdy ubrany jak pingwin. Tylko po to, żeby zjeść kolację.
- Spojrzał na nią zagadkowo.
- Na pewno nie głupsze niż nocowanie pod urządzeniem imitującym namiot, wykradanie jedzenia i podróżowanie bez biletu.
- To prawda - przyznała - ale przynajmniej jestem wolna.
- O, nie. - Jęknął. - Proszę, nie częstuj mnie hippisowską filozofią. Jest zbyt późno, a ja nie jestem w odpowiednim nastroju.
- Nie protestuj tak bardzo - droczyła się z nim.
- Prawda jest taka, że jestem w każdym kawałku tak wolny jak ty. Nawet bardziej. Po prostu wolę inne rzeczy.
- Susan była ogromnie zdziwiona.
- Skąd wiesz, że wolisz inne rzeczy? Nigdy nie miałeś szansy, by to odkryć.
- Ani ty - przypomniał jej cicho, podnosząc kieliszek w ironicznym toaście.
- Susan rozważyła jego słowa, spoglądając kątem oka. Był tak oszalamiająco elegancki, że wydawał się być z innego świata. Miał rację w jednej kwestii: niezadowolenia z podniecenia, narastającego za nieskazitelną fasadą.
- Może nie - odrzekła powoli - ale próbowałam. Spojrzał sceptycznie.
- Jak?
- Podróżowałam po całej Europie.

- Bez pieniędzy, oczywiście. Śpiąc pod namiotami i jeżdżąc autostopem?

Entuzjastycznie skinęła.

- Mniej więcej. I nie możesz sobie wyobrazić, jak wiele się nauczyłam - nie tylko o świecie, ale i o sobie.

- Tak, mogę sobie wyobrazić - odrzekł z tym samym szyderczym uśmiechem. - Ja także zwiedziłem całą Europę. A że zrobiłem to z większą ilością pieniędzy, nie znaczy, że nauczyłem się mniej. To po prostu znaczy, że mogłem nauczyć się czego innego. - Patrzył na nią z chytrym uśmiechem. Susan była przyzwyczajona do wrażenia, jakie wywiera na ludziach jej spryt i ciągle podróżowanie. James pierwszy rzucił wyzwanie jej oryginalności. Postanowiła odplacić mu się tym samym.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że prawidłowo spędzony bogaty dzieciak jest tak samo mądry i zdolny jak ten, który musiał używać swego rozumu, by przeżyć?

- Z pewnością tak. Kto dał ci patent na pomysłowość? Rozwarła szeroko ramiona i zachichotała.

- Życie!

- Rzeczywiście. Mój ojciec doceniłby twoją pomysłowość. - Przerwał. - Ja także.

Spojrzała na niego. Zrozumiał.

- Dziękuję. - To było wszystko, co mogła powiedzieć.

- Opowiedz mi o twoim ojcu. - Uśmiechnął się.

- Wszystko zawdzięcza sam sobie. Lubi niezależność i upór. Jest także bardzo bogaty - rzekła.

- Tak. - Przełknął resztę szampana.

- Powiedz mi, jak twój ojciec spotkał twoją matkę. Spojrzał zdziwiony, ale natychmiast odpowiedział.

- To był praktyczny romans. Mój ojciec kochał moją matkę, a moja matka kochała jego pieniądze.

Susan była wstrząśnięta, że mógł o tym tak trzeźwo mówić.

- To okropne! - Poruszyła ramionami. - Prawda?

- Dlaczego? - James pochylił się do przodu i wziął dłoń Susan. - Była damą z tytułem, ale bez pieniędzy. Wprowadziła go w świat wyższych sfer i ofiarowała swój respekt oraz wdzięczność, a on dał jej środki niezbędne do utrzymania odpowiedniego poziomu życia. Idealne połączenie.

- Ale czy nie zakochała się w nim, po jakimś czasie?

- Jesteś beznadziejną romantyczką, Susan. - Jego męski głos pieścił imię dziewczyny, wywołując w niej lekkie drżenie. - Moi rodzice mają... układ. Każde robi, co chce, bez żadnych pytań. To najbardziej cywilizowane porozumienie i pasuje im obojgu.

- Rozumiem. - Patrzyła przez chwilę na ocean, zastanawiając się, jak to jest być Jamesem Williamem Bentleyem, efektem praktycznego przymierza. Nie mogła sobie tego wyobrazić. Postanowiła zmienić temat. - Obawiam się, że zabrakło szampana.

- W porządku. I tak już za dużo wypięłem. Pora, żebym wrócił do swojej kabiny. - Wstał i natychmiast opadł z powrotem, nie mogąc utrzymać równowagi na rozkołysanej powierzchni.

- Czy jesteś pewien, że możesz nocować w takich warunkach? - spytała. - Skoro nie masz nastroju do pływania w nocy... - Wyjęła śpiwór. - Mógłbyś tu zostać, jeśli chcesz. Tu naprawdę jest całkiem bezpiecznie.

- Jesteś szalona? - spytał. - Nie mógłbym za nic.

Roześmiała się, co go jeszcze mocniej rozgrzało.

- Boisz się? - zachichotała. - Właśnie pozwalam ci dzielić moje ubogie, acz unikalne mieszkanie. To twoja życiowa szansa.

- Jak to miło z twojej strony - odrzekł sucho.

- Pod jednym warunkiem - dodała, podnosząc palec. Napięcie opadło, gdy spojrzeli na siebie.

- Proszę - dodał, machnąwszy lekceważąco ręką. - Nie muszę być pouczany, jak mam się zachowywać. Gdybym miał wobec ciebie erotyczne zamiary, zrealizowałbym je w bardziej godziwych warunkach.

- Przepraszam? - powiedziała pytająco. Wyglądał na zniecierpliwionego.

- Sugerujesz mi, żebym dzielił z tobą łóżko?

- Nie o to prosiłam! - krzyknęła, czując się nagle strasznie głupio. - Przepraszam, jeśli odniosłeś takie wrażenie - dodała sztywno. - To tylko dlatego, że tak źle wyglądasz i może nie jesteś w nastroju, żeby wspiąć się z powrotem.

- Cóż, chyba masz rację. Nie sądzę, żebym zdołał zrobić to dziś wieczorem.

Zdjął buty i powiesił je na dwóch hakach, które wystawały z brezentu. Potem zsunął marynarkę i spojrzał z powątpiewaniem na śpiwór. - Czy wystarczy tam miejsca dla nas dwojga?

- Oczywiście, że nie, głuptasie - powiedziała. Rozejrzał się dookoła po niewielkiej kryjówce i spojrzał na nią odważnie.

- A ty gdzie zamierzasz dziś spać? Pomachała kluczami od jego kabiny. Instynktownie sięgnął ręką do kieszeni i nie znalazłszy tam niczego, zrobił zakłopotaną minę.

- Więc jesteś też kieszonkowcem? Spojrzała na niego zła.

- Nie bądź śmieszny. Wypadły z twojej kieszeni kilka minut temu.

- I oczekujesz, że w to uwierzę?

Był bardzo poważny. Jej błękitne oczy rozblęły gniewem.

- Jeśli jesteś taki pewien, że jestem złodziejką, to czemu nie sprawdzisz portfela?

Przez chwilę zastanawiał się, niezadowolony z takiego obrotu sprawy. Otwierał portfel tak, aby widziała jego zawartość.

Susan zrobiło się słabo.

- Jest pusty.

- Tak - powiedział srogo. Popatrzył na nią, oczekując wyjaśnień.

Susan zaczęła się jąkać.

- Ja... ja przysięgam ci, James, nigdy nie dotknęłam twojego portfela! - Patrzyła błagalnie, ale jego twarz była jak z kamienia.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Z wyrazu jego twarzy wynikało, że odpowiedź jest oczywista i Susan zaczęła panikować.

- Tak, to prawda, jestem bez grosza, ale nie ukradłabym!

Zimny, pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił jego usta.

- W porządku, ukradłam jedzenie. Ale nie mogę zjeść pieniędzy - paplała, a on ledwie na nią patrzył, nie mówiąc ani słowa. W końcu przerwała i spróbowała pomyśleć. - Ile miałeś pieniędzy?

Zawahał się.

- Co masz na myśli?

- Ile pieniędzy wyjęto ci z portfela?

Wzruszył ramionami.

- Około ośmiu angielskich funtów...

Susan na chwilę rozjaśniła się.

- Nie jest tak źle.

- ... i mniej więcej dwa tysiące amerykańskich dolarów. Zamknęła oczy i próbowała to sobie przemyśleć, ale wszystko co mogła zrobić, to przełknąć kilka razy ślinę i unikać jego spojrzenia. Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. W końcu uświadomiła sobie, że mogłaby go przekonać. Spojrzała odważnie i szeroko rozwarła ramiona.

- Więc zrewiduj mnie. Teraz. Przeszukaj to miejsce, jeśli chcesz.

- Z trudnością można to nazwać miejscem.

- Jeśli uważasz, że je ukradłam, obszukaj mnie.

- Nie jestem w odpowiedniej kondycji, żeby to zrobić.

- Ale myślisz, że cię upiłam, by ukraść ci portfel, tak?

- Jestem pijany i zmęczony. I o nic cię nie oskarżyłem. Po tym wszystkim, zwrócisz mi chyba mój zegarek?

Rozjaśniła się.

- A ty dasz mi nagrodę?

Spojrzał na nią, jak gdyby była szalona.

- To oczywiste, że ta nagroda w wysokości dwóch tysięcy dolarów została skradziona. Ale jeśli ją znajdziesz, będzie twoja.

- Czyli jak to będzie? Nagroda za znalezienie nagrody? James wyglądał na kompletnie zrezygnowanego.

- Przedyskutujemy to rano. Chciałbym teraz odpocząć. - Mówił tak władcym tonem, że nie miała odwagi mu zaprzeczyć. Położył się ostrożnie, rozkładając śpiwór. - Nie mogę uwierzyć, że to robię - powiedział - Zamierzam spróbować się przespać, więc nie mam czasu, żeby o tym myśleć. Mam nadzieję, że to wszystko nie skończy się tragicznie.

- Nie martw się - zapewniła go. - Kryjówkę dobrze zabezpieczyłam, jeszcze zanim opuściliśmy Anglię. Interesuję się górską wspinaczką, pamiętasz?

- Tak, między innymi.

Spróbowała pomyśleć o odpowiedniej ripoście, ale Machnęła ręką.

- Dobranoc, słodki książę - powiedziała. - Kiedy się wyśpisz, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wysunęła się spod brezentu, przerzucając przez ramię sznur do wspinania. Gdy upewniła się, że wszystko jest w porządku, przeskoczyła przez balustradę i spojrzała w dół na niego.

- Dobranoc, syreno. - Usłyszała w odpowiedzi.

Susan obudziła się następnego ranka z bólem w plecach. Miała w nocy kłopoty z ustaleniem, jak rozkłada się łóżko w kabinie Jamesa. Wyczerpana przespalała się na takim, jakie było. Ale teraz, gdy rozcierała zeszywniałe ciało, żałowała nie przemyślanej decyzji.

Wstała i przeciągnęła się. Miała świetną okazję, by przeszukaćabinę. Niespodziewanie był to bardzo mały pokój, nie większy niż normalne kabiny w drugiej klasie. Susan sprawdziła, co kryje się za parą drzwi naprzeciw wejścia. Jedne bytydrzwiami łazienki a drugie gabinetu. Właśnie zamierzała skorzystać z okazji i wziąć gorący natrysk, gdy usłyszała niespodziewanie pukanie do drzwi.

- Panie Bentley? Tu Peters, proszę pana. Mam gazety. - Klamka obróciła się kilka razy, a potem jeszcze raz zapukano.

- Mam pańskie gazety, panie Bentley. Proszę pana?

Nagle zadzwonił dzwonek, ale nie w kabinie. Susan rozejrzała się dookoła, gdy uświadomiła sobie, że dźwięk dochodził z gabinetu.

- Udało mi się dostać wszystko, czego pan zażądał - oświadczył Peters. Nastąpiła chwila ciszy. - Czy pan tam jest, proszę pana?

Usłyszała brzęk kluczy. Odgłos otwieranych drzwi pobudził ją do działania. Nie mogła ryzykować. Musiała ukryć się w łazience albo w gabinecie. Nie zastanawiała się nad wyborem drzwi Pospieszyła do najbliższych.

Usłyszała kroki Petersa, a potem odgłos upuszczonych na stolik papierów.

- Dzień dobry, Peters.

Teraz usłyszała Jamesa. Musiał właśnie stanąć za Petersem. Był blisko drzwi do gabinetu.

- Dzień dobry, proszę pana. Przepraszam za moje wtargnięcie. Wygląda pan nieszczególnie. Czy mogę zrobić panu kąpiel i może zawołam fryzjera?

- Tak, Świetny pomysł... - Nagle James zmienił zdanie. - Albo nie.

- Doskonale, proszę pana. Czy mam zostawić gazety w tym pokoju, czy zanieść je do środka?

„Do środka?” - Susan zmarszczyła brwi. - „Gdzie był ten środek?”

- Tutaj będzie w porządku. Och, Peters... hm, przepraszam, że zamknąłem zewnętrzne drzwi, ale przez te wszystkie włamania na pokładzie pomyślałem, że tak będzie lepiej.

- Ma pan całkowitą rację. Właśnie zawiadomiliśmy o tym urząd celny w Nowym Jorku i prawdopodobnie zrobią coś więcej, niż tylko rutynowe przeszukanie wszystkich pasażerów, żeby odnaleźć skradzione rzeczy.

- Co zapewne znacznie opóźni zejście ze statku. Susan usłyszała szelest gazet.

- O - powiedział James. - Widzę, że dołożyłeś wszelkich starań, żebym się dziś nie nudził.

- Tak, proszę pana. Zgodnie z pańskimi upodobaniami. „The London Times”, „The Washington Post”, „The Wall Street Journal”, „The New York Times” i miesięcznik „People”.

„Miesięcznik „People”?” - Susan zachichotała i natychmiast zasłoniła usta ręką.

- Czy zje pan to, co zwykle, proszę pana?

- Przynieś wszystko podwójnie - rzekł James. - I potrójną kawę. - Po chwili dodał. - Opóźnij śniadanie o godzinę, dobrze? Najpierw chciałbym wszystko uporządkować.

- Oczywiście, proszę pana.

Susan usłyszała, jak Peters wyszedł. Nastąpiła chwila ciszy, po czym skrzypnęła klamka drzwi gabinetu.

- Wszystko w porządku, to tylko ja. Możesz teraz wyjść.

Otworzyła drzwi i zachichotała:

- Czasopismo „People”?

Zrobił kwaśną minę i wzruszył ramionami.

- Lubię je. Czy to źle? Susan śmiała się nadal.

- Nie, chyba nie. Czy czytasz też ilustrowane gazety w supermarkecie?

- Oczywiście - odpowiedział dziarsko. - Kiedy tylko jestem w supermarkecie.

Uświadomiła sobie, że prawdopodobnie nigdy tam nie był. Wyszła z gabinetu, obejrzała Jamesa od góry do dołu, gwizdząc na widok pamiętnego ubrania.

- Wyglądasz okropnie - oświadczyła słodko.

- Naprawdę? Być może, gdybym mógł skorzystać ze swoich apartamentów, wyglądałbym trochę lepiej. Przynajmniej ty miałaś dobrą noc. - Spojrzał na nią wyczekująco, ale nic nie odpowiedziała.

- Czy moje łóżko było zbyt twarde dla ciebie?

- Było w porządku - powiedziała, pragnąc by zabrzmiało to uprzejmie.

Stał odrobinę smaru z jej twarzy.

- Mogłaś przynajmniej wziąć prysznic, zanim się położyłaś.

- Położyłam się? Nie mogłam tego nawet otworzyć.

- Otworzyć? - Spojrzał na tapczan.

- Sam spróbuj - powiedziała, ciągnąc go w tamtą stronę. Znowu próbowała otworzyć, ale bez skutku. - Dalej, otwórz to.

James spojrzał na nią niedowierzająco.

- Co otworzyć?

- To. - Wskazała. - Musi być zepsute albo ja jestem głupia.

- Co, ty...? - Usiadł nagle na ciężkim tapczanie, robiąc kwaśną minę.

- Naprawdę myślę, że powinieneś mieć lepsze apartamenty za takie pieniądze - rzekła do niego. - Tak wyglądają kabiny drugiej klasy. Troszkę mniejsze, ale mniej więcej takie same. Tylko mają przynajmniej komodę. - Znów rozejrzała się dookoła i potrząsnęła głową. - A swoją drogą, można cię spytać, gdzie kładziesz swoje rzeczy?

- Ty - powiedział, patrząc dziwnie - jesteś niesamowita.

- Mówisz o mnie?

- Tak, o tobie. Dałem ci mój pokój na noc, a ty nawet do niego nie weszłaś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co przez to rozumiesz? - Susan rozejrzała się zmieszana. Jej wzrok zatrzymał się na drzwiach. - O, nie!

- O, tak - powiedział.

Wciąż patrzyła, niezdolna żeby się poruszyć.

- Dalej - rzeki, kierując ją łokciem w stronę najbliższych drzwi.

- To tylko gabinet, prawda? Uśmiechnął się ironicznie i potrząsnął głową.

- O, nie. Sypialnia jest tutaj, prawda?

- Mylisz się - powiedział. - To nie jest sypialnia. Zdziwiona Susan powoli szeroko rozchyliła drzwi. Ujrzała piękny salon.

- Chyba marzę. - To było wszystko, co mogła powiedzieć.

Podziwiała oniemiała. Apartament był ekstrawagancki, z pluszowym, szarym umeblowaniem. Kompletna jadalnia, owalne okno z widokiem na ocean, nowoczesny sprzęt stereo, wspaniały bar i fortepian.

Susan poczuła dłonie Jamesa na swoich, gdy poprowadził ją w głąb pokoju. Szli po grubym, popielatym dywanie w kierunku rzeźbionych, podwójnych drzwi, które on wskazał wielkopańsko.

- Sypialnia - oświadczył.

- To powinno być zakazane - wydusiła z siebie, widząc olbrzymich rozmiarów łóżko, w pełni wyposażoną łazienkę i, dwa stopnie wyżej, oddzielny salonik ze sprzętem stereofonicznym i kolejnym barem.

James obserwował, jak patrzyła na cały ten splendor.

- Zacznijmy od prysznic, dobrze? Oboje tego potrzebujemy. Ty pierwsza.

Ale ona wciąż była zbyt oszołomiona, by się ruszyć.

- To jest... mogłam tu spać? - szepnęła. Wiedziała, że zachowuje się jak idiotka, ale było jej wszystko jedno.

- Owszem, zmarnowałaś swoją szansę - powiedział ubawiony James. - Ale wciąż możesz wziąć prysznic i wynagrodzić swoje straty.

- W porządku - wymamrotała, podziwiając wspaniałą łazienkę, w kolorze szmaragdu.

James usiadł na łóżku i po chwili z westchnieniem upadł do tyłu pomiędzy poduszki. Susan zatrzymała się.

- Co się stało? - spytał.

- Cóż, to tylko... czy zamierzasz tu zostać? - zapytała.

- Oczywiście. To moja kabina, nie pamiętasz?

Była zawieszona pomiędzy wstydem a wdzięcznością, próbując wypowiedzieć następne słowa ostrożnie.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym teraz zostać sama. Mam na myśli, że... jestem ci wdzięczna, ale dopiero się poznaliśmy i... potrzebuję więcej odosobnienia, to wszystko.

- Odosobnienia? - James spojrzał na nią zdecydowanie urażony. - Czy nie wiesz, gdzie spędziłem noc? Tak się składa, że jestem wyczerpany. Wszystko, czego pragnąłem - to wyciągnąć się na tym łóżku. Nie zamierzam podglądać przez dziurkę od klucza, dobrze o tym wiesz.

- Wiem, ale muszę się ubrać i wyglądać sztywnie. Czy nie mógłbyś poczekać w innym pokoju?

James zmrużył oczy.

- Mam świetny pomysł. Pójdę pierwszy. - Zeskoczył z łóżka, minął ją, wszedł do łazienki i trzasnął drzwiami. Susan spojrzała na zamknięte drzwi i zrobiło jej się głupio.

- Hmm - mruknęła, próbując przywrócić sobie poczucie godności. Z pewnością psuła jedyną znajomość, jaką udało jej się nawiązać na tym statku. Wierzyła mu, ale teraz czuła się idiotycznie. Poza tym, nie mogła dopuścić, by zdradził jej obecność. Nie powinna go więc irytować. Jej sytuacja była

niepewna, ale czego innego mogła oczekiwać. Przecież podróżowała na gapę.

Przeszła wolnym krokiem po pokoju, zastanawiając się dlaczego była tak natarczywa wobec niego. Zatrzymała się, słysząc szum puszczanej wody i nagle wyobraziła sobie Jamesa Williama Bentleya, stojącego nago pod prysznicem. Nie chciała, by widział ją naga, ale jednocześnie chciała być obok niego. Był niszczycielsko atrakcyjnym mężczyzną.

Na szafce stało kilka fotografii. Przyglądała im się częściowo z ciekawości, a częściowo, by uciec od niespokojnych myśli. Na jednej był James, ale dużo młodszy, stojący przed frontem domu z siwowłosą kobietą. Na drugiej był uśmiechnięty, o rumianej twarzy mężczyzna, siedzący w fotelu z kuflem piwa. „Jego rodzice” - domyśliła się. To ciekawe, że woził ze sobą fotografie. Zajrzała do przechodniego gabinetu i odkryła eleganckie, na zamówienie szyte ubrania. Wszystkie wisiały na drewnianych wieszakach. Wciąż poruszona świadomością jego obecności, weszła do salonu i usiadła przy fortepianie, od niechcienia dotykając klawiszy. Czuła się jak we śnie. Nie myślała, że takie miejsca naprawdę istnieją. Musiała wydać się Jamesowi niezmiernie głupia.

Zagubiona w myślach, nieświadomie uderzyła w kilka klawiszy. Zastanowiła się, czy łączył z jej osobą jakieś plany. Na pewno miał kobiet na pęczki. Był interesujący, zachęcający i, oczywiście, nie martwił się o pieniądze. I, musiała to przyznać, ekscytował ją. Subtelny powiew pewności i sity przenikał ją do głębi. Chciała być z nim i walczyć jednocześnie. Sfrustrowana uderzyła w klawisze, wzbudzając dźwięk tak fałszywy, nieharmonijny, że aż sama podskoczyła.

- Grasz przepięknie - powiedział pogodnie James, gdy wszedł do pokoju, owinięty tylko w ręcznik kąpielowy. -

Beethoven, domyślam się? - Susan odwróciła się, nie mogąc wytrzymać prowokującego widoku. - Jak na wolnego ducha, jesteś bardzo spięta.

Zmierzyła go wzrokiem, zdziwiona, że czyta z jej myśli.

- Ja tylko... - Próbowwała wymyślić jakąś ripostę. Obdarzył ją diabelskim uśmiechem. Zmysłowe wyzwanie popchnęło ją do działania.

- Czy teraz moja kolej? - spytała.

James skłonił się głęboko i wspaniałomyślnie wskazał na drzwi łazienki.

- Oczywiście. Czuj się jak u siebie.

Rozmyślnie - jak sądziła - rozchylił ręcznik, pokazując Susan dwa nagie, męskie uda. Były muskularne, szczupłe i równie opalone przez słońce jak reszta ciała. Przełknęła ślinę i wstała wiedząc, że będzie musiała minąć się z nim przed drzwiami łazienki.

Niespodziewanie uśmiechnął się, łagodząc nieznośne napięcie.

- Nie bądź taka nerwowa - powiedział delikatnie. - Nie zamierzam cię pogryźć.

Czytał jej myśli. Susan drżąc uśmiechnęła się do niego i weszła do łazienki, przystając w drzwiach ze sztuczną obojętnością.

- Nie bądź głuptasem - powiedziała, podrzucając do góry złote włosy. - Nie jestem zdenerwowana.

- Ależ jesteś - upierał się, mrugnawszy brązowymi oczami - I zupełnie nie wiem dlaczego.

Była przekonana, że wiedział. Bawił się nią i to było nie w porządku.

- Obawiam się, że za chwilę spadnie z ciebie ręcznik - wypaplała, czując jednocześnie, że te słowa ją upokarzają.

James zamrugał z naturalnym zdziwieniem, dając jej odrobinę satysfakcji.

- Wcale nie jesteś takim wolnym duchem, prawda?
- Nauczyłam się być ostrożna i... rozsądna.
- Aha. Proste i ograniczone. Interesująca filozofia jak na pasażerkę na gapę.

Susan wyczerpana rozmową, głośno westchnęła.

- Czemu się nie ubierzesz? - zasugerowała - Poczekam.
Wyszła z łazienki.

- Jak sobie życzysz. - Zasalutował i wycofał się. Usłyszała intymne odgłosy wciągania bielizny, a potem dźwięk odkręcanej wody.

James pojawił się znowu, ubrany w brązowe spodnie, sportową koszulę i świeżo wypucowane beżowe buty. Wyglądał niedbale choć elegancko, jak nowoczesny król na urlopie.

- Pani, twoja kąpiel została przygotowana.

Weszła za nim do Środka, tłumiąc jęk, gdy dobrze rozejrzała się po łazience.

- To jest niemożliwe.

- Nigdy przedtem nie widziałaś wanny?

- Takiej, nie.

Podziwiała wannę, niezwykle głęboką i szeroką, pełną cudownej piany i ozdobioną mosiężnymi urządzeniami oraz kurkami oznaczonymi: „gorąca”, „zimna”, „letnia”. Na ozdobnym stoliku leżał zestaw pachnących żeli kąpielowych, suszarka, zapasowe szczoteczki do zębów, różnorodność mydeł i szamponów, a obok płaszcz kąpielowy, wielkie, puszyste ręczniki i specjalne miejsce do ubierania z wielkimi lustrami.

Gdy tylko James wyszedł, zamykając za sobą drzwi, Susan nie tracąc czasu, w pośpiechu rozebrała się i wskoczyła do pełnej wody i piany wanny. Wzięła głęboki oddech i westchnęła z ulgą, gdy gorąca kąpiel otoczyła jej zmęczone ciało. Rozluźniona zaczęła sobie leniwie podśpiewywać, podnosząc zgrabną nogę wysoko w powietrze, patrząc na

spływające w dół bańki mydlane. Śpiewała fałszywie: „Gdyby mogli mnie teraz zobaczyć”.

Jej głos dotarł aż do Jamesa, który przewracał gazety, wcale ich nie czytając. Próbował nie myśleć o wróżce, która roztaczała swoje czary w łazience. Raz właściwie zapraszała go do łóżka, by po chwili manifestować skromność zakonnicy. To nie miało sensu, ale zamierzał ją rozpracować. Targnęło nim niespokojne pragnienie, gdy wyobraził sobie ją, wylegającą się w jego wannie, po czym, chcąc sprawdzić godzinę, automatycznie spojrzął na rękę. Przypomniał sobie, że ona wciąż ma jego zegarek.

- Hej, tam! - zawołał po upłygnięciu dobrych trzydziestu minut. - Jesteś już tam okropnie długo. Zamienisz się w rybę.

Nie odpowiedziała, więc po dłuższej chwili James zniecierpliwiony wstał i podszedł do drzwi łazienki, stukając w nie mocno.

- Hej, tam! Hej, ty! Czy wszystko w porządku? Mechanicznie nacisnął klamkę i zaskoczony skonstatował, że drzwi nie są zamknięte.

- Posunąłeś się za daleko, mój panie - powiedziała, próbując przybrać surowy ton, co jej się prawie udało.

Drzwi były zaledwie lekko uchylone, ale zdążył zauważyć jej ułożone ubranie. Lekko zaparowane lustro odbijało zamglony kontur leżącego w wannie ciała.

- Nawet nie śmieję tu wejść! - rozkazała, będąc bardziej zmartwioną niż władczą.

James wiedział, że powinien zamknąć drzwi, ale zahipnotyzował go widok jej zgrabnej, pociągającej figury. Rozrzucone kosmyki złotych włosów pływały leniwie po wodzie.

Susan oparła swe drobne stopy na brzegu wanny. Miała wąskie ramiona i nieomal dziecięcą budowę ciała. Biodra

wyraźnie zaznaczone, szczupłe. Nogi doskonale uformowane i niewątpliwie kobiece.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz - rzekł nieprzekonywująco, wiedząc, że użył kiepskiej wymówki.

- Czuję się dobrze. A teraz gdybyś tylko mógł zamknąć drzwi...

James zawahał się przez chwilę. Potem wszedł do środka, chwycił jej ubranie i grzecznie wyszedł, zamykając za sobą głośno drzwi.

- Hej, co robisz z moimi rzeczami?

- Zdezynfekuję je, a potem wyczyszczę. Nastąpiła chwila ciszy.

- A jak myślisz, co ja zrobię, gdy ty będziesz je czyścić?

- Zostaniesz tu do kolacji - powiedział spokojnie, ignorując jej zastrzeżenia. - Jak myślisz, dlaczego zamówiłem podwójne śniadanie? Nie mogę cię zagłodzić po tym, jak pokazałaś mi ostatniej nocy swój apetyt.

Zabrał jej rzeczy i miał je właśnie umieścić w worku do pralni, gdy coś mu się przypomniało. Sprawdzając metkę, zobaczył, że nosiła rozmiar szósty. Potrzebowałyby czegoś specjalnego, jeśli chciałby ją zabrać na bal kapitański. A chciał, uświadomił to sobie bez specjalnego zaskoczenia. Zalazła mu za skórę, ale oswajał się z nią coraz bardziej. Pozwoliłby jej zostać w swojej kabinie, aby szybko odkryć wszystkie jej sekrety. Była słaba, wiedział to dobrze i była czarująca. To smakowita kombinacja. Przerzucił przez ramię lekką marynarkę i opuścił apartament, głośno gwizdząc.

Nad oceanem świeciło wspaniałe słońce. Oliver i Zeebo pozdrowili Jamesa, gdy rozglądał się po pokładzie.

- No, no, wyglądasz na ożywionego, James - powiedział swoim nosowym głosem Zeebo. - Wierzę, że dobrze spałeś?

James roześmiał się, jak gdyby Zeebo powiedział coś niezwykle zabawnego.

- Nie tak głośno, proszę - wymamrotał skacowany Oliver.
- Mam kłopoty z odnalezieniem pokładu.

- Współczuję ci - powiedział James, poklepując go po plecach. - Ale mam wrażenie, że sam się o to prosiłeś.

Zeebo wcale nie był ubawiony. Patrzył na Jamesa z niezadowoloną miną.

- Było następne włamanie - powiadomił go bez ogródek.

- O... naprawdę?

- Państwo Stein - poinformował Oliver. James pochylił głowę.

- Starsi ludzie, którzy któregoś wieczora ograli nas w brydża?

- Tak, ktoś przeszukał ich rzeczy, gdy spali. James był oszołomiony.

- Jeśli tak dalej pójdzie, to pod koniec tej wycieczki złodziej powinien otworzyć butik.

- Mam nadzieję, że nie będzie to galeria sztuki - dodał nerwowo Zeebo. - Może być równie zręczny w otwieraniu grubych, stalowych sejfów.

- Albo znać szyfr - dodał Oliver, sprawiając, że Zeebo pobladł.

James go uspokoił.

- Tylko jeden oficer, oprócz kapitana, zna kombinację. - Zeebo skinął głową. - A poza tym dałeś te cyfry także mnie. No, w takim razie wszystko jest w porządku. Kombinacja jest ukryta w mojej kabinie, a tylko ja jeden wiem, gdzie.

Przypomniawszy sobie Susan, która była teraz sama w apartamencie. Nie wiedziała, gdzie jest ta kombinacja. Nie wiedziała nawet o jej istnieniu. Nie było przyczyn, żeby cokolwiek podejrzewać, choć cała sytuacja wydawała się dziwna.

- Co się stało, James? - spytał Zeebo. - Wyglądasz na zmartwionego.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Ostatniej nocy ktoś zwinął mi z portfela dwa tysiące dolarów.

Wiadomość wstrząsnęła przyjaciółmi.

- O nie, i ty także? Czemu nic nie powiedziałeś? - Zeebo zauważył oficera na pokładzie i zatrzymał go gwałtownie. - Mój dobry człowieku, mamy tu kolejną kradzież - oświadczył.

Oficer był małym człowiekiem w granatowym mundurze z kosmykami włosów zaczesanymi na łysinę.

- To okropne, proszę pana. Czy mógłby pan podać mi szczegóły?

Oliver spojrzał na niego dramatycznie,

- Kapitan podwoił strażę przy sejfie - poinformował ich marynarz po wysłuchaniu całej historii. - Robimy wszystko, co tylko możliwe, aby zapobiec następnym wypadkom.

Wuj Jamesa, Henry podszedł do nich wolnym krokiem, słysząc ostatnie zdanie.

- Robi to wrażenie - powiedział uprzejmie, poklepując małego, nerwowego człowieka po plecach. - Podwójne strażę? Mam nadzieję, że uczynią to samo w jadalni. - Rozejrzał się dookoła z błyskiem w oku. - Mam wrażenie, że ktoś splądrował każdy stół ostatniego wieczoru.

James powstrzymał uśmiech, przypomniawszy sobie harce Susan po tym rajach dla smakoszy.

- Podkradanie jedzenia? - powtórzył Oliver niedowierzająco. - Tego już za wiele, nieprawdaż?

Wuj Henry uśmiechnął się.

- Nawet dwa steki.

James nie wytrzymał i parsknął śmiechem, co zostało przyjęte w kamiennym milczeniu.

- To okropne - poprawił się, próbując wyglądać trzeźwo i rozważnie.

Oficer zmarszczył brwi.

- To mógł być pasażer na gapę.

James nic nie powiedział, ale uważnie spojrział na niego. Poczuł się odpowiedzialny za Susan.

- Tak, proszę pana, widziałem już takie przypadki. Pasażer na gapę zwykle ukrywa się w dzień, a wychodzi w nocy. Mamy chyba taki przypadek na tym statku. Starczyło mu bezczelności, by wspiąć się do kabiny kapitana i wziąć jego najlepszą sherry. Musi być chyba alpinistą, bo dostał się tam z zewnątrz, prosto przez okno sypialni, gdzie spał kapitan.

James o mało nie parsknął.

- To staje się coraz bardziej intrygujące - rzekł Oliver.

- Ten włamywacz jest pasażerem na gapę, złodziejem kieszonkowym, ekspertem we wspinaniu i wielbicielem sherry. - Brzmiało to tak dziwacznie, że nagle sam wybuchnął śmiechem.

Śmiali się wszyscy oprócz oficera, który wciąż miał srogą minę.

- To niemożliwe, proszę pana, ale nie możemy nic jeszcze na ten temat powiedzieć. A teraz został skradziony portfel pana Bentleya - przerwał i potrząsnął głową z jawną konsternacją. - Nie jestem pewien, kogo właściwie mamy na pokładzie.

- Mam nadzieję, że zadbacie o wyjaśnienie tej kwestii - powiedział raczej hardo Oliver. - W końcu to pan jest ekspertem od tych spraw, a nie my.

Wuj Jamesa zgrabnie zmienił temat, pozwalając uciec zestresowanemu oficerowi.

- Piękny dzień na oglądanie gór lodowych, nieprawdaż?

- Tak - zgodził się Oliver. - Rozumiem, że płyniemy tą samą trasą co Titanic.

- Niezbyt Śmieszne! Naprawdę Oliverze, nigdy nie wiesz, kiedy skończyć! - wrzasnął Zeebo, odchodząc poirytowany, a ten poszedł za nim całkowicie skruszony.

- Cóż, dzień dobry, wuju - powiedział pogodnie James. Starszy pan przyjrzał mu się z zainteresowaniem.

- Wyglądasz dzisiaj na szczęśliwego, James. Spora zmiana od wczoraj.

James zaśmiał się. Nic na to nie mógł poradzić, czuł się znacznie młodziej, odkąd spotkał Susan.

- Czuję się po prostu lepiej i to wszystko. Jeśli mi wybaczysz, mam do zrobienia zakupy. Nigdy nie korzystałem ze sklepów na statkach, ale dzisiaj muszę znaleźć coś specjalnego.

Oczy wuja Henry'ego rozbłysły.

- Cóż, moje wieloletnie doświadczenie podpowiada mi, że jakaś piękna dama przyciągnęła twoją uwagę.

Szeroki uśmiech Jamesa zdradził go mimowolnie.

- Aha, więc miałem rację. Czy to poważne?

James wzruszył ramionami, ciesząc się swym szczęściem.

- Zbyt wcześnie, żeby coś powiedzieć.

Wuj Henry był zatroskany, a jednocześnie zainteresowany jak mamuśka.

- Pozwól mi zgadnąć. Czy to jedna z córek Lady Proudence?

James wybuchnął śmiechem.

- Nawet nie mogę powiedzieć: „letnio”, wuju. Henry odczekał chwilę, ale gdy nic więcej nie zostało

ujawnione, wycofał się z pełną szacunku uprzejmością.

- Cóż, szczęśliwych połowów, James. Baw się dobrze, mój chłopcze. - Uśmiechnął się jak kocur. - Żebym tak mógł być młody... - Odszedł dużymi krokami z uśmiechem na twarzy, pozostawiając Jamesa samego.

Susan miała wrażenie, jakby stał się cud. Siedziała w wannie, zbyt odświeżona i wypoczęta, by ją opuścić. Za każdym razem, gdy woda stygła, odkręcała kurek nogą i puszczała wrzątek, upajając się luksusem.

- To rozkosz po mieszkaniu pod brudnym brezentem - powiedziała do siebie. - Melinka jesteś jedyną szczęśliwą pasażerką na gapę.

Jej myśli leniwie powędrowały w stronę Jamesa, nieświadomego dobroczyńcy. Bardzo jej pomógł. Nie wiedziała, dlaczego ją tolerował, ale dawno temu nauczyła się nie zadawać pytań, gdy ma się szczęście. Pozwolił jej tu być, a teraz tylko to było ważne. Pokonała kolejną przeszkodę w swoim życiu.

Nagle usłyszała jak drzwi do apartamentu otworzyły się i ktoś chodził po salonie. Nie była pewna czy to Peters z jedzeniem, czy James z jej rzeczami. Miała nadzieję, że to James. Ktokolwiek to był, przeszedł do sypialni, a drzwi łazienki wciąż były uchylone. Nie chciała, by ktoś przyłapał ją w wannie.

Rozważała zanurkowanie pod wodą, ale porzuciła ten pomysł uświadomiwszy sobie, że i tak będzie widoczna, bo piana dawno już opadła.

Wieszak z ręcznikiem był poza zasięgiem jej rąk, zresztą obawiała się, że wstając narobi hałasu.

Odgłosy niepokoiły ją coraz bardziej. Jeśli to James, dlaczego nic nie mówi?

Rozejrzała się dookoła, aż znalazła lustro. Leżąc spokojnie w wannie, mogła zobaczyć zarys poruszającej się tam i z powrotem postaci. To na pewno nie był James. Nie miał powodu, żeby zachowywać się tak potajemnie. Chwyciwszy jedyną możliwą broń, długą szczotkę do szorowania pleców, Susan postanowiła, że obojętnie kim jest ta osoba, będzie z nią walczyć, jeśli spróbuje wejść do łazienki. Kroki słychać było jeszcze przez kilka minut. Szuflady otwierały się i zamykały. Wyglądało na to, że... ktoś czegoś szukał

Kimkolwiek ten ktoś był, znajdował się teraz tuż przy drzwiach łazienki, a jego ręka spoczęła na klamce. Była to

silna męska dłoń, której środkowy palec zdobił niezwykle pierścień. Na złotej obrączce siedział jastrząb lub orzeł. Mężczyzna po chwili wahania leciutko uchylił drzwi. I wtedy Susan zdecydowała się wziąć byka za rogi.

- Jamesie Williamie Bentley! - wykrzyknęła. - Jeśli chcesz jeszcze pożyć i zobaczyć Jamesa Williama II, lepiej tu nie wchodzić!

To zadziało. Winowajca zdjął rękę z klamki i umknął. W chwilę później usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Susan nie traciła więcej czasu, wyskoczyła z wanny i owinęła się w puszysty ręcznik kąpielowy. Wybiegła z łazienki i zamarła, porażona widokiem w sypialni. Miejsce to wyglądało jak po przejściu huraganu. Ubrania powyciągane z szuflad i rozrzucone po podłodze, książki i czasopisma zwalone bezładnie na kupe, a gabinet niemiłosiernie splądrowany. Oszołomiona, przeszła na palcach do salonu i tam także zobaczyła podobną robotę.

Zdecydowanie nadszedł czas, żeby opuścić to miejsce.

Nagle drzwi do apartamentu otworzyły się i Susan, podtrzymując opadający ręcznik, uciekła do łazienki. Wózek z jedzeniem wjechał do pokoju.

- Proszę pana! - zawołał Peters. - Tak jak pan zamówił!

ROZDZIAŁ PIĄTY

James spędził następny dzień i noc na poszukiwaniu Susan. Przeszukał każdy kąt i szczelinę statku, rezygnując z lunchu, a później z obiadu. Po prostu zniknęła. Razem ze wszystkimi jego kosztownościami, ale dzięki Bogu, bez szyfru Zeebo. Złodziej zapewne miał w rękach tę kartkę, ale nie uświadomił sobie jej wartości.

Gdzie była Susan? Czy widziała winowajcę? Czy ukrywała się z obawy o swoje życie? Czy złodziej złapał ją, gdy próbowała uciec? Czy więził ją teraz gdzieś na statku? Najgorsze ze wszystkiego - czy Susan mogła być w jakikolwiek sposób winna? Szybko porzucił tę myśl jako niedorzeczną. Przecież widział, że brała tylko to, co było jej niezbędne do przeżycia, włączając steki państwa Winchester. Zaśmiał się, gdy to sobie przypomniał. Ale wesołość trwała tylko chwilę. Martwił się o Susan.

Stał w przejściu drugiej klasy przy rufie, spoglądając na brezent. Był teraz zamknięty. Wkoło założony był łańcuch, a kłódka zabezpieczała dwa jego końce. James nie miał pojęcia, kto mógł to zrobić i dlaczego.

- Gdzie ona jest? - mamrotał sfrustrowany, uderzając nogą w barierkę. - Gdzie mogła się podziać?

- Jestem tuż za tobą, głuptasie. Nie szukałeś po prostu we właściwych miejscach.

James rozejrzał się dookoła i ujrzał zjawisko stojące w świetle księżyca. Ubrana w jego rzeczy, Susan wyglądała cudownie, szczególnie gdy poprawiała opadające mankiety.

- Gdzie byłaś? - powiedział z pretensją. - Prawie oszalałem, szukając ciebie. Korciło mnie, żeby zejść do twojej kryjówki, ale ktoś ją zamknął, jak widzisz.

- Wiem - jęknęła. - Razem z moim bagażem. A teraz gdzie mam mieszkać? I co ubiorę?

James przyjrzał jej się bliżej i zamrugał oczami, gdy rozpoznał swoje własne rzeczy, nieco dziwacznie wiszące na jej szczupłym ciele.

- O! Zastanawiałem się, gdzie jest mój najlepszy garnitur. Myślałem, że wziął go złodziej.

Twarc Susan pociemniała na myśl o tamtym przedpołudniu. Rzuciła się w ramiona zaskoczonego Jamesa. Ukrywała się przez cały dzień i teraz szukała pocieszenia przy jego piersi. James przygarnął ją mocniej.

- Prawie zobaczył mnie nagą w wannie! - wybuchnęła. Pogłaskał dziką chmurę jej włosów.

- Susan - spytał delikatnie. - Czy ty go widziałaś?

- Nie! - powiedziała gwałtownie. - Nie, nie widziałam. - Zawahała się sekundę i poprawiła się: - Tak, widziałam, troszeczkę.

Spojrzał na nią figlarnie.

- Nie rozumiem - widziałaś go czy nie?

- Widziałam jego rękę - rzekła. Roześmiał się.

- Czy mogłabyś szczegółowo ją opisać?

- Miał niezwykły pierścień. Myślę, że był na nim ptak albo coś w tym stylu, a na tym małe rytowanie.

James przestał się śmiać, czekając na dalsze informacje. Susan wzruszyła ramionami.

- Otóż właśnie. Byłam za daleko, żeby dostrzec więcej szczegółów, ale myślę, że gdybym zobaczyła ten pierścień raz jeszcze, rozpoznałabym go.

Zmarszczył brwi.

- Ale nie widziałaś jego twarzy?

- O, nie! W ogóle. - Zadrzała, - Wszystko, co wiedziałam, to, że muszę wydostać się z twojej kabiny tak szybko, jak to było możliwe. W minutę później przywieziono jedzenie. Kiedy Peters zobaczył bałagan, wezwał natychmiast ochronę. Nie chciałam zostać przyłapaną nago w twojej wannie.

- Hm, rozumiem cię - powiedział James. Trzymał ją z daleka od siebie i uśmiechnął się lekko. - Podoba mi się twój wygląd. Nigdy bym nie zgadł, że mamy taki sam gust.

- Chciałabym mieć moje rzeczy z powrotem.

- Jeśli ci je zwrócę, czy przyjdiesz na kolację i tańce dziś wieczór?

Susan zmarszczyła brwi, choć nie wyglądała na zdziwioną.

- Nie mam stosownej sukienki.

- Drobiazg, właśnie znalazłem coś odpowiedniego. - James rycersko podał jej rękę. - Jeśli pani pozwoli.

Susan zawahała się.

- Nie wiem... tak bardzo starałam się nikomu nie pokazywać, a teraz chcesz, żebym zrobiła to całkiem jawnie.

- Odpręż się, Kopciuszk. Nikt nie będzie cię o nic podejrzewał. Twoja uroda rzuci ich na kolana.

- Tego się właśnie obawiam - wymamrotała, ale poszła chętnie do jego kabiny.

Minęli po drodze sporo ludzi i choć wielu zauważyło niezwykły strój Susan, nikt nic nie powiedział. Przecież towarzyszył jej James William Bentley.

Susan odprężyła się i prawie zapomniała o swym kłopotliwym położeniu, gdy bezpiecznie dotarli do kabiny. Pierwszą rzeczą jaką zauważyła, były jej ubrania rozwieszona w otwartym gabinecie. Obok nich wisiała oszałamiająca kreacja wykonana z czerwonej tafty i tiulu. Susan wolno podeszła, uniosła ją z wieszakiem i przyłożyła do ciała. Spojrzała na Jamesa.

- Dla mnie?

- Sprowadziłem krawca, który pobrał miarę z twoich starych ubrań. Jest bardzo doświadczony w szyciu rzeczy na ostatnią chwilę, więc powinno pasować.

- Jest piękna - powiedziała miękko, dotykając palcami cienkich, mistrzowsko wykonanych ściegów. - I bardzo droga.

- Nieważne.

- Ależ ważne. Nie oczekiwałam czegoś takiego.

- Wiem, że nie. Dlatego to takie zabawne. Uśmiech Jamesa trafił prosto do jej serca. To było oczywiste - mężczyzna, który przyzwyczajony był do dawania prezentów i który potrafił się z tego cieszyć. Wzruszyła ją aura, którą roztaczał, przekonanie, że mógł przynieść korzyść światu i każdemu, kto na nim żył, włącznie z nią. Było w tym coś szalenie pociągającego, co jednocześnie sprawiało, że czuła się niepewnie. Nie była też przyzwyczajona do strojenia się dla kogoś. Zwłaszcza dla kogoś tak czarującego i ponętnego jak on. Uparcie potrząsała głową.

- A co, jeśli mnie odkryją? A jeśli aresztują mnie i wrzucą do brygu za jazdę na gapę?

- Właśnie zapłaciłem za twój bilet - oświadczył James. Wziął sukienkę i rzucił ją na krzesło. - Wiesz, wyglądasz pięknie w męskich spodniach.

- Jak to. - Odepchnęła go. - Zapłaciłeś za mój bilet?

- Dostałem także dla ciebie miłą, małą kabinę. Nie większą niż ta poczekalnia, Ale sto razy większą niż twoja kryjówka. - Włożył ręce do kieszeni i wyjął komplet kluczy.

Susan popatrzyła na nie.

- Druga klasa - zauważyła.

Wyprowadziła go z równowagi.

- Czy chcesz przeprowadzić się z powrotem do twojego, hm, namiotu?

- Nie to miałam na myśli! - natarła na niego z błyszczącymi oczami. - Jakie miałeś prawo, żeby zapłacić za mnie? Nie adoptowałeś mnie ani ja ciebie!

Jego opalona, pociągająca twarz zdradzała niewielkie zdziwienie, które rozwścieczyło Susan jeszcze bardziej.

- Może cię to zaszokuje, Jamesie Williamie Bentleyu, ale nie mam ochoty zostać twoją zabawką w zamian za to wszystko albo lalką miesiąca czy obiektem, na który zechcesz wylać swoją litość.

Wyglądał na niewzruszonego.

- Nic złego nie zrobiłem, obdarzyłem cię zaledwie kilkoma małymi prezentami. Nie miałem żadnych ukrytych zamiarów i mogę cię zapewnić, że moje intencje są jak najbardziej honorowe.

Susan zagotowała się ze złości.

- Nie bądź śmieszny, James. Tylko z wielkim trudem mogłabym nazwać „kilkoma małymi prezentami” ręcznie szytą suknię i wynajęcie całej kabiny.

- Ale sprawiło mi radość, że ci je podarowałem. Dlaczego ich nie zaakceptujesz bez tych kaprysów? - Jego oczy rozbłysły, a Susan poczuła przyływ triumfu. Znalazła w nim skazę. W końcu.

- Ponieważ są niestosowne.

- Nie dla mnie - powiedział, rozkładając ręce. - Potrzebowałaś sukienki i potrzebowałaś kabiny. To całkiem proste.

Susan postąpiła ku niemu, trzymając ręce na biodrach. Nie miała pojęcia, jak śmiesznie wygląda ubrana w te zbyt duże, męskie rzeczy. Miała zamiar jasno przedstawić swój punkt widzenia, nieważne jak.

- Nie prosiłam o te rzeczy. Nie chciałam ich.

- O, tak. Ale chętnie bym się założył, że je przyjmiesz.

- Nie bądź taki pewny! - krzyknęła, mrużąc oczy. - Może się to Wam wydać dziwne, Wasza Hrabiovska Mość, ale byłam całkiem szczęśliwa jako pasażerka na gapę. Moja kryjówka może nie wydawała ci się zbyt miła, ale skleciłam ją sama, była moim odkryciem. Nie prosiłam o żadną pomoc

- Cóż, twoja sprytna, mała kryjówka została zamknięta - przypomniał jej. - Gdzie byś się dziś schroniła?

- To moja sprawa - odcięła się, unosząc głowę. - I w tym cała rzecz. Żyłam tam przez dwa lata, polegając wyłącznie na sobie.

James z wielką ciekawością podziwiał jej szalenie nonszalancką pozę.

- Żyłaś tak przez dwa lata?

- Tak - odpowiedziała, unosząc podbródek. - Jeśli chcesz wiedzieć, objechałam całą Europę, pracując gdzie tylko mogłam i nocując także w stodołach, gdy musiałam. Spotkałam wielu miłych ludzi, którzy pomogli mi na różne sposoby. Ale nigdy nie byłam obiektem zainteresowań podtatusiałego lowelasa.

Ostatnie słowa dotknęły go bardzo.

- Jesteś niewdzięczną i pełną sprzeczności kobietą, Susan! - wybuchnął, zwężając ze złości oczy, tak że się przestraszyła i jednocześnie zaśmiała. Jego gniew mógł być groźny w skutkach, ale poczuła wyraźny dreszcz satysfakcji, widząc, że w końcu przebiła jego obojętną i chłodną fasadę.

- Tobie łamanie prawa i postawienie mnie w sytuacji współnika twoich przestępstw wydaje się oczywiste i właściwe. - Westchnął ciężko i sięgnął do szuflady, wyjmując z niej kartkę papieru. - Nie zamierzałem ci tego teraz mówić, bo nie chciałem zepsuć przyjemnego wieczoru, ale... - przerwał i podał jej papier.

Oczy Susan otworzyły się szeroko ze wzburzenia.

- To wezwanie do stawienia się przed sądem! - przeczytała dokument i spojrzała na Jamesa. - Jestem oskarżona o... kradzież. - Była zraniona i zmieszana. - Dlaczego, ty łajdaku?! Doniosłeś na mnie?!

- Nie miałem wyboru - poinformował ją chłodno. - Zrobiłem to za radą mojego prawnika. Namówiłem go, żeby

spotkał się z tobą w Nowym Jorku, na molo, w porcie. Będzie cię reprezentował... To twoje pierwsze przestępstwo, więc prawdopodobnie dostaniesz grzywnę i dadzą ci tylko po łapach.

- Albo wyrok! Uśmiechnął się.

- O, nie. Nie pozwoliłbym im tego zrobić. A jeśli tak się stanie, będę przychodził i odwiedzał cię w każdy pierwszy wtorek miesiąca. - Uśmiechnął się szerzej. - Jeśli zechcesz, przyniosę ci ciasto z owocami.

Susan jęknęła.

- Więc ile ci jestem winna za to wszystko? Zamierzam ci to zwrócić, wiesz? Wciąż nie mam zamiaru przyjąć twojej jałmużny.

James obdarzył ją czarującym uśmiechem: - Dokładnie dwa tysiące dolarów.

- Ach, tak. Moja nagroda za odnalezienie zegarka - rzekła Susan. - Może planowałam wydać te pieniądze w inny sposób? Ale przynajmniej będziemy kwita.

Wzruszył ramionami.

- Coś w tym rodzaju.

Spojrzała na niego ostrożnie, a on smutno westchnął.

- Złodziej ukradł mój zegarek.

„Kopciuszek nigdy nie miał tak dobrze” - pomyślała Susan, gdy skończyła aromatyczną kawę i grzesznie smakowity biszkopt z kremem. Siedziała naprzeciw Jamesa w wielkiej sali balowej. Przez okna widać było przestwór oceanu, migoczącego w księżycowym blasku. Dwunastoosobowa orkiestra grała Cole Portera i Susan szczęśliwie zapomniała o swoich dumnych zasadach.

Światła sali były przyćmione, aby widać było mijane góry lodowe, nieodmiennie przyciągające uwagę pasażerów.

Zdaje się, że tylko James nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. Wpatrywał się w Susan.

- Przyglądałeś mi się przez cały wieczór - powiedziała nerwowo. - Ta ostatnia góra lodowa była naprawdę piękna.

- Ostatnim razem, gdy odmówiłem sobie oglądania gór lodowych, znalazłem ciebie.

Susan uśmiechnęła się lekko.

- Czy to komplement? Zawahał się, a później przytaknął.

- Oczywiście. - Po chwili dodał: - Nie miałem zamiaru wplątać cię w kłopoty, wiesz. Naprawdę nie miałem wyboru.

- Wiem - westchnęła. - A ja nie chciałam wciągać cię w moje. Sam w nie wpadłeś dość niefortunnie.

- Potraktowałem to jako przygodę - powiedział,

- A jeśli jestem międzynarodowym szpiegiem?

- To ja jestem James Bond.

- Więc panie Bond - powiedziała, zniżając głos i przybierając rosyjski akcent. - W końcu się spotkaliśmy. - I podnosząc nóż, owinęła go w chusteczkę, celując w Jamesa, gdy kelner podszedł uzupełnić ich kieliszki.

- Proszę się nie ruszać, panie Bond albo będę zmuszona strzelić.

Zaskoczony kelner wylał wino na obrus. Z pewnością podniósłby ręce do góry, by się poddać, gdyby James i Susan oboje nie wybuchnęli śmiechem.

Kelner odetchnął z ulgą:

- Świetny żart, proszę pana. - Spojrzał na Susan. - Jeśli pani nie ma nic przeciwko temu... - Odwinął nóż z serwetki i położył go na stole. - Lepiej, żeby nie wypaliło.

Kiedy odszedł, Susan wciąż się śmiała, a James ucichł i wziął jej dłoń.

- Jesteś ekscentryczna - oświadczył.

- Wiem - odpowiedziała szczęśliwa.

- Lubię cię taką. Wzruszyła ramionami.

- Każdy z nas ma swoje małe fasady, nieprawdaż? Ty z pewnością masz swoje - powiedziała to spokojnie, bez złości, a on przytaknął.

- Myślę, że tak. - Jego ręka oplotła jej dłoń.

- Wyglądasz niesamowicie w tej sukience - wyszeptał. Widząc błysk jego oczu, mogłaby przysiąc, że rozbierał ją w myślach.

- Dziękuję - powiedziała, a jej głos drżał tak samo jak jej serce. - Nigdy przedtem nie miałam na sobie czegoś takiego.

Zacisnął ręce wokół jej dłoni, a kciukiem zaczął głaskać jej palce wolnym, zmysłowym rytmem.

- Czy to było naprawdę tak niestosowne, że dałem ci tę suknię? To nie był wynik mojej wspaniałomyślności. Uczyniłem to dla moich własnych, egoistycznych pobudek. Chciałem zobaczyć, czy będziesz wyglądała podniecająco w tej sukience. - Uśmiechnął się zmysłowo. - I tak wyglądasz.

Susan próbowała ukryć drżenie, ale jej się to nie udawało.

- Ty... ty musisz myśleć, że jestem bardzo niedoświadczona - szepnęła, zdziwiona wrażeniem jakie wywarły na niej jego słowa.

- O, nie - rzekł nieco ochryłym głosem, nie przerywając erotycznej podróży po jej dłoni. - Twoje doświadczenia ogromnie mnie interesują. I, powiem więcej, chciałbym je uzupełnić.

- Nie jestem dzieckiem, wiesz o tym.

- Och, wiem, wiem. - Jego oczy rozbliły.

- Ale być może ja ci nie wystarczę? - Nie była pewna, dlaczego powiedziała te słowa, ale James w lot pojął ich znaczenie. Przerwał pieszczotę, usiadł prosto i spojrzał na nią. Myślał przez chwilę i przytaknął jej.

- Tak, przypuszczam, że masz rację. Chyba zbyt szybko dorosłem.

- Albo nieprawidłowo - zadumała się Susan. - Bez dzieciństwa nigdy nie staniesz się dorosłym.

Zmarszczył brwi i przechylił głowę na jedną stronę.

- Ciekawa teoria. Ale niekoniecznie prawdziwa. - Zaśmiał się. - Naprawdę miałem zepsute dzieciństwo.

Susan przewróciła oczami.

- Biedny, mały, bogaty chłopczyk?

- Coś w tym rodzaju. - Wstał i wyciągnął rękę. - Wyjdźmy na zewnątrz. Chciałbym nieco ochłonać.

Zarzuciła płaszcz na ramiona i wyszli w księżycową poświatę. Spacerowali wolno w zupełnej ciszy. Minęli kilka par: mężczyźni w czarnych krawatach a kobiety w ślicznych, kolorowych sukniach. Susan czuła się jak bohaterka bajki, chociaż w całej sytuacji było coś fałszywego. Nie należała do tego świata i miała smutne uczucie, że o północy wybije zegar i będzie musiała wrócić tam, gdzie jej miejsce.

- Myślisz o wszystkich tych ludziach, prawda? - spytał cicho. - I myślisz, że tu nie pasujesz.

Nic nie odpowiedziała. Wziął jej dłoń.

- Czy bycie bogatym jest tak wspaniałe jak to wygląda? - zapytała.

Gdy doszli do rufy, puścił ją i oparł się o balustradę.

- To nasze ulubione miejsce, prawda? - spytał. - Tuż nad twoją własnoręcznie zrobioną kryjówką.

- Zmieniłeś temat. - Podeszła do niego i palcem zakreśliła kółko na jego piersi.

Nagle chwycił jej dłoń.

- Może nie chcę o tym mówić. - Otoczył Susan ramionami i delikatnie pieścił jej plecy. - Chciałbym dowiedzieć się więcej o tobie. Prawie nic mi nie powiedziałaś na swój temat

Obdarowała go jednym ze swych figlarnych spojrzeń.

- Wiem.

Skinął głową i z nagłą siłą przyciągnął bliżej siebie.

- To był twój plan, tak? Pasuje do tajemniczej pasażerki na gapę, bez żadnej tożsamości. Nie zamierzasz mi nic powiedzieć, dopóki nie wyduszę tego z ciebie. - Wiatr lekko rozwał jej włosy, a James przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. - Możesz być odrobinę zdziwiona moimi metodami.

- Prawie mnie wsadziłeś do więzienia - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Co jeszcze możesz zrobić?

Odpowiedział szybkim, nagłym pocałunkiem. Jego poczucie władzy wyraziło się pełną męską siłą. Było w tym coś nieuchronnego, jak gdyby nie mógł się powstrzymać. Wziął jej usta zmysłowo i teraz całował powoli, by przedłużyć cudowne odczucie. Susan stała przez chwilę nieruchomo, by nagle zarzucić mu ręce na szyję i oddać pocałunek z całą żarliwością, na jaką było ją stać.

James był silny i ciepły. Poczowała się z nim w jakiś sposób bezpiecznie. Był portem pośród jej wędrówek i po raz pierwszy od dwóch lat poczuła, że znalazła miejsce, w którym chciałyby się zatrzymać.

Oboje byli jak zaczarowani. Susan cicho się zaśmiała.

- Jestem oszołomiona. - Zamrugła oczami. - Ale wciąż chcę dowiedzieć się o tobie czegoś więcej.

Zaśmiał się, ale potem przybrał surowy wyraz twarzy.

- W porządku. Jak zabrzmi, gdy powiem, że mam kilka milionów?

Susan wzruszyła ramionami.

- Tak samo jak bilion. Jaka jest różnica?

- No, jest pewna różnica, wierz mi.

- Moje serce krwawi.

Odwrócił się od niej, spoglądając na morze.

- Mój ojciec porzucił mnie na pastwę kaprysów rodziny mojej matki.

- A oni wychowali cię ze wszystkimi przywilejami, zgodnie z ich pochodzeniem i wprowadzili do towarzystwa. Co w tym złego?

James gorzko się zaśmiał i nagle zrozumiała, że dotknęła czułego punktu. Odwrócił się do niej ze zmienioną, pociemniałą twarzą.

- Pogardzali mną. Susan zeszywniała.

- Ja... trudno w to uwierzyć.

- Dlaczego? Stracili wszystko oprócz swych tytułów - wyjaśnił James. - Wciąż mają błękitną krew, ale nie mają pieniędzy, by ją podtrzymać. Rodzina musiała znaleźć sposób, by zostać wypłacalną, dopóki coś się nie zmieni. - Przez chwilę patrzył na Susan i odwrócił się do oceanu. - Pojawił się mój ojciec

- Rozumiem - rzekła cicho Susan.

James zaśmiał się, dotykając ręką jej włosów.

- Czy uwierzyłybyś w to? Mój ojciec był zakochany w matce. Bez pamięci. - Odczekał chwilę, a potem powiedział: - Już w rok po moim urodzeniu zamieszkali w osobnych mieszkaniach.

- Mój Boże! - Nie mogła wymyślić nic, co by go pocieszyło.

Susan położyła mu ręce na ramiona, a on po chwili, przykrył jej dłonie swoimi. - Tak więc stałeś się wyrzutem sumienia własnej matki - podsumowała.

- Tak, ku zmartwieniu jej całej rodziny. Byłem dla nich ciągłym przypomnieniem, że zdobyli wielką sumę pieniędzy w tak beznadziejnie głupi sposób. Ale jak większość ludzi, którzy zbyt długo byli biedni, i tak szybko roztrwonili znaczną kwotę. - Spojrzał na Susan i uderzył pięścią w barierkę. - W zamian za uratowanie ich, mój ojciec zażądał bardzo wysokiej ceny i to było moje wybawienie.

Susan rozjaśniła się.

- Ale on cię kochał. Nie powinieneś być dłużej wyrzutkiem.

Objął jej dłoń.

- Pogadamy o szoku kulturowym. Miałem dokładnie piętnaście lat, gdy wstąpiłem do szkoły publicznej w Massachusetts. Tego samego dnia wróciłem do domu cały posiniaczony. Mój ojciec nie chciał, bym był zniewieściałym mężczyzną. I postawił na swoim. Pod koniec pierwszego roku mogłem pokonać każdego dzieciaka w szkole.

Susan przyjrzała mu się.

- Nie wyglądasz na zniszczonego.

- Ależ jestem. Stałem się strasznie wyczerpany. - Spojrzała na nią, smutno się uśmiechając. - Nie zauważyłaś?

Zastanawiała się, patrząc na niego dłuższą chwilę.

- Nie - powiedziała w końcu. - Myślę, że podoba ci się bycie wyczerpanym. To ci się podoba. Polubiłeś takie wyobrazenie siebie. Jedyne, które dobrze do ciebie pasuje. Grasz rolę urażonego, znudzonego arystokraty, który ratuje złośliwą, młodą kobietę z kłopotów, ponieważ nie ma nic innego do roboty. Ale nie zwiedzisz mnie, Jamesie Bentleyu.

- Co masz na myśli? - spytał najeżony. - Możesz się przekonać, że moje życie wcale nie było takie przyjemne.

- Nikt nie ma łatwego życia - zadrwiła. - Mogłeś mieć dużo gorsze, Przestań narzekać.

- Nie narzekam. Spytałaś o nie, więc ci powiedziałem.

- Ale podoba ci się obrazek skrzywdzonego, małego, bogatego chłopca. - Odwróciła się z ożywieniem. - Przestań James. To nudne.

Uniósł brew.

- Czy dajesz mi do zrozumienia, że cię nudzę?

- Nie, ale myślę, że nudzisz sam siebie. Masz życie do przeżycia. Idź naprzód i przeżyj je.

- To jest dopiero głębokie - powiedział sucho. - Będę musiał to zapamiętać.

Zapadła cisza.

- Nie zamierzasz mi powiedzieć nic o sobie? - rzekł po chwili. - Wciąż starasz się zmienić temat.

Spojrzała na niego.

- Ostatnim razem ty zmieniłeś temat. Jeśli sobie przypominasz. I to całkiem skutecznie.

- Sugerujesz, że znów zmieniam?

Zebrała całą odwagę, stanęła na palcach i wzięła jego twarz w swoje dłonie. Przechyliła się i pocałowała go. Powtórzyła to raz i drugi, dopóki nie objął jej mocno i nie pocałował naprawdę, długo i głęboko.

Susan poniósł wir uczucia, magnetyczny urok tego doskonałego, niezmiernie atrakcyjnego mężczyzny. Była wzruszona, szczęśliwa, że jej pożądał.

Robiło się chłodniej. Poprowadził ją z powrotem do jadalni, bez słowa, obejmując mocno w talii. Obok nich przepłynęła lodowa góra. Wielki ruchomy diament na oceanie.

Usiedli przy stoliku i James zamówił sok pomarańczowy i kawę. Susan upojona wieczorem, zamknęła na chwilę oczy i powiedziała do siebie:

- Gdyby Sherry Schumaker mógł mnie teraz widzieć!

James zaśmiał się.

- Kto?

- Sherry Schumaker - odrzekła, jak gdyby każdy powinien to wiedzieć.

James ożywił się.

- Czy to oznacza, że zamierzasz odkryć przede mną kilka swoich tajemnic?

- Cóż, nie wszystko jest tajemnicą. Pochodzę z miasteczka w Idaho.

- Idaho?

- Widzisz? - powiedziała z bolesnym wyrazem twarzy. - Wiedziałam, że tak zareagujesz.

- Przepraszam. To tylko dlatego, że nigdy nikogo nie znałem z Idaho.

- Nikt nie zna. - Westchnęła. - To tak jakbym była z innej planety. Szczególnie dla kogoś takiego jak ty.

Jego oczy rozbliły się.

- Nie masz racji... - rzekł, ale przerwał, gdyż kelner przyniósł napoje. Wypił od razu mały łyk. - Chciałem tylko się dowiedzieć, dlaczego płyniesz tym statkiem na gapę.

Spojrzała zdziwiona.

- Ponieważ nie miałam żadnych pieniędzy. Przecież to jasne.

- Cóż, muszę wyznać, że nie wiedziałem. Wyglądało to trochę, jakbyś miała taki kaprys.

- Owszem, podobało mi się to. Ale przede wszystkim nie miałam pieniędzy. Zresztą, ich brak nie jest tragedią, wiesz o tym.

- Nie wiem. A powinienem? Nigdy nie miałem okazji, żeby się o tym przekonać. Zawsze tak podróżujesz?

Spojrzała hardo i napiła się soku.

- Po prostu podróżowałam na własną rękę, doświadczając różnych rzeczy, odkładając na później zdobywanie

Spojrzał zakłopotany.

- Ale co robiłaś przedtem? Wzruszyła ramionami.

- Chodziłam do szkoły. Jakiś czas pracowałam w drogerii. Przez dwa lata chodziłam do liceum, ale znudziło mi się to. - Uciekła wzrokiem, ale potem znów spojrzała na niego. - Mam niespokojną naturę. Nie lubię tkwić zbyt długo w jednym miejscu. Nie chciałam ci tego mówić, bo sądziłam, że mi nie uwierzysz. Zaszufładowałeś mnie jako małą, śmieszoną ekscentryczkę, której powinieneś pomóc. - Przyszpiliła go wzrokiem. - A ja nią nie jestem.

- Och, więc mam przyjąć do wiadomości, że jesteś po prostu wolnym duchem?

- Tak!

- Bzdury - powiedział, odkładając serwetkę i odrzucając głowę do tyłu. - Opiewasz i wychwalasz swoje wędrówki, które są jedynie zasłoną dla nudnego, nieszczęśliwego życia.

- Nie jest ani nudne, ani nieszczęśliwe. Było. Z tego powodu wyjechałam z Idaho.

- Ale dlaczego wędrujesz dookoła świata jak Cyganka?

- Bo lubię to! - krzyknęła. - Wiedziałam, że mi nie uwierzysz!

Patrzył na nią przez długą chwilę.

- A co planujesz dalej robić, mogę o to spytać?

- Ludzie zawsze mnie o to pytają. Nie wiem. Zobaczę, gdy przybędziemy do Nowego Jorku.

- Czy nigdy nie masz żadnych planów? - upierał się.

- Nie, działam tak, jak czuję.

Jego niecierpliwość rosła, kręcił się na krześle.

- Czy teraz także? Uśmiechnęła się ślicznie. Spojrzał obrażony i wstał nagle.

- Jesteś niemożliwa - oświadczył przez zaciśnięte zęby. - Może chciałabyś, żebym odprowadził cię do twojej kabiny? - Ujął ją za ramię, a Susan wstała, planując nie opierać mu się i nie uciekać, dopóki wieczór nie dobiegnie końca.

Wyciągnęła rękę, by wesprzeć się na ramieniu Jamesa, gdy dostrzegła na jego serdecznym palcu wyraźny, jasny ślad, jakby obwódki po długo noszonym pierścieniu. Złapała się za gardło i zamarła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wszystko w porządku? - spytał troskliwie, a jego złość zniknęła bez śladu.

- Hm, tak - rzekła, - Pomyślałam, że złodziej być może jest w tej sali.

- To znaczy, że musiałby być pasażerem pierwszej klasy, prawda?

Susan przyjrzała się rękom obecnych tam ludzi.

„A James? - pomyślała. - Może po prostu postanowił dzisiaj nie zakładać pierścienia? Tak, oczywiście. Tak musi być”.

- Ale z kolei, czemu ten złodziej nie mógłby być pasażerem pierwszej klasy? - Spojrzała na Jamesa, szukając potwierdzenia. - Sam to powiedziałeś.

- Tak, powiedziałem to, ale ktoś zmienił moje zdanie. - Spojrzał na nią znacząco.

Susan wskazała na siebie.

- Ja? Żartujesz?

- Może - rzekł James. - Wiem tylko, że którejś nocy z kabiny kapitana skradziono butelkę dobrej sherry.

- Nie wiedziałam, że to była jego kabina - powiedziała oburzona Susan i sytuacja jakby się odwróciła. - Mijałam to okno w drodze na niższy poziom. Było szeroko otwarte, a w środku stał apetycznie wyglądający cytrynowy tort bezowy, stał tak sobie...

- Obok butelki bardzo dobrej sherry - dodał James.

- Cóż... tak.

- Więc siedziałaś w jego kabinie, pozerając deser i popijając najlepszą sherry.

- I zdrzemnąłam się w kapitańskim łóżku - dokończyła ze skruchą akurat w chwili, gdy podszedł do nich wuj Jamesa.

- Spałaś w łóżku kapitana? - James wyglądał na ubawionego. - Nie przesłyszałam się? - Dopiero teraz

zauważył wuja Henry'ego, który uśmiechnął się i spojrzał na Jamesa wyczekująco.

- Zbyt długi pobyt na morzu przytępił twoje maniery, mój chłopcze.

- Och, wybacz mi wuju. To jest Susan Melinka.

- Aha. Mała wróżka, o której opowiadałeś, że płynie na gapę i jak słyszę, spała w łóżku kapitana.

- Ale zapewniam pana - rzekła nerwowo Susan - kapitana nie było tam wtedy.

Obaj mężczyźni zachichotali, a Susan po chwili także, czując, że to zapobiegnie dalszym pytaniom. Ale uśmiech zamarł na jej twarzy, gdy zobaczyła wysokiego, brodatego mężczyznę. Miał na sobie mundur i nie wyglądał na ubawionego. Podeszedł wprost do Susan i oświadczył bez żadnych wstępów:

- Dobry wieczór. Jestem kapitan Gerard. - Spojrzał na wuja Henry'ego. - Proszę pana, jak się domyślam, to jest pański siostrzeniec?

- Tak, to jest mój siostrzeniec, James Bentley. Kapitan spojrzał na Susan, która cofnęła się krok do tyłu.

- I jak dalej się domyślam, młoda dama jest tą, o której mnie powiadomiono?

Susan wzięła głęboki oddech i wyciągnęła odważnie rękę.

- Nazywam się Susan Melinka, proszę pana. To mnie pan szuka.

Kapitan ujął wyciągniętą dłoń, ale było całkiem jasne, że zrobił to bez zwykłej uprzejmości. Ledwie ją musnął.

- Mogę panią zapewnić, że nie byłem ubawiony pani błazeństwami, młoda damo.

- Przepraszam pana - powiedziała Susan zakłopotana. - Nie chciałam wyrządzić żadnej szkody.

- Ma pani szczęście, że ten oto dobroczyńca zapłacił za jej podróż. Bo gdybym ja przyłapał panią na kradzieży mojej

najlepszej sherry, spędziłaby pani resztę podróży w bardzo małym pokoju obok maszynowni, zarezerwowanym tylko dla najbardziej ekskluzywnej klienteli. A ja miałbym jedyny klucz.

Susan płonęła ze wstydu, a James popatrzył na kapitana z niechęcią, ale ten ciągnął nieustraszenie.

- I nie omieszkać dodać, że otrzyma pani rachunek za kolację państwa Winchester, jak i za inne skradzione potrawy.

Susan spojrzała w desperacji na Jamesa, który włączył się rycersko.

- A swoją drogą - rzekł - rozumiem, że została wyznaczona nagroda za odnalezienie skradzionych kosztowności.

- Tak - powiedział kapitan. - Dziesięć tysięcy funtów.

- Spojrzał znacząco na Susan. - Ale dlaczego mamy poprzestać tylko na jednym złodzieju?

Susan pobladła.

- Czy pan daje do zrozumienia...

James znów wyskoczył.

- Nie zapominajmy o fakcie, że Susan widziała... - zawahał się - ...jednego z nich.

Kapitan zmieszał się.

- O czym państwo mówicie?

Susan wyjaśniła w pośpiechu.

- Niech pan posłucha. Mogę zrozumieć, że obciąża mnie pan odpowiedzialnością za wszystkie kradzieże dokonane na pokładzie, ale uczciwie wyznaję, że jestem winna tylko podróżowania na gapę i przywłaszczenia sobie odrobiny jedzenia, by utrzymać się w dobrej formie. Nie mam pojęcia o reszcie oprócz...

- Oprócz czego? - Kapitan był widocznie na skraju cierpliwości. Zaczęła raz jeszcze, jękając się, usiłując wyłożyć wszystko jak najlepiej. Raz jeszcze James pośpieszył jej na

ratunek. Opowiedział o Susan, o tym jak ją znalazł i jak zostawił ją biorącą kąpiel w jego apartamencie.

Kapitan wysłuchał historii kiwając głową i prychnął.

- A więc, kiedy pańska kabina była plądrowana - podsumował - panna Melinka wygodnie brała kąpiel. Później spokojnie zniknęła, aby awansować tutaj do przedziału I klasy, gdzie spędza cudownie czas.

Spojrzał na Jamesa, a później na Susan i dodał:

- I to wszystko ma być zapomniane.

- Dokładnie - powiedział surowo James. - I tak długo jak jest ze mną, ma alibi.

- Czyżby? - Kapitan przywołał kogoś ruchem ręki i James zdziwiony rozpoznał zmartwionego i zdenerwowanego Zeebo. Tuż za nim z mroku wyłonił się Oliver.

- Zginęły! - krzyczał Zeebo już z daleka. - Moje obrazy! Ukradziono je prosto z sejfu. W biały dzień!

Kapitan spojrzał po wszystkich.

- Ktoś musiał mieć kombinację. Nie było zadrapania na kłódce.

James spojrzał na Susan, która oddała mu całkowicie niewinne spojrzenie.

- No, nie patrz tak na mnie! - krzyknęła, cofając się. - Skąd miałabym mieć ten szyfr?

Oliver był pierwszym, który odpowiedział.

- Z szuflady Jamesa. Owego ranka - wskazał na nią palcem - kiedy go okradłaś.

James zaczął spokojnie mówić.

- Ale ja noszę tę kombinację przy sobie. - Zawiesił głos przekonująco. - Nigdy nie opuściła mojej kieszeni.

Zeebo zmarszczył brwi i wyjął swoją kopię, porównując ją z trzymaną przez Jamesa. W ogóle do siebie nie pasowały.

- Podmieniła twoją - oświadczył posepnie Zeebo.

- Miała prawdopodobnie współnika, który poszedł do sejfu - zadumał się nieszczęśliwie Zeebo.

- Wspólnika! - krzyknęła Susan. - O czym pan mówi? Nie mam żadnego współnika!

James zignorował ją wraz z innymi.

- A więc wszystko czego potrzebujemy, to lista osób, które schodziły do sejfu tego popołudnia. Wtedy będziemy mogli zawęzić listę oskarżonych.

- Cóż, ja nie byłam tam tego popołudnia - powiedziała Susan. Zwróciła się do Jamesa. - Ukrywałam się w kabinie twojego wuja, jeśli już musisz wiedzieć.

Wszyscy spojrzeli na Henry'ego. Był zdziwiony.

- W mojej kabinie? Niezwykłe. - Spojrzał na kapitana.

- To wszystko wyjaśnia. Sama się przyznała.

Susan poczuła się złapana w pułapkę.

- Kabina Henry'ego Jamisona została tego popołudnia splądrowana.

Henry potrząsnął głową.

- Nie ukradła zbyt wiele. Akurat zszedłem do sejfu i umieściłem tam wartościowe rzeczy, co wydawało mi się mądrym posunięciem po tych wszystkich kradzieżach. Po powrocie zastałem mój pokój przewrócony do góry nogami. - Spojrzał na Susan. - Czy przypadkowo nie zauważyła pani złodzieja z dziwnym pierścieniem, gdy ukrywała się pani w moim gabinecie, co?

James nic nie powiedział, zrobił smutną minę.

Susan chciała odpowiedzieć, ale nie mogła wydusić słowa. Jej przerażenie wzrosło jeszcze, gdy kapitan zawołał dwóch ludzi z ochrony.

- Przykro mi - rzekł - ale obawiam się, że muszę to zrobić. Zbyt długo zakłócano spokój i poczucie bezpieczeństwa pasażerów naszego statku.

Susan dotknęła ręki Jamesa, a on oddał jej lekki uścisk.

- Pomóż - wyszeptała cichutko.

Szybko pojęła, że jej kryjówka była znacznie lepsza niż to małe więzienne łóżko. Chociaż był tam materac i poduszka. To nowe lokum było przeraźliwie zimne, wyposażone w mniej niż cywilizowane urządzenia sanitarne. Huk maszyn nie pozwalał jej zmrużyć oka. Jedyłą pociechą był widok oceanu przez iluminator. Niestety, gdy otworzyła okno, morska woda zalała malutką celę.

- Nienawidzę tego! - zawyła, próbując przekrzyczeć warkot maszyn. - Chcę śniadanie.

Chwyciła metalowy kubek i tłukła nim o kratę w drzwiach. Wszystko na nic Zrezygnowana usiadła na łóżku i zaczęła wymyślać sposoby na zamordowanie Jamesa Williama Bentleya. Zepchnięcie go do oceanu wydało jej się równie łatwe, co właściwe, ale mógłby wypłynąć. Ogłuszenie ciosem w głowę mogłoby wywołać zbyt dużo zamieszania. Chyba najchętniej zamknęłaby go w gabinecie i zagłodziła na śmierć.

Z ciężkim westchnieniem jeszcze raz zastanowiła się nad swoją sytuacją. Była bardzo zła. Czerwona sukienka wisiała na wieszaku, kołysząc się w tę i z powrotem.

Nagle tę beznadziejną monotonię przerwał znajomy głos:

- Hej, tam! - zawołał do niej radośnie James zza metalowych drzwi. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

- Ty łajdaku! - Ze złością rzuciła kubkiem w zakratowane okienko.

James uchylił się, ale po chwili znów zajrzał do środka.

- Nie jesteś chyba na mnie zła?

- Jak to nie? Przecież ty mnie wydałeś. I nie zrobiłeś nic, by przekonać kapitana, że jestem niewinna. On uważa mnie za złodziejkę! I wszyscy inni też!

- Jesteś złodziejką - rzekł cicho. - Nie złodziejką dzieł sztuki, nie ograbiłaś pasażerów pierwszej klasy z

kosztowności, ale od czasu do czasu coś podkradałaś z tego pokładu. Naprzykrzasz się jak mucha, która nie chce odlecieć.

- Wspaniale. Powinam ci za to należycie podziękować.
- Nie - przerwał jej, - Przecież jestem po twojej stronie.
- Okazujesz to w bardzo dziwny sposób.
- Czyżby? A co powiesz o ostatniej nocy?

Susan poruszyła się. To było coś, co ją najbardziej zraniło. Ta ostatnia noc miała jakiś specjalny urok, ale wszystko zostało zniweczone przez interwencję kapitana.

- Było miło - rzekła gorzko - ale minęło.
- Uważam, że zabawa była udana - powiedział James, zaglądając przez kratę w okienku, by lepiej przyjrzeć się dziewczynie. Jego głos brzmiał mocno i przekonująco. - Gdyby te, warte kilka milionów obrazy nie zostały ukradzione, zapewne po kilku tańcach wrócilibyśmy do mojej kabiny, poczęstowałbym cię wybornym szampanem, który trzymałem schłodzony na tę okazję, a potem z pasją kochalibyśmy się do rana.

Susan obdarzyła go mocnym, upartym spojrzeniem, którego nauczyła się dawno temu.

- Jesteś bardzo pewny siebie, prawda?
- Ty także. - James przywarł do kraty. - Widzę, że dostarczyli ci twoje ciuchy. Będiesz ich potrzebowała, jeśli chcesz dobrze wyglądać tego ranka.

Susan natychmiast się rozjaśniła.

- Pozwolą mi wyjść?
- Hm... nie, nie całkiem. Susan opadła z powrotem.
- Więc czemu powinam dobrze wyglądać? James wyjaśnił sytuację.

- Wygląda na to, że będziemy razem jedli śniadanie. Susan usłyszała brzęk kluczy otwierających zamek, a potem skrzypnięcie otwieranych drzwi. Nie były to jednak drzwi od jej celi.

Za Jamesem ukazał się marynarz i położył rękę na jego ramieniu.

- Niech pan będzie tak uprzejmy i wejdzie do środka. James pomachał do dziewczyny.

- Będę tu obok ciebie - oświadczył.

Susan podbiegła do drzwi, ale było za późno. Nie mogła nic zobaczyć oprócz ręki marynarza, zamykającej sąsiednią celę ze złowieszczym hukiem, i zanim zdołała zapytać o cokolwiek, ten sam marynarz otworzył drzwi do jej celi i podał tacę zjedzeniem.

- Jeśli będzie pani potrzebowała czegoś, proszę się nie krępować i poprosić - powiedział uprzejmie.

Mogła na poczekaniu wymienić kilka rzeczy, z których żadnej by nie dostała, więc wzięła tacę i usiadła. Trudno się w tym było połapać.

- James! - zawołała. - Jesteś tam?

- Jem śniadanie - ledwie raczył odpowiedzieć. - Może byś się do mnie przyłączyła? Duchem.

- Gdzie jesteś?

Jego głos był irytująco uprzejmy.

- Tuż obok ciebie. Jesteśmy teraz razem w więzieniu. Pomyślałem, że dotrzymam ci towarzystwa. Czemu pytasz?

Susan była oszołomiona.

- Ale dlaczego... Czyżbyś coś ukradł? Przecież jesteś milionerem. Dlaczego milioner miałby coś ukraść?

- To się zdarza, na przykład bogatym koneserom sztuki, którzy marzą o posiadaniu nieosiągalnych arcydzieł. Zwykle po kradzieży jakiegoś dzieła sztuki zasięgają informacji na czarnym rynku. Na przykład płótna Zeebo nie są na sprzedaż, a to czyni je jeszcze bardziej pożądanymi.

- I wzięłaś je? - spytała cienkim głosem. Mimo wszystko podejrzewała go o to.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie powiedziałem, że to zrobiłem. Wyjaśniałem ci jedynie, dlaczego ktoś bogaty mógłby je ukraść.

- Ale ty tego nie zrobiłeś.

- Nie.

- Więc kto?

- Naprawdę nie mam pojęcia. Ale niefortunnie to ostatnie wydarzenie rzuciło na mnie cień podejrzania i oto jestem.

Susan była kompletnie zbita z tropu. Nie lubiła rozmawiać w ten sposób. Chciałaby go zobaczyć. Mimo całego zamieszania był wciąż jedynym przyjacielem, jakiego miała na statku, a ostatniej nocy nawet dopuściła myśl, że stał się dla niej kimś więcej.

- Jakie ostatnie wydarzenie? - spytała przerażona.

- Raczej diabelskie wydarzenie. Zdaje się, że większość ukradzionych rzeczy odnaleziono w mojej kabinie, choć nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły. Zabrakło tylko obrazów.

- Bardzo podejrzane - rzekła Susan. - Więc gdzie ukryłeś płótna?

James nie odpowiedział i Susan ugryzła wielki kęs kanapki, ciesząc się ogromnie, że oto milioner jest teraz w takiej samej sytuacji jak Kopciuszek.

- Jak się czujesz? - spytała, popijając sok pomarańczowy.

- Co?!

- Jak się czujesz, będąc oskarżonym o kradzież?

- Czuję się dotknięty twoimi oskarżeniami. Nie jestem złodziejem. To raczej ty jesteś. W dodatku pasażerką na gapę, a ja złapałem cię na gorącym uczynku, gdy podbierałaś jedzenie.

- Przypadkowo, mój drogi Watsonie.

- Nie sędzę - odrzekł James. - Po prostu mam oczy.

- Więc jestem winna i usprawiedliwiona. Oszczędź mnie.

Zamilkli oboje. W miarę zaspokajania głodu rosła w niej potrzeba towarzystwa.

- Hej! - zawołała. - Hej, ty! Wystaw głowę przez okno, a ja zrobię to samo.

James zaśmiał się.

- Po co miałbym to robić?

- Będziemy mogli się zobaczyć. Nastąpiła chwila wahania.

- Dalej! - zawołała na niego. Usłyszała, jak otwiera okno i podbiegła do swojego, próbując precyzyjnie głowę przez kraty. Zobaczyła Jamesa, spoglądającego przez maty otwór.

- Cześć - rzekła nieśmiało. Odburknął w odpowiedzi.

- Słuchaj, powinniśmy razem pracować. Utknęliśmy tu oboje, wiesz?

- Zauważyłem - powiedział, a jego twarz wciąż miała zabójczo smutny wyraz.

Susan myślała szybko. Z pewnością złodziej ulokował wszystkie ukradzione rzeczy w kabinie Jamesa, aby uczynić z niego współnika Susan. Układała w myślach listę podejrzanych, wciągając na nią także ludzi, którzy zostali obrabowani. Każdy z nich mógł przecież okraść sam siebie, by odrzucić podejrzenia.

- Słuchaj, przepraszam! - zawołała do niego Susan. - Wiem, że nie jesteś złodziejem, James.

- Naprawdę? Skąd to wiesz?

- Po prostu wiem.

- Kobięca intuicja? - spytał.

- Nie. Składam tylko wszystkie kawałki razem, to wszystko.

- Mam znowu myśleć? Proszę, nie. To mnie wyczerpuje. Susan pominęła jego sarkazm. Statek kołysał się lekko i oboje posmakowali słonej wody, gdy fala uderzyła o burtę.

- A co z twoim przyjacielem Oliverem? - Nie ustawała. -
Może on jest winny?

- On nie jest moim przyjacielem - rzekł James. - Jest
chyba kuzynem Zeebo albo jakimś krewnym.

- A może Zeebo sam sobie ukradł obrazy, by dostać
odszkodowanie. Wtedy miałby pieniądze i płótna.

James zaśmiał się.

- Powinnaś otworzyć agencję detektywistyczną.

- Mówię poważnie, James! Znow się zaśmiał.

- To doskonały lek na przygnębienie. Zanim cię
spotkałem, szczęśliwie cieszyłem się swoim małym,
osobistym kryzysem. Wtedy zjawiałaś się ty i wszystko
zepsułaś.

- Dlaczego miałbyś mieć osobisty kryzys? - spytała
poważnie Susan.

- A dlaczego nie? - odrzekł niecierpliwie. - Wolno mi
chyba.

- Jak zwykle użalasz się na sobą - powiedziała
westchnąwszy. - Narzekasz, odkąd cię poznałam.

- Nie narzekam!

- Ale masz wszystko, co człowiek chciałby mieć. Nie
mów mi, że masz kompleks swojego pochodzenia. Naprawdę
James.

- To nie czas na takie rozmowy! - rzucił. - Teraz musimy
się stąd wydostać.

- Cóż, czy masz jakieś błyskotliwe sugestie?

- Nie. To znaczy, jeszcze nie.

- Czemu nie skopiesz tego marynarza z tacą?

- Co?

- Nie umiesz karate?

- Nie jestem Bondem i nie zamierzam zaczepiać żadnego
marynarza.

- Musisz. Możemy ukryć się w kabinie Olivera. Jestem pewna, że tam są te obrazy.

- Dlaczego nie do kabiny kapitana? - spytał James z rosnącą irytacją. - Nawet jeśli nie znajdziesz obrazów, możesz wypić jego sherry.

- Cóż, to była bardzo dobra sherry.

James wydał z siebie skowyt i schował się do środka.

- Jesteś niemożliwa, kobieto! - krzyknął.

- A ty w ogóle mi nie pomagasz - odcięła się. Uświadomiła sobie, że jest coś zabawnego w tej sytuacji. Mogła powiedzieć wszystko, co chciała, a on musiał jej słuchać. Nie był przyzwyczajony do tego rodzaju kłopotów i nie miał pojęcia, jak się z nimi uporać.

- Taki jest z wami kłopot, ludzie - wyśpiewała.

- Jacy ludzie?

- No wiesz - rzekła nieśmiało. - Wy wszyscy wszystkowiedzący.

- Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś nas tak określił.

- Cóż, już czas żebyś zaczął słuchać.

- Czy mam wybór?

Susan opadła na łóżko i zaczęła analizować sytuację raz jeszcze. Słyszała, jak chodzi wolnymi krokami w tę i z powrotem, prawie jak parodysta odgrywający rolę prawdziwego więźnia.

Trzy godziny później nie było jeszcze lunchu, a więźniowie nie rozmawiali ze sobą. Susan kontynuowała rozmyślenia nad ewentualnie podejrzanymi, a James wciąż dreptał. Mimo hałasu maszyn słyszała każdy jego ruch i zaczynało ją to denerwować.

- Czy mógłbyś usiąść? - poprosiła.

- Dreptanie pomaga mi myśleć.

- Myśl ciszej - powiedziała - albo za chwilę oszaleję.

- Dołącz do klubu - rzekł i miarowo, ciężko stąpił tam i z powrotem.

Zasłoniła uszy rękoma i westchnęła. Takie sprzeczenie się nie prowadziło do niczego.

- Myślę, że powinniśmy zawiesić broń.

- Jestem za - odpowiedział James. - Zawieszenie broni! - zawołał. - Podajmy sobie ręce. Podejdź do swoich drzwi.

Susan podeszła i zobaczyła jego dłoń, machającą spomiędzy krat. Przywarła do swoich drzwi i wyciągnęła rękę na zewnątrz tak daleko, jak tylko mogła, aż wreszcie ich palce zetknęły się.

Dotyk jego dłoni wywołał u niej lekkie drzenie, a i on z przyjemnością przedłużał ten kontakt.

- Twoja ręka jest cudowna. Jeśli zostaniemy tu do nocy, czy będę mógł kochać twoją dłoń?

Susan nie mogła powstrzymać chichotu i cofnęła rękę.

- Jak sądzisz, jaką dziewczyną jestem?

W tym momencie pojawił się oficer w towarzystwie dwóch krzepkich marynarzy. Otworzyli obydwie cele.

Susan wyszła szybko, zadowolona z uwolnienia i uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że James robi to samo. Miała ochotę pospieszyć w jego ramiona, ale oficer przemówił do nich.

- Kapitan chciałby, żebyście oboje państwo zjedli z nim lunch w jego kabinie - oświadczył dumnie.

James i Susan wymienili zaskoczone spojrzenia, które zamieniły się natychmiast w szerokie uśmiechy. Ale uśmiechy zgasły, gdy dwaj marynarze przygotowali kajdanki.

- Czy to konieczne? - spytała z konsternacją.

- Przepraszam panią - powiedział oficer - ale to rozkaz kapitana.

Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę, ale oni założyli kajdanki tylko na jej lewy przegub, skuwając ją z Jamesem.

On uśmiechnął się szeroko i pociągnął jej rękę ku górze, sprawdzając wytrzymałość kajdanek.

- Czy to oznacza, że nie muszę czekać do wieczora?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Susan знаła kapitański salon. Kiedy weszli, odruchowo poszukała wzrokiem szafki, w której przechowywano sherry. Wisiała tam teraz kłódka.

Oficer wyszedł, zaś kapitan wyjął klucz i otworzył kłódkę..

- Czy ktoś z państwa ma ochotę na wyborną sherry? - Mówiąc te słowa, spojrzał na Susan.

- Ja z przyjemnością - poprosiła nerwowo. Nie miała pojęcia, o co właściwie chodzi.

- Bylibyśmy zachwyceni - dodał James z całą powagą. Spojrzał ostrzegawczo na Susan. - W trawie nic nie piszczy - powiedział, gdy przyjął kieliszek sherry. - Wierzę, że Susan jest całkowicie niewinna.

- Jeśli pan tak sądzi, to ja też - zgodził się kapitan. Susan spoglądała na nich zdziwiona.

Kapitan podał jej kieliszek sherry.

- Ma pani wiele szczęścia, posiadając takiego sprzymierzeńca jak pan Bentley, młoda damo. To był jego pomysł, by go zamknąć tuż obok pani.

- Ma pan na myśli... zastawiliście na mnie pułapkę? James spuścił wzrok, ale po chwili znów patrzył na nią.

- Kapitan musiał znać prawdę - wyjaśnił. - Zgłosiłem się na ochotnika, żeby zostać więźniem w nadziei, że rozmawiając z tobą w tak szczególnych okolicznościach, zdołam wykazać twoją niewinność.

- Dokładnie tak - rzekł kapitan Gerard. - Wszystko wskazywało na panią. Miałem pełne prawo zostawić panią w brygu aż do końca podróży. I wciąż mam to prawo - dodał z naciskiem. Wskazał kieliszkiem na Jamesa. - Będzie pani teraz pod opieką pana Bentleya.

- To wciąż nie jest w porządku - powiedziała Susan denerwując się. - Nie jestem dzieckiem, na które trzeba ciągle uważać. Nie byłam skazana za żadne przestępstwo.

- Niech pani uważa go za swojego honorowego oficera - rzekł kapitan, ignorując jej protest. - I proszę się go trzymać, dopóki nie zawiniemy do Nowego Jorku. - Uśmiechnął się do niej smutno. - To z pewnością lepsze niż być zamkniętą w brygu przez cały ten czas.

Spojrzała na Jamesa. Był najwyraźniej bardzo ucieszony perspektywą kontrolowania Susan. Podniósł ich złączone ręce i pomachał nimi w przód i w tył z radością, ale dziewczyna ściągnęła swoją rękę w dół.

- Wolałabym bryg - oświadczyła z uporem.

- Nie - powiedział kapitan, uwalniając ją. - Niech pani nie żartuje. Poza tym jestem kapitanem tego statku i mam prawo wydawać tu rozkazy.

- Tak jest! - zaszalutowała. - Czy coś jeszcze? Kapitan postawił kieliszek.

- Tak. Może pani przebywać wyłącznie w swojej kabine drugiej klasy. Będzie ona zamknięta z zewnątrz i tylko pan Bentley, jako honorowy oficer, i ja będziemy dysponowali kluczem.

- A czyj to był pomysł? - spytała Susan, rzucając Jamesowi wściekłe spojrzenia.

- Mój - rzekł kapitan. - I przypominam, że zostanie pani przekazana policji, gdy tylko wpłyniemy do portu.

Susan spuściła wzrok. Czuła, że za chwilę się rozpłacze, ale nie chciała wyglądać jeszcze głupiej niż się czuła. Z wysiłkiem próbowała zachować swą godność. Uniosła brodę i patrzyła na kapitana Gerarda z całym spokojem, na jaki mogła się zdobyć.

- Czy coś jeszcze? - spytała z cichą dumą, że obaj mężczyźni spojrzeli na nią z nieoczekiwaną admiracją.

- Tak. Jest coś jeszcze - rzekł kapitan. - Proszę mnie zrozumieć, kradzieże, które zdarzały się na statku podczas tego rejsu, są bardzo poważne i pani ciągle jest główną podejrzaną. Moja intuicja i opinia pana Bentleya podpowiadają mi, że jest pani niewinna.

Susan myślała przez chwilę i nie wytrzymała:

- Ale dlaczego mam być tak ukarana? Złodziejem mógł być ktokolwiek, nawet James - dodała to raczej bezczelnie. Kapitan cofnął się.

- Prawda - rzekł - ale nie o to chodzi. Muszę komuś ufać, a on jest wzorowym gentlemanem. Jeżeli uwięzimy panią, a złodzieje będą dalej działać, zostanie pani oczyszczona z zarzutów.

- A jeśli złodzieje przestaną kraść, to nie będzie żadnego dowodu.

- Zdaję sobie z tego sprawę - rzekł kapitan - ale jak powiedziałem, muszę tu zaprowadzić jakiś porządek i albo moje decyzje będą przestrzegane, albo wszyscy utoniemy w potwornym bałaganie. Jesteśmy w niebezpiecznej sytuacji. Nie chodzi tylko o te kradzieże, ale zauważyliśmy znaczną ilość gór lodowych rzadko spotykaną na tej szerokości geograficznej. To nie tylko niezwykle, ale ogromnie niebezpieczne zjawisko. Odkąd opuściliśmy Southampton, wystawiałem każdej nocy podwójną straż i załoga jest wyczerpana. - Spojrzał znacząco na Susan. - Nie potrzebuję żadnych małych figli. Czy zostałem zrozumiany, pani Melinka?

Susan skinęła głową.

- Tak.

Przyglądali się sobie przez długą chwilę. Potem ktoś mocno zastukał do drzwi. Wszedł jeden z oficerów.

- Coraz więcej gór lodowych na kursie, kapitanie. Całe mnóstwo. Ekran radaru wygląda jak pole minowe.

Kapitan zwrócił się do gości.

- Naprawdę chciałem zjeść lunch w waszym towarzystwie, ale wygląda na to, że będę bardzo zajęty przez kilka najbliższych godzin. Ale wy, proszę, czujcie się swobodnie i zjedzcie sami. Steward poda wam wszystko za kilka minut.

Wyszedł z oficerem, a Susan opadła na krzesło odprężona.

- Cóż, przynajmniej wydostałam się z więzienia.

Próbowała sięgnąć po kieliszek i uświadomiła sobie, że wciąż jest skuta z Jamesem kajdankami.

- O, nie! - wykrzyknęli zgodnie.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę wejść! - zawołał Bentley.

Steward wjechał z wózkiem pełnym wspaniałych potraw.

- Lunch, proszę pani. Pozdrowienia od kapitana. Susan uniosła do góry kajdanki.

- Mamy tu mały problem. Czy mógłby pan sprowadzić kapitana, żeby nas z tego uwolnił? Wyszedł w takim pośpiechu...

- Przepraszam. Jest teraz bardzo zajęty. Mieliśmy rozkaz, by mu nie przeszkadzać. - Podszedł do wielkiego okna, w które świeciło późne, popołudniowe słońce i podniósł zasłony.

- O, mój Boże - krzyknęła Susan i podbiegła, ciągnąc za sobą Jamesa. Wyglądało to, jakby wpłynęli wprost w łańcuch górskich szczytów, z których każdy połyskiwał w słońcu jak wielki diament. Statek prowadzono powoli między nimi, jakby wykonując karkołomny slalom na torze przeszkód. Susan przestraszona spojrzała na górę, sunącą tuż obok okna. Była to ogromna, postrzępiona góra lodu z mnóstwem występów. Odbicie słońca było tak silne, że musiała przymrużyć oczy.

- Czy widziałeś już coś takiego w swoim życiu? - spytała, wstrzymując oddech.

- Nikt z nas nie widział, proszę pani - wyjaśnił steward. - To piękny widok, ale także wielkie niebezpieczeństwo. Jedna z tych pięknych gór zatopiła Titanica, jak wiadomo.

- Lepiej o tym nie mówmy - rzekł James. - Teraz rozumiem, dlaczego jesteśmy poza kursem.

- Tak jest. - Steward stał jeszcze chwilę i w końcu zostawił ich samych, obiecując możliwie jak najszybciej zawiadomić kapitana o kajdankach.

Susan patrzyła na pełen grozy ocean.

- Zdziwiająca, nieprawdaż? Dziś wieczór będziemy mieli ciekawszy widok z sali balowej - zagadnął James.

- Z sali balowej? - Susan spojrzała na niego pytająco. Uśmiechnął się:

- Gdzie ja pójdę, tam i ty.

Gdy przystąpili do lunchu, odkryli, że jedzenie jedną ręką jest bardzo ryzykowne, szczególnie na pokładzie manewrującego statku.

- Podaj mi, proszę, sól. - Susan próbowała utrzymać w równowadze widelec pełen groszku, gdy James ciągnął jej drugą rękę, krojąc mięso.

- Z przyjemnością. - Wyciągając rękę po solniczkę, mimowolnie szarpnął kajdankami. Groszek z widelca Susan rozsypał się po całym talerzu. Zaczęła więc mozolnie, jedną po drugiej, pojedynczo zbierać zielone kulki i ostrożnie wkładać je do ust.

- Zastanawiam się, co jest na deser - powiedziała.

- Wstańmy i zobaczmy. - Posuwając się powoli, dotarli do wózka, gdzie James pod srebrną przykrywką odkrył tort truskawkowy.

- Musimy to pokroić - rzekł. - Czy możesz sięgnąć po nóż?

Gdy skończyli, Susan była wyczerpana.

- Boże, gdyby każdy posiłek tak wyglądał... - powiedziała, opadając na krzesło i pociągając za sobą Jamesa.

- To mogłaby być nowa dieta - rzekł radośnie. - Kajdankowa dieta. Stosujesz ją razem z partnerem i tracicie oboje na wadze.

- Och! - powiedziała równie uradowana. - Myślę, że stajemy się jednak szczęśliwsi.

- Nic dziwnego. Spędziliśmy cały dzień w osobnych celach, a teraz jesteśmy połączeni kajdankami. - Oboje wybuchnęli serdecznym śmiechem. Za każdym razem, gdy śmiech ucichał, jedno z nich zaczynało na nowo i w ten sposób cieszyli się dobre pięć minut.

- Mógłbym cię tu teraz zgwałcić - rzekł James, wywołując u niej następny atak śmiechu. - Ale mogłoby to być trudne.

- Popatrzmy jeszcze na góry lodowe - zaproponowała po chwili. Wstali zgodnie i podeszli do okna, rozświetlonego promieniami zachodzącego słońca. Góry lodowe ciągnęły się po horyzont, a oni stali w milczeniu urzeczeni niezwykłym pięknem tej chwili.

- Dzięki za wydostanie mnie z brygu - powiedziała w końcu.

- To była prawdziwa przyjemność. Obróciła się do niego.

- Nie mogę w to uwierzyć. Byłeś tam zamknięty przez cały dzień razem ze mną.

- Odpowiadało mi towarzystwo.

- Ale przecież kłóciliśmy się przez większą część czasu! - Zachichotała. - Oczywiście wiedziałeś o wszystkim. Jesteś wspaniałym aktorem.

Skłonił się.

- Dziękuję, dziękuję. Chciałbym podziękować mojemu producentowi, mojemu reżyserowi... i tobie, za natchnienie.

- Mnie?

- Oczywiście. Chciałem, żebyś stamtąd wyszła. Byłaś tak daleko, w zamknięciu i niewidoczna dla oczu...

Uśmiechnęła się nieśmiało, a on przytrzymał ją wolnym ramieniem. Zanim cokolwiek zdążyła powiedzieć, przybliżył usta i pocałował ją głęboko, z ledwo powstrzymywaną pasją. Susan poczuła przyływ gorącej namiętności. Zapragnęła go nagle, bez opamiętania, chciała, aby stracił panowanie nad sobą. Głębia reakcji oszołomiła ją samą. Susan wiedziała instynktownie, że właśnie James, że tylko on może rozbudzić ją do tego stopnia. To było jedyne i piękne, tym bardziej, iż czuła, jak w nim także wzbierają fale miłosnego uniesienia.

Całowali się, a ich uwięzione ręce naprężyły łańcuch. James rozpoczął niespokojną, głodną wędrówkę po jej ciele, badając kształt cienkiej talii, pieszcząc delikatnie plecy i małe piersi ruchem, który wzbudził w niej jęk rozkoszy.

- James - wyszeptała, pochylając się nad nim. - Czy myślisz, że kapitan szybko wróci?

- Boże, mam nadzieję, że nie - wymamrotał, całując przeciągle jej szyję.

- Ale kajdanki... - zachichotała nerwowo.

- Robiono już dziwniejsze rzeczy - rzekł. Zatrzymał się i chwycił jej ramiona. Spojrzał w dół ze zmysłową powagą. Zmierzwił włosy opadły mu na czoło, a oczy świeciły, gdy patrzył na jej twarz. - Chcę cię kochać, Susan. Pragnęłam tego, odkąd ujrzałam cię po raz pierwszy.

- Ale nie w ten sposób, James. Nie tutaj. Nie teraz.

Mierzyli się wzrokiem, gdy ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Wszedł oficer i oświadczył:

- Kapitan prosi o wybaczenie, że tak długo naraził państwa na niewygodę. Proszę, oto klucze.

Gdy byli już wolni, James uśmiechnął się.

- Później - wyszeptał, ściskając rękę Susan. - Przyjdę po ciebie o ósmej wieczorem - powiedział James William

Bentley, zamykając Susan w kabinie. Czuł się w tej roli ohydnie , ale musieli dotrzymać słowa danego kapitanowi i dziewczyna zdawała się to rozumieć. - Góry lodowe mają być niesamowite dziś wieczór. Oficer powiedział, że będą ich setki! I pogoda ma być ładna, cieplej niż zwykle.

Susan uśmiechnęła się w milczeniu.

- Przepraszam, że muszę to zrobić - powiedział nieszczęśliwym głosem.

Nie odpowiedziała.

- Susan, proszę. To wszystko szybko się skończy. Wyglądała na zaniepokojoną jego słowami, więc spróbował jeszcze raz, nieco przyjaźniej:

- Jestem pewny, że wszystko dobrze się zakończy. Uciekła wzrokiem i wciąż nic nie mówiła. Przypomniał

sobie ich pierwsze spotkanie. Wtedy również milczała i uświadomił sobie, że uciekała w ciszę, gdy była zmartwiona albo czegoś niepewna. Wziął ją w ramiona, chcąc ukoić jej niepokój.

- Obiecuję, Susan. Jeśli będzie taka potrzeba, załatwię ci najlepszych prawników w Nowym Jorku . - Uśmiechnął się ironicznie. - I nie martw się, wszyscy są mi coś winni.

Spojrzała na niego swoimi ogromnymi, błękitnymi oczami i jęknęła. Wszystko czego pragnął, to kochać się z nią, akurat teraz, gdy pełnił niewdzięczną funkcję klucznika.

- Za chwilę się zobaczymy - wyszeptał, przyciągając ją blisko i całując delikatnie. Jej usta były bardzo słodkie i pocałunek trwał długo. Susan spojrzała na Jamesa smutno , wysliznęła się z jego ramion i zamknęła za sobą drzwi. Po chwili wahania postanowił jednak zostawić ją samą i wrócił na pokład. Próbował się uspokoić, myśląc o interesach w Nowym Jorku i Bostonie. Nie czekało go tam nic ciekawego oprócz zwykłej codziennej harówki. Jedno spotkanie po drugim. Osiemnaście departamentów, trzy stosy akt do przejrzenia,

znienawidzony raport o budżecie i projekty na następny kwartał. Ta podróż miała go odprężyć, a tymczasem wyzwoliła w nim chęć ucieczki od tego wszystkiego.

Może Susan chciałyby przedłużyć swoje wakacje w Nowym Jorku, zanim powróci do domu. Byłaby rozkosznym odprężeniem po całodziennej pracy. Gdyby zechciała, mógł ją umieścić w hotelu albo dać żer brukowej prasie, zapraszając ją do swojego apartamentu. Myśl o spędzeniu całego weekendu sam na sam z Susan Melinką wzburzyła jego krew.

Uświadomił sobie trzeźwo, że podziałała na niego dużo głębiej, niż to sobie początkowo zamierzał. Najpierw zaintrygowała go i ubawiła, ale nie na tyle, by się formalnie zaangażował. A teraz odkrył szokującą prawdę, że się w niej zadurzył. Mała nimfa, która od razu była smakowitym wyzwaniem, zaczarowała go, ale z nie wyjaśnionych przyczyn sprawiało mu to wielką przyjemność. Stojąc przy balustradzie, roześmiał się głośno.

- Cieszę się, że jesteś tak radosny, chłopcze. - To jego wuj przechadzał się wzdłuż pokładu w typowo angielskim stroju, który kolorem przypominał marynarskie bluzy. - Wszędzie cię szukałem - dodał.

James zaśmiał się.

- Dla ciebie zejście do drugiej klasy oznacza, że przeszukałeś cały statek.

Henry skrzywił się.

- Naprawdę, James, to przesada. James uniósł brwi.

- Daj spokój, wuju. Z pewnością wszystkie te lata, które przeżyłeś w skromnych warunkach, musiały uczynić cię przynajmniej choć trochę wyrozumiałym dla innych. Zawsze cię szanowałem za to, że sam zarobiłeś pieniądze. Trzymałeś się kurczowo tej zasady, dopóki nie pojawił się mój ojciec.

- Dziękuję, James - rzekł Henry, poklepując go po plecach. - Niestety, nie można tego powiedzieć o Winchesterach.

- Co masz na myśli?

- Bankruci - rzekł Henry. - Nie mają ani grosza. James zorientował się do, czego jego wuj zmierza.

- To nie czyni ich złodziejami dzieł sztuki.

- Całkowicie się zgadzam - przytaknął Henry. - Ale chodzi o to, że Dun i Bradstreet dziś rano złapali kapitana w swoje sidła. Wydaje się, że w związku z zaginięciem kosztowności chcą wrócić do Londynu.

James zaczął coś mówić, ale wuj powstrzymał go.

- To czysto poufne informacje. Nie miałem czasu, żeby się upewnić. Na miłość boską, James, nie wygadaj tego komuś, dopóki kapitan sam nie poruszy tej sprawy.

- Słowo honoru - obiecał James. Henry skinął głową i zmienił temat.

- Ta młoda dama wciągnęła cię w niezłą kabałę.

- Nie sądzę. - Na myśl o Susan, James nie mógł powstrzymać uśmiechu. Była kłopotliwa, to fakt, ale dostarczyła mu tylu nowych przeżyć.

Wuj spojrzał na niego troskliwie.

- Bądź ostrożny. Gazety z przyjemnością by to podchwyciły.

- Nie martw się. - rzekł James. - W razie, gdyby się na to zanościło, natychmiast zakończę ten romans.

Henry przytaknął z aprobatą.

- Pokładowy flirt, co, James? Och, kiedy byłem młodszy... - Zachichotał i odszedł, zostawiając siostrzeńca samego.

James spojrzał w dal, rozważając w co się właściwie wplątał. Machnął ręką - i tak już za późno na odwrót. Był przygotowany na wszystko.

Biorąc prysznic w malutkiej łazience, Susan myślała o Jamesie. Najpierw był dla niej wygodnym pomocnikiem, nie pierwszym, w ciągu ostatnich dwóch lat. Przybył jej na pomoc w trudnej sytuacji. Ale nie pozwolił jej odejść. Coś sprawiało, że wciąż wracała do niego.

Marzyła, żeby miał jakieś kłopoty, z których mogłaby go wyciągnąć. Co prawda, James zwierzył się jej z osobistych problemów, jednak nie były one wystarczająco groźne czy istotne. Ale i tak czuła się uprzywilejowana i w pewien sposób odpowiedzialna za sekrety, jakie jej powierzył.

Bentley był fascynującą mieszanką angielskiego wychowania i amerykańskich ambicji. Oczywiście zauważyła, że taka kombinacja wywołała w nim psychiczne rozdarcie, ale dla niej było to bezgranicznie intrygujące. Susan nagle odkryła, że pasują do siebie i to ją poruszyło.

Szczęśliwa zaczęła śpiewać, milknąc jedynie, by splukać szampon z włosów.

- Nie przerywaj! - zawołał James z zewnątrz. - Śpiewaj następną zwrotkę!

Susan wyszła z kąpieli upokorzona.

- Mogłeś zapukać - rzekła.

Jego głos był bardzo blisko i z drżeniem w sercu uświadomiła sobie, że jedyny ręcznik kąpielowy zostawiła na łóżku.

- Czy mógłbyś wyjść na pokład? Chciałam się ubrać.

- Przykro mi - rzekł James - ale mam rozkaz.

- Rozkaz? Jaki rozkaz?

- Kapitan dał mi wyraźny rozkaz, bym cię nie spuszczał z oka - wyjaśnił James.

- Bardzo Śmieszne. Proszę, James, pozwól mi się ubrać w spokoju.

Usłyszała, jak podchodzi do drzwi i przekreśla klamkę. Ale drzwi wyjściowe nie chciały się otworzyć.

- O, nie! - jęknął i spróbował raz jeszcze.
- Co: nie? - spytała Susan. James parsknął.
- Oczywiście zatrzęsnałem drzwi!

Próbował jeszcze kilka razy, ale bez powodzenia.

- Użyj swojego klucza.

- Nie mogę tego zrobić - odpowiedział James. - Z tej strony nie ma dziurki. Wygląda na to, że kapitan celowo zablokował zamek od wewnątrz, abyś nie mogła sama wyjść. Obawiam się, że jesteśmy w pułapce.

- O, nie! - Susan stała w łazience naga i drżąca z zimna. - Hm... czy mógłbyś mi podać ręcznik? - poprosiła, czując się niezwykle głupio.

- Co? Ten ręcznik?

Susan zobaczyła, jaka macha ręcznikiem, chcąc ją podrażnić.

- Och, James. Podaj mi to tutaj, dobrze?

Trzymał go tuż poza zasięgiem jej ręki. Wydała z siebie morderczy okrzyk, więc rzucił ręcznik w jej kierunku i dyskretnie odwrócił się tyłem.

- Jesteś prawdziwym dżentelmenem - podsumowała go, oddychając z ulgą.

- Matka mnie tego nauczyła.

Zadowolona Susan owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki, by odkryć, że James siedzi na jej łóżku. Obok niego leżało wielkie kartonowe pudło.

- Co to jest? - spytała.

- Otwórz.

W środku znajdowała się błękitna suknia, przetkana złotą nicią i tak zwiewna, że nieomal ulatywała z pudła. Susan wyjęła ją delikatnie.

- Jest przepiękna, James - powiedziała miękko. - Dziękuję.

- Cóż, przynajmniej uczysz się przyjmować prezenty bez bicia po głowie.

- Z pewnością po tej podróży będę musiała kupić wielką szafę na ubrania - powiedziała. - Czyżbyś próbował grać rolę matki chrzestnej Kopciuszka?

- Raczej nie - rzekł James. - Po prostu, nie powinnaś dwa dni pod rząd pokazywać się w tej samej sukience.

- Niech Bóg broni! - zapiszczała. - Co by powiedzieli Vanderbiltowie? Dlaczego Robin Leach nie ma z nami nic wspólnego?!

- Naśmiewasz się ze mnie?

- Tak.

James przesadnie westchnął.

- Wiedziałem, że nie będziesz umiała przyjąć mojego prezentu. Cóż, gra interesów, jak zwykle.

- Och, James. Naprawdę suknia jest piękna i szczerze ci za nią dziękuję. Czy nie możesz zrozumieć, jak bardzo cenię moją niezależność?

James przytaknął.

- Niezależność łatwo ci przychodzi - rzekł wolno. - Ja musiałem o nią walczyć.

- Bzdury! Każdy walczy o swoją niezależność! - zawołała. - To część życia.

James zaskoczony nic nie odpowiedział. Chwyła sukienkę i poszła do łazienki.

- Zaraz wrócę - obiecała.

Ukazała się dwadzieścia minut później i miała niezwykłą satysfakcję, widząc, że pod wrażeniem jej wejścia James oniemiał. Suknia płynęła subtelnie, podkreślając szczupłą figurę dziewczyny. Czowała się lekka i zwiewna, całkiem jak gdyby przeistoczyła się w inną osobę.

- Jestem gotowa - rzekła miękko. Patrzył na nią, wyrażając pełne czci uznanie.

- Boże, wyglądasz pięknie - westchnął, a jego głos był cichszy od szeptu.

Susan podziękowała mu ciepło, dumna ze swej kobiecości.

- I czuję się pięknie - wyznała.

- Nie - powiedział. - Znałem wiele pięknych kobiet, ale w tobie jest coś specjalnego.

- Czy to oznacza, że jest we mnie coś więcej niż kobiece piękno?

- Wiele więcej. To zupełnie coś innego. Susan przygryzła w usta.

- Tak?

Wstał, podszedł do niej i oparł ręce na jej nagich ramionach. Delikatne, zmysłowe pieszczoty były równie hipnotyzujące jak to, co mówił.

- Jesteś wyjątkowa, zupełnie inna niż kobiety, które spotykałem w swoim życiu. Nie wzbudzasz ogólnego zachwytu, nie jesteś modna ani nawet elegancka. Jesteś ponad to wszystko. - Pocałował ją w czoło, a później w usta. - Wyglądasz jak bogini.

Susan poruszyła się delikatnie, a potem przylgnęła do niego. Jej piersi dotknęły białej, krochmalonej koszuli i uświadomiła sobie, że drży.

James zajrzał głęboko w niebieskie oczy, przenikając wprost do serca dziewczyny.

- Co ty ze mną robisz? - wyszeptała. Po twarzy przebiegł mu figlarny promyk.

- Strzegę cię, moja droga. Obserwuję cię, pilnuję i nie odstępuję ani na krok...

- Ja... ja myślę, że mi się to podoba - przyznała.

James w hipnotycznym uniesieniu zdobył jej usta. Całowali się długo, namiętnie, gorączkowo. „Teraz - pomyślała Susan, łapiąc oddech. - To stanie się teraz". Jej

serce mocniej zabiło. Zamknęła oczy, ulegając sile, z którą nie chciała walczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Susan poddała się pocałunkom Jamesa. Sunął ustami po jej twarzy, wzdłuż nagiej szyi i drżących ramion, unoszonych nierównym oddechem. Półprzytomna, zaledwie usłyszała jego szept.

- Jesteś zachwycająca. Nie wiem, czy kiedykolwiek nasycę się tobą, ale bardzo pragnę spróbować.

- James - to było wszystko, co zdołała powiedzieć, opadając w oszołomieniu na łóżko.

James usiadł obok niej. Pożądał każdego skrawka jej ciała. Silne, piękne, męskie ręce przemawiały do niej z admiracją i uczuciem. Przesunęły odważnie po jej piersiach i w miłosnym poszukiwaniu wśliznęły się pod ramiączka sukni.

Nagle wstał, spojrział na nią nieco błędnym wzrokiem. Szarpnął czarną szpilkę i pospiesznie rozpiął koszulę pokazując silną, dobrze umięśnioną klatkę piersiową pokrytą włosami. Susan spojrzała na niego z lękiem. Nagle całe zażenowanie minęło i mocno zapragnęła go właśnie teraz. Wstała, pomagając mu się rozebrać. Kiedy już był nagi, Susan znieruchomiała. Stał przed nią silny, szczupły i władczy. Przez chwilę znów poczuła zawstydzenie. Ale przecież to był James - jej przyjaciel i obrońca. Kochała go. Susan wyciągnęła rękę.

- Chodź tutaj - powiedziała miękko i zachęcająco. James klęknął nad nią na łóżku, dotykając jej ud.

- Są tak delikatne - wyszeptał.

Susan łapała oddech, przymykając oczy i czując, że jej ciało odpowiada na pożądanie Jamesa.

Dotknął delikatnie jej ramion i ściągnął wąskie ramiączka. Podniosła ręce, by mu pomóc zsunąć suknię przez małe, jędrne piersi. Zatrzymał się, urzeczony ich nagością. Jednym palcem zaczął drażnić bladoróżową brodawkę. Wziął ją w usta ssąc i pieszcząc językiem w wolnym, potem coraz szybszym rytmie, aż Susan poczuła się przyjemnie oszołomiona.

Gdy wciąż jeszcze rozdzielająca ich materia sukni zaczęła mu przeszkadzać, uniósł się i obnażył Susan, odkrywając biodra i szczupłe nogi. Pozostały już tylko na niej skąpe, koronkowe majteczki, które zsunęła w dół z głębokim westchnieniem pożądania. Kiedy w końcu nie miała na sobie już nic, James nieco się odsunął, delektując się widokiem jej ciała.

Susan nigdy nie czuła się tak słaba i pewna zarazem. Wiedziała, że James pragnie jej tak samo, jak ona pragnęła jego. Mówiły o tym jego oczy. Wyciągnęła małą dłoń i gładziła jego płaski brzuch, drażniąc go, aż w końcu sięgnęła niżej. James zamknął oczy i jęknął pod wpływem wolnej, rytmicznej pieśzcoty. Był bliski szaleństwa. Przerazona, że mogłaby go w ten sposób zaspokoić, Susan przerwała i pociągnęła ku sobie jego rozgorączkowane ciało.

- Oczarowujesz mnie - rzekł ochryple James. Objął ją mocno i przygniótł sobą, całując z głęboką, żarliwą intymnością. Opadli razem na łóżko.

Susan lekko unosząc uda, oferowała mu ciche zaproszenie, a James natychmiast odczytał jej ruchy. Połączyli się lekko, z gracją.

Odnaleźli swój rytm wolno, pulsując najpierw ostrożnie, a później z rosnącym zapalem. Ich dusze spotkały się, przełamując wszystkie bariery. Susan owinęła nogi wokół jego bioder, otwierając się całkowicie. James wsunął ręce pod jej plecy, by trzymać ją tak blisko, jak to tylko było możliwe. Dziewczyna zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Była gdzieś na skraju świadomości, mamrocząc coś w pasji i unosząc się z Jamesem, do raj. Czas stanął w miejscu.

Obejmowali się jeszcze przez chwilę w milczeniu. Wreszcie Susan otworzyła oczy. Uśmiechnęła się, widząc Jamesa całkowicie odprężonego i zaspokojonego. Domyślała

się, że wyglądała zupełnie tak samo. James otworzył oczy i uśmiechnęli się do siebie. Przytuleni zapadli w sen.

Obudzili się nagle, dużo później, słysząc jakieś odgłosy tuż za drzwiami ich kabiny.

- Szybko! - ponaglała Susan. - Zobacz, kto to jest, James! Powiedz, że jesteśmy tu zamknięci.

James wyskoczył i podbiegł do drzwi, a Susan naciągnęła na siebie kołdrę.

- Hej, tam! Jesteśmy tu zamknięci! Pomocy! - Susan nie mogła powstrzymać śmiechu. To wszystko wydawało się takie głupie. Przecież wcale nie chciała, żeby ktoś ich uwolnił.

- Kto tam jest? - odezwał się słaby, ostrożny głos, jakby młodego chłopca.

- Słuchaj, czy możesz przyprowadzić tu jakiegoś marynarza? - rzeczowo zawołał James. - Jesteśmy tu zamknięci.

- Cóż... - Głos zabrzmiał sceptycznie.

- Dam ci dziesięć dolarów - oferował James. Zapadła cisza.

- Czy mogę najpierw dostać pieniądze?

James sięgnął do portfela i wyciągnął dziesięciodolarowy banknot. Właśnie miał go wsunąć pod drzwi, gdy Susan wyskoczyła z łóżka i powstrzymała go. Przerwijąc banknot na pół, przesunęła pod drzwiami tylko jedną jego połowę.

- O co chodzi? - spytał ktoś zakłopotany.

- Dostaniesz drugą połowę, gdy się stąd wydostaniemy. James spojrzał na nią.

- Bardzo sprytnie - rzekł. - Gdzie się tego nauczyłaś?

Wzruszyła ramionami, zadowolona, że był pod wrażeniem jej pomysłowości.

- Nauczyłam się paru takich rzeczy w podróżach. Nie urodziłam się wczoraj.

James wybuchnął śmiechem.

- Myślałem, że zobaczyłaś to w jakimś starym filmie. Uśmiechnęła się do niego, spoglądając tajemniczo. Ich oczy spotkały się i Susan nagle uświadomiła sobie, że jest zakochana po uszy w Jamesie Williamie Bentleyu. Jej serce otworzyło się, wzięła go w ramiona, zapominając o całym świecie.

Bardzo spóźnili się na obiad, ale nikomu to nie przeszkadzało. Orkiestra grała barokową muzykę, światła były przyciemnione, pary tańczyły na parkiecie. Obiad podawano przez cały wieczór, więc punktualność nie była wymagana.

Susan liczyła, że zajmą mały stolik w rogu, skąd mogliby podziwiać góry lodowe, rozmawiając cicho i intymnie. Ale kierownik sali złapał ich przy wejściu do restauracji, informując uprzejmie:

- Kapitan życzy sobie państwa obecności przy swoim stoliku.

- Kapitan? - powtórzyła Susan, zastanawiając się dlaczego kapitan ma takie życzenie. Może chciał pilnować jej osobiście. Ta myśl rozwścieczyła ją. Dumnie uniosła głowę i pomaszerowała za kierownikiem sali, zdecydowana oczarować kapitana.

Podeszli do długiego stołu, który znajdował się w samym środku sali i Susan ze zdziwieniem skonstatowała, że zna połowę z siedzących tam ludzi. Obok kapitana - wuj Henry, dalej Zeebo i starsza para, która wyglądała bardzo znajomo.

- Państwo Winchester - uzupełnił pomocnie James. - Pamiętasz, wzięłaś im steki.

Susan przełknęła ślinę i spytała o inne pary.

- Państwo Stein. Złodziej wyczyścił ich wczoraj. Susan poruszyła się nerwowo i rozpoznała ostatnią osobę przy stole.

- O! A tam jest Oliver - powiedziała rozjaśniając się. - Złodziej.

- Susan! - ostrzegł po cichu.

- Spójrz na pierścień - wyszeptała Susan, gdy dochodzili do stołu. Mężczyźni wstali. Kapitan wskazał na dwa wolne miejsca po jego prawej stronie. Ku konsternacji Susan posadzono ją tuż obok kapitana, a Jamesa po jej lewej stronie. Oliver był w przeciwnym końcu i musiałby wychylić się, by ją zobaczyć. Zaraz przy nim siedział wuj Henry, Zeebo i dwie starsze panie. Susan wzięła głęboki oddech i zdobyła się na swój najpiękniejszy uśmiech.

Rozmowa szybko obróciła się w grę słów, w której brali udział wszyscy na raz i z trudem mogła dotrzymać im tempa, póki nie przebrnęła przez szklanekę soku owocowego i kluski rybne. Miała wrażenie, że już nigdy w życiu nie zechce wziąć udziału w oficjalnym przyjęciu. Wciąż poruszano te same trzy tematy: złodziej, pieniądze i przyjęcia w Londynie i Nowym Jorku. Ale temat „złodziej” dominował i Susan już po pierwszym daniu miała ochotę krzyczeć. Rozważano po kolei: co zostało wzięte, kiedy, gdzie, ile każdy ukradziony przedmiot kosztował i, mówiąc słowami pani Winchester, „jak straszliwie ohydne było całe to zdarzenie”.

Najbardziej zmartwiony był Zeebo. Lamentował, że jego Monet na pewno skończy w jakiejś ukrytej kolekcji i miną wieki, nim ktoś go odnajdzie.

- To strata dla całej światowej kultury - powtarzał, a Susan obserwowała go z sympatią. Ani raz nie ubolewał z powodu straconych pieniędzy, mówił tylko o płótnach. Ale wiedziała, że muszą być gdzieś na tym statku i musi być sposób na ich odnalezienie.

Gdy podano główne danie, spróbowała poprawić nastrój.

- Mój Boże - rzekła - czuję się, jakbym była w filmie Agathy Christie. Wszystko czego teraz potrzebujemy, to Colonel Mustard z długą brodą i... - zająknęła się, gdy uświadomiła sobie, że jej opis idealnie pasuje do kapitana - ...czapką - dokończyła potulnie.

Kapitan nie uśmiechnął się. Spojrzał ostro i władczo. Za to James uśmiechał się figlarnie, z czego wywnioskowała, że nie zamierza jej pomóc, ale prawie w tej samej chwili poczuła jego rękę pod stołem. Znalazł jej dłoń i uściśnął lekko, po czym wziął długi, solidny łyk wina.

Nagle odezwał się Oliver:

- Proponuję toast - rzekł radośnie i próbował wstać, ale natychmiast opadł z powrotem na swoje siedzenie. Po kolejnej, nieudanej próbie wznosił toast: - Za złodzieja.

Wszyscy zareagowali.

- Tak - powiedział bez humoru Zeebo, rozglądając się wokół stołu. - Kimkolwiek jest.

Nikt się nie zaśmiał i toast spalił na panewce. Gafę Olivera usprawiedliwiono jego stanem.

- Za romans - nagle przerwał James. Uniósł kieliszek z radością, gdy każdy spojrzał na niego z ulgą. - Za romans na pełnym oceanie.

- Romantyczna intryga - rzekł sucho wuj Henry.

Państwo Stein nie wyglądali na ubawionych. Mało mówili podczas posiłku. Gdy Susan wcześniej podawała im krem, pan Stein obdarzył ją niedwuznacznie wrogim spojrzeniem. Susan odpowiedziała mu radosnym uśmiechem, który tylko zwiększył jego niechęć.

Oliverowi udało się wstać, a dla pewności trzymał się brzegu stołu.

- Za wino, kobiety i góry lodowe - powiedział radośnie. Gdy tak trzymał w górze rękę z kieliszkiem, oczy Susan rozszerzyły się ze zdumienia. Na przegubie Olivera znajdował się ukradziony zegarek Jamesa.

Kiedy Susan próbowała coś powiedzieć, James powstrzymał ją:

- Potrzebujemy czegoś bardziej przekonującego - wyszeptał.

- Co może być bardziej przekonującego niż to? - spytała zaskoczona jego chłodem. Ale on nie odpowiedział, wstał nagle i podszedł do Olivera.

- Chodź, stary, myślę, że masz już dość.

Zeebo także powstał, biorąc przykład z Jamesa pomógł Oliverowi. Ten skłonił się grzecznie gościom i pozwolił, by odprowadzili go do kabiny. Państwo Winchester i Stein wstali, by zatańczyć. Ktoś dotknął ręki Susan. To kapitan spoglądał na nią z zainteresowaniem.

- Więc - rzekł z żartobliwą gruboskórnością - wreszcie jesteśmy sami, dziecko.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - lamentowała Susan, dwie godziny później, idąc z Jamesem po oświetlonym pokładzie. - Myślałam, że umrę z nudów.

- Mam takie dziwne wrażenie, że jesteś na mnie zła. - Uśmiechnął się.

- Jak mogłeś zostawić mnie na całe dwie godziny z tym facetem? Musiałam mu opowiedzieć cały swój życiorys.

- Tak myślałem, że będzie umiał wszystko z ciebie wyciągnąć - rzekł James. - To był dobry pomysł. Teraz ma o tobie nieco lepsze zdanie i lubi cię.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Czyż nie zachowywałaś się dobrze?

- Wierz mi, że tak. W końcu nie miałam wielkiego wyboru. To była wspaniała okazja, by opowiedzieć, jak jestem przyzwoitą i ciężko pracującą, amerykańską dziewczyną.

Uśmiechnął się ironicznie.

- No widzisz? Susan westchnęła.

- Myślę, że nie było tak źle. Tylko czemu ciebie tam nie było. Gdzie poszedłeś?

- Małe śledztwo na własną rękę. - Zmarszczył brwi w zamyśleniu. - Czy wtedy przyjrzałaś się dobrze pierścieniowi tego złodzieja?

- Nie jestem pewna - rzekła wolno. - Wszystko wydarzyło się tak szybko. Czemu pytasz?

- Oliver nie jest naszym człowiekiem. - James podprowadził ją do balustrady i rozejrzał się dookoła, czy nikogo nie ma. - Znaleźliśmy prawie wszystkie skradzione rzeczy, oprócz obrazów, ku zmartwieniu Zeebo.

Susan rozpromieniła się.

- Gdzie były?

- Schowane w kabinie Olivera - rzekł. - Schowane tak dobrze, że nawet Oliver nie miał pojęcia o ich istnieniu. - Uniósł do góry rękę, by jej pokazać, że odzyskał zegarek. - Oliver po pijanemu przez przypadek założył mój zegarek zamiast swojego. Był schowany pomiędzy jego własnymi osobistymi rzeczami.

Susan otworzyła usta, by zaprotestować, ale James zamknął je swoją dłonią.

- Nie - powiedział. - Oliver nie jest złodziejem. Jest tylko ofiarą oszustwa.

- W takim razie, kto jest złodziejem, James? - Pocałował ją nagle i spojrzał wyzywająco.

- Mężczyzna z pierścieniem.

- Dlaczego nie Oliver?

- Ponieważ, moja słodka, Oliver jest bogaty. Był na aukcji razem z Zeebo i mógł z łatwością przebić każdego przy licytacji tych obrazów. Krótko mówiąc, Oliver może mieć wszystko o czym zamarzy bez uciekania się do kradzieży.

- Może jest kleptomaniem - zasugerowała Susan, rozśmieszając Jamesa.

- Może czasami pije zbyt wiele, ale jest w porządku. Naprawdę, Susan.

Próbował przyciągnąć ją blisko, ale poczuła się głupio i wbiła wzrok w jedną z pięciu ogromnych gór lodowych, właśnie mijanych przez statek.

- Chodź - rzekł James. - Odprowadzę cię do twojej kabiny.

- I zostawisz mnie samą? - spytała bez ogródek Susan, obracając się do niego.

- Obiecałem kapitanowi, że odprowadzę cię do północy.

- Ale... - ucięła. Nie zamierzała go błagać.

- Słuchaj, Susan, tak będzie najlepiej tej nocy. Zaufaj mi. Próbowała ukryć rozczarowanie, ale nie mogła.

- Dzisiejszy wieczór nic dla ciebie nie znaczył? - wyszeptała.

- Oczywiście, że znaczył. Nigdy nie byłem szczęśliwszy.

- W takim razie dlaczego tak się zmieniłeś? Jakbyś nagle przestał mi ufać?

- Och, Susan, ufam ci. Tylko... cóż, jestem teraz nieco dezorientowany.. - Westchnął. - Słuchaj, obiecałem kapitanowi, że odprowadzę cię przed północą albo zamienisz się w dynię - powiedział, próbując ją rozśmieszyć. Wziął ją za ramię i ruszyli.

Susan szła przy nim spokojnie, zraniona i zła. Nie miała pojęcia, dlaczego wciąż jej nie ufał. Wprawdzie nikt nikomu nie ufał na tym pokładzie. Ale czy z nim nie powinno być inaczej?

Chciała wtulić się mu w jego ramiona, powiedzieć, że jest w nim zakochana, że nie dba o nikogo i o nic prócz niego. Ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Jej serce pękało, gdy przyprowadził ją pod kabinę, otworzył drzwi i zczekał, aż wejdzie.

- Dobranoc, James - wyszeptała, unosząc twarz naznaczoną smutkiem.

- Dobranoc, mała wróżko - rzekł miękko, spoglądając jej w oczy.

Zamknął drzwi z cichym trzaskiem, przekręcając klucz.

To było dla jej własnego dobra. Tak powiedział następnego ranka i jeszcze, że byłoby najlepiej, gdyby została przez cały dzień w kabinie. Była głównym świadkiem i nie chciał, żeby coś się jej stało. Teraz leżąc w łóżku i obserwując jak słońce wędruje po niebie, chciała zdepeszować do Idaho po pieniądze na powrót do domu. Wolała zrobić coś, czego uparcie unikała przez dwa ostatnie lata, niż być tak upokorzoną.

James zdawał się zmieniać w jej oczach. Susan nie chciała ulec smutkowi, który pożarłby ją, gdyby na to pozwoliła. Była wściekła. Jak on śmiał jej to zrobić? Jak śmiał? Potraktował ją jak zabawkę, rozrywkę w podróży? Ale co będzie, gdy dopłyną do Nowego Jorku? Coś tu jest nie tak.

Nie mogła po prostu uwierzyć, że James kochałby się z nią w taki sposób, gdyby nic do niej nie czuł, gdyby jej nie ufał. To było bez sensu. Susan niecierpliwie przemierzała małą kabinę. Coś tu nie grało.

Kiedy około południa zapukano do drzwi, Susan aż podskoczyła z radości, ale postanowiła zachować się chłodno.

- Odejdź! - zawołała.

- Nie - powiedział James stanowczo. - Wchodzę.

- A jeśli nie jestem ubrana? - wypaliła.

James otworzył drzwi. Wyglądał smutno, przez ramię miał przewieszoną granatową kurtkę.

- Miałem nadzieję, że jesteś rozebrana.

- A ja myślałam, że jesteś dżentelmenem.

- Tak było, zanim uległem twojemu czarowi.

Znów pokazał swój łagodny chłód, a jednak było w nim coś innego. Odwróciła się, ale przytrzymał ją, patrząc prosto w oczy.

- Teraz posłuchaj mnie, ty mała złośnico, gdyż nie zamierzam pytać dwa razy.

Jej oczy rozblęły.

- To brzmi przekonująco. Żadna kobieta nie mogłaby się oprzeć takiej prośbie.

Ta odpowiedź zezłościła go.

- Skłamałaś mi. Dlaczego?

- Słucham?

- Ten pierścień, który widziałaś u złodzieja. Skłamałaś, gdy powiedziałaś, że rzuciłaś nań tylko jednym okiem. Wcale nie jest tak daleko od wanny do drzwi. Z łatwością mogłaś go rozpoznać. Przyjrzałaś mu się dobrze, prawda?

Nagle zaczęła drzeć.

- Dlaczego miałabym kłamać?

- By kogoś nie wydać.

Została złapana.

- To śmieszne. Kogo miałabym ochraniać? Nie znam nikogo na tym statku. Czasami nawet nie poznaję siebie.

- A więc, kłamałaś, mówiąc mi o tym pierścieniu. - Wziął ją w ramiona i spojrzał prosto w oczy. - Teraz powiedz mi, kogo próbujesz ochraniać? I dlaczego?

Wpadła w pułapkę. Myślała intensywnie, ale nie było żadnego wyjścia z tej sytuacji.

- Czekam - rzekł James.

Skrzywiła się ze złości, zraniona jego tonem. Rzuciła się ku drzwiom, ale James zatrzymał ją.

- Pozwól mi iść! - krzyknęła, gdy ciągnął ją z powrotem do łóżka.

- Kogo ochraniasz? - upierał się z morderczą powagą.

- Może siebie - powiedziała całkiem poirytowana. James potrząsnął głową.

- Nie ma mowy. Nie wierzę, że przez cały czas trzymałem z kryminalistką.

- A czemu nie? - prowokowała go.

- Wiem to - rzekł James. - Jesteś małym, nieszkodliwym złodziejaskiem, nie profesjonalistką.

Teraz była naprawdę zła. Próbowwała go odepchnąć, ale nie drgnął.

- Kogo ochraniaasz? I dlaczego? - Chwycił ją za ramiona, a ona spojrzała na jego rękę.

Na palcu w miejscu, na którym zauważyła białą obwódkę, miał teraz pierścień. Ale to nie był pierścień, który widziała u złodzieja.

- O co chodzi? - spytał.

- Ten pierścień - powiedziała. - Czy zawsze go nosisz? Wydawał się panować nad sobą.

- Czemu pytasz? - Patrzył na nią smutno. - Odpowiedz mi.

- Nie, ty mi odpowiedz. Czy zawsze go nosisz?

- Przeważnie - wzruszył ramionami - oprócz dnia, w którym został skradziony, gdy byłaś u mnie. - Jego głos zabrzmiał wyzywająco.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Myślałaś, że to ja jestem złodziejem? Susan nic nie powiedziała.

- Więc ochraniałaś mnie? - rzekł, cedząc słowa. Zabrakło jej tchu. Spojrzała na niego, więc puścił ją.

- Tak. I z pewnością nie zasłużyłeś sobie na to, po tym, jak się ostatnio zachowałeś.

- Ochraniałaś mnie - powtórzył, nie słuchając jej nawet. Roześmiał się swobodnie i pocałował ją w nos. - Bardzo słodko. - Zaśmiał się znowu. - To nawet, moja droga, troszeczkę śmieszne.

- Dlaczego śmieszne? Widzę pierścień na ręce złodzieja i nagle ty przestajesz nosić swój. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Powiedziałabym, że to logiczne. Po prostu, chcesz dodać trzy obrazy Picassa do swojej prywatnej kolekcji, ukrytej w piwnicy gdzieś w jednej z twoich rezydencji.

Słyszając te słowa, James padł na łóżko, śmiejąc się histerycznie.

Susan cierpliwie zaczekała.

- Ha, ha - powiedziała kamiennym tonem. - Co, jeśli mogę spytać, jest w tym takiego śmiesznego?

- Czy pamiętasz aukcję dzieł sztuki, w której uczestniczył Zeebo?

Susan przytaknęła i domyśliła się co za chwilę powie.

- Byłeś tam także?

- Podobnie jak Oliver, Steinowie, Winchesterowie i nawet Walijczycy.

- Kto? - Susan spojrzała dziko na Jamesa. - Nigdy przedtem o nich nie mówiłeś. Czy oni także są na tym statku?

James zawył ze śmiechu.

- Mówiłem o Księżciu Karolu i Księżnej Dianie.

- Och - rzekła, wciąż niezbyt pewna, co o tym myśleć. -
Więc co to wszystko ma z tobą wspólnego?

- Podobnie jak nasz przyjaciel Oliver, także mogłem z
łatwością przebić Zeebo - i to o dużo.

- Ale nie zrobiłeś tego.

- Nie. Ponieważ nie byłem tym zainteresowany. Ale skąd
mogłaś to wiedzieć? - Westchnął. - Rzecz w tym, że nie byłaś
jedyną osobą, która mnie podejrzewała.

Była zaskoczona.

- Nie?

Usiadł i uśmiechnął się smutno.

- Kapitan. - Uniósł palec i zdjął pierścień. - Jedno
spojrzenie na ten biały ślad na moim palcu i kapitan
przeszukał mój apartament. Bez mojej zgody.

Spojrzała na niego pytająco.

- Nie, nie znalazł tam obrazów.

- O nic nie pytałam - powiedziała szybko.

- Ale miałaś taki zamiar... Westchnęła.

- To wszystko jest takie przykre. James potrząsnął głową.

- Nie specjalnie. Interesuje mnie tylko oczyszczenie
naszych nazwisk. W końcu są dużo ciekawsze rzeczy na tym
statku.

Jego oczy rozbłyły figlarnie i oplótł ramiona wokół
Susan, przyciskając ją blisko. Wywineła się zgrabnie.

- Czy to wszystko co potrafisz? - spytała. - Czy nie
powinniśmy spróbować poszukać obrazów i złodzieja?

James wzruszył ramionami.

- Już prawie jestem pewien, kto jest tym złodziejem, jeśli
o to się martwisz.

Susan rozjaśniła się.

- Zeebo! - podsumowała. - Chciał pieniędzy i
ubezpieczenia.

James potrząsnął głową.

- To nie Zeebo.
- Państwo Winchester - rzekła, celując palcem w Jamesa.
- Ten stary bałwan gadał przez cały wieczór o Picassie, aż prawie uszy mi odpadły.
- James uśmiechnął się.
- Też tak myślałem, zwłaszcza, gdy usłyszałem o nich parę raczej niepokojących wieści. Są w trakcie procesu sądowego o bankructwo.
- A to ciekawe - rzekła Susan. - Czy widziałeś, jak jego żona patrzyła na mnie przez cały wieczór?
- James odwrócił głowę, a dziewczyna nagle pojęła o kim myślał.
- Z twojego wyrazu twarzy - powiedziała miękko - wnoszę, że został już tylko jeden podejrzany.
- Zostałem zdradzony - rzekł. - I to przez kogoś, kogo kochałem przez całe życie.
- Spojrzał w dół na podłogę i Susan założyła mu ręce na ramiona.
- Ten pierścień - powiedział James. - Czy mogłabyś opisać jego wzór?
- Wzięła głęboki oddech.
- Dwa ptaki i coś w rodzaju tarczy. Naprawdę byłam zbyt daleko, żeby przyjrzeć się tak dokładnie.
- James potrząsnął głową.
- W porządku. Czy wzór wyglądał jak ten? - Podniósł kurtkę i położył ją z powrotem na łóżku, tym razem pokazując kieszeń. Był tam herb rodowy. Pośrodku orzeł z tarczą w szponach, po prawej stronie było słońce z promieniami, a po lewej - półksiężyc.
- Susan z trudem łapała powietrze.
- Czy to twój herb rodowy?
- Wuj musiał zbankrutować i nie powiedział tego nikomu. Zawsze był taki dumny.

- Ale nie na tyle dumny, by nie kraść? - dodała Susan.

- Nie na tyle dumny... - powtórzył James. - Ale nie ma sposobu, żeby dowieść, że to on jest złodziejem.

- Ależ jest - rzekła Susan. - Ja jestem koronnym świadkiem. Widziałam pierścień. - James potrząsnął głową.

- Złodziej mógł ukraść pierścień, założyć go na swój palec i pozwolić świadkowi takiemu jak ty zobaczyć go, by w ten sposób rzucić podejrzenie na mojego wuja.

Susan była pod wrażeniem.

- Powinieneś być jego adwokatem - rzekła. - To rzeczywiście możliwe. Może on wcale nie jest złodziejem.

- Jest - powiedział twardo James. - Powiedział mi to dziś rano. To smutne, Susan. On jest całkowicie zdesperowany.

Wytrzeszczyła oczy.

- Cóż, więc wszystko jest skończone, tak? Potrząsnął głową.

- To smutny koniec, ale wreszcie koniec. - Poklepała go po ręce. - Wszystko będzie dobrze, James.

- Nie jestem taki pewien. - Spojrzał na nią przygnębiony.

- Jeśli go wydam, zniszczy obrazy. I to bez świadków.

- Wzruszył ramionami. - Cóż, z dobrym prawnikiem mógłby się z tego wywinąć. Choć bardzo mnie to boli, musimy załatwić pewne rzeczy. Wuj potrzebuje pomocy. - Mówiąc to spojrział na nią. Susan bardzo chciała mu pomóc, ale nie miała pojęcia jak.

- Hm, trudna sytuacja.

- Dokładnie - James westchnął - beznadziejna.

- A może przekonamy go, że odkryliśmy miejsce ukrycia obrazów. - Pomyślała przez chwilę. - Wtedy nie miałby szansy.

- To śmieszne. Sprawdzi, że nie wiemy. Susan nie zgodziła się.

- Wystarczy, jeśli przypadkiem usłyszysz, że wiemy, gdzie je schował.

James zaśmiał się, ale po chwili spoważniał. Rozważył jej pomysł

- To jest możliwe - rzekł. - Jeśli pomyśli, że odkryliśmy płótna, zapewne spróbuje zobaczyć czy to prawda.

- A ja go będę śledzić - powiedziała Susan. James zatrzymał ją.

- Nie zrobisz tego.

- To muszę być ja - argumentowała. - Ty nie przejdiesz przez iluminator. Jesteś za duży.

- Jaki iluminator?

- W twojej sypialni. Nie możemy go ścigać. Mógłby nas spostrzec. Wymknę się tą drogą na pokład drugiej klasy, gdzie prawdopodobnie schował obrazy i będę go obserwować, jeśli pójdzie sprawdzić czy są tam jeszcze.

James zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Nie podoba mi się to wszystko. Brzmi niebezpiecznie.

- Nie martw się. Najgorsze co może się zdarzyć to, że nie da się nabrać.

James spojrział na nią ponuro.

- Nie, to nie jest najgorsze, co może się zdarzyć. Bynajmniej.

Cały wieczór do znudzenia omawiali plan działania. Dziewczyna starała się przekonać Jamesa, że wszystko pójdzie dobrze, ale on wciąż miał wątpliwości.

- Skoro wuj się przyznał, to czy nie będzie próbował desperackich działań?

James spojrział na Susan, która z przejęciem omawiała ostatnią część planu, tej nocy po raz osiemnasty. Myśl, że mogłoby się jej coś przytrafić, napełniała go strachem.

- Nie podoba mi się to - powiedział znowu, - Lepiej zawiadomimy policję.

Spojrzała na niego.

- Byłby to straszliwy skandal, klęska twojej rodziny_ chyba tego nie chcesz. Możemy to załatwić po cichu. Tutaj na statku. Bez zamieszania.

- Bez zamieszania? Co masz na myśli? A co ty w ogóle wiesz o skandalach?

- Tylko to, co przeczytałam w gazetach. James skrzywił usta.

- Wuj Henry zagroził skandalem...

- W więc postanowione. Musimy odnaleźć obrazy i ukryć ten fakt przed światem.

James spojrzał na nią z uznaniem. Autentycznie próbowała mu pomóc.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem w potrzebie - rzekł, całując ją w rękę. - Ale martwię się o ciebie.

Susan zaśmiała się.

- Och, nie bądź głupi. On mnie nie skrzywdzi. - Pochyliła głowę. - James! Czy myślisz, że mógłby cię zranić?

James zmiął koniuszek prześcieradła.

- Wiesz, Susan, ja nie znam go od tej strony. Powiedzmy lepiej o wszystkim kapitanowi i odwołajmy cały plan.

- Nie - rzekła uparcie Susan. - Tak będzie lepiej. Wiesz o tym. Spróbuj się opanować.

- Spróbuję. - Przez chwilę przyglądał się jej uważnie. - Czy jesteś pewna, że nie robisz tego wyłącznie dla przygody?

Spojrzała na niego zamyślona.

- Może, częściowo. Takie jest życie. Ale chcę też pomóc twojemu wujowi. I tobie, James. Zaufaj mi.

- Proponuję spacer po pokładzie dla rozjaśnienia naszych umysłów.

- Mój umysł jest całkowicie jasny - rzekła Susan, przytulając się do niego. - Jeśli potrzebujesz rozrywki, mogę

pomyśleć o czymś dużo bardziej zabawnym niż przechadzka po pokładzie.

Wsunęła rękę pod jego sweter i dotknęła nagiej skóry.

- Mmm - zamruczała - jak przyjemnie.

- Może masz rację... - powiedział z leniwym uśmiechem.

Zdjęła z niego koszulę i dotknęła wyprężonej, opalonej klatki piersiowej. Usiadł. Rozbierał ją wolno, pieszcząc każdą część ciała, jak gdyby widział je pierwszy raz. Najpierw szczupłe ramiona, później zuchwałe, delikatne piersi, wklęsły brzuch i cienką talię, a w końcu zgrabne, kształtne nogi.

Leżała na plecach i obserwowała, jak z gracją zdejmował spodnie. Podnieciło ją to równie mocno jak jego dotyk. Leżał obok, sycąc się jej ciałem, przymilając się, drocząc, obejmując ją silnymi ramionami. Była zadziwiona głębokością przeżycia. Tak jakby pochodnia uderzyła jej ciało, zapalając kolejno każdą jego część. Wsunęła się pod niego, a on westchnął.

- Piękna - wyszeptał - i taka delikatna. - Jego usta sięgnęły jej piersi, by delikatnie ssać i muskać je okrężnymi ruchami długo, długo aż dziewczyna zaczęła jęczeć.

- Słodka Susan - westchnął, przenosząc gorące wargi z jednej piersi na drugą.

Jego ręka ześliznęła się pomiędzy gładkie uda. Znalazł jej najbardziej czuły punkt i sprawił, że zaczęła płonąć. Przyjemność przepływała falami przez jej ciało, aż wreszcie go zapragnęła, coraz bardziej, potrzebując tego, co mógł jej dać.

- Proszę, James - wyszeptała gorąco. - Teraz.

Spełnił jej prośbę łagodnie i stanowczo zarazem. Ich ciała tak ciasno splątane, pulsujące, były stworzone dla siebie. Ich ruchy długie i wolne, przeciągłe, wciąż wzmagaly przyjemność, nawet gdy próbowali opóźnić wyzwolenie.

Serce dziewczyny załomotało, gdy przyłgnęła do niego. To miłość sprawiła, że oddała mu się całym ciałem i duszą.

Posiadał jej ciało i czuła, że bierze też jej serce. A przecież tak bardzo chciała ten ostatni, cenny kawałek siebie zatrzymać.

Napięcie wciąż rosło i rosło, aż wreszcie zatraciła się w nim bez pamięci. Ramiona Jamesa oplotły ją mocno i oboje dzielili piękno cudownego uniesienia.

Zapadła cisza, choć żadne z nich nie przestało drzeć. Susan jeszcze nigdy z nikim nie doświadczyła takiej radości wzrastającego współodczuwania. Odbyli razem podróż w to specjalne miejsce, przeznaczone wyłącznie dla nich.

James uniósł głowę, spojrzał na dziewczynę i wypowiedział dokładnie jej myśli:

- Jesteś moja - stwierdził po prostu. - Należysz do mnie. Nigdy nie pozwolę nikomu, by cię miał.

Jego słowa przeraziły ją i poczuła narastający w jej gardle sprzeciw.

- Nie - powiedziała dziwnym głosem. Potrząsnęła głową pragnąc, by jej serce przestało tak szaleńczo walić. - Nikt nie może mnie posiadać, James. Nawet ty.

Uśmiechnął się lekko i dotknął jej włosów.

- Nie o to mi chodzi, Susan - wyszeptał delikatnie. - Należysz do mnie, ale to nie jest równoznaczne z posiadaniem. Jest mała różnica, nie widzisz tego?

Susan stała w ciemności pod klatką schodową tuż obok kabiny Jamesa, nie myśląc wcale nad realizowanym właśnie planem odzyskania obrazów, ale wciąż przeżywała słowa usłyszane w miłosnym uniesieniu. Początkowo zupełnie niewinny romans przerodził się w coś dużo poważniejszego. Kochała tego mężczyznę i nie wyobrażała sobie życia bez niego, chociaż jednocześnie nie umiała sobie wyobrazić życia z nim we dwoje. Byli tak różni. Nie wiedziała nawet, jak przebrnąć przez oficjalne przyjęcie, nie umierając z nudów.

Targana wątpliwościami, potrząsnęła głową. Jediną rzeczą jaką nauczyła się cenić, była jej niezależność. Życie z

Jamesem znaczyłoby porzucenie jej planów: dokończenia podróży i osiedlenia się gdzieś, z zamiarem życia na własną rękę. Nie chciała, by jej wielka odyseja zakończyła się tak konwencjonalnie. Pomyślała o gazecie z rodzinnego miasteczka - „The Method Star” i wyobraziła sobie tytuł rubryki z plotkami: „Dziewczyna z naszego miasteczka powraca na rękach milionera”. Jęknęła i spróbowała skoncentrować się nad tym, co powinna zrobić teraz. Wiedzieli, że wuj Jamesa, każdego wieczoru przed kolacją, przechadzał się dookoła całego pokładu. Nastął zmrok i Susan czekała już od dwudziestu minut. Wuj Henry powinien tu być lada chwila.

Przywołując się do porządku i opanowując zdenerwowanie, podniosła trzy sporych rozmiarów tuby, które były używane do przechowywania obrazów. Dostała je od Zeebo, który wyjaśnił jej, że trzy płótna Picassa były zapakowane w ten sam sposób. Czas dłużył się, następane dziesięć minut odczekała z rosnącym napięciem, alarmowana krokami wieczornych spacerowiczów, z których jednak żaden nie był właściwą osobą. Susan raz jeszcze wyjrzała spod klatki schodowej i zamarła. Nadchodził Henry.

Podskoczyła z wrażenia i wyszła spod schodów specjalnie tak, by zostać zauważoną. Próbując wyglądać, jak gdyby ukrywała największy sekret, zapukała do drzwi Jamesa.

- James! - zawołała gorączkowo. - James pozwól mi wejść. Szybko. Mam wspaniałe wieści.

James uchylił drzwi tak, że promień światła padł na jej sylwetkę. Uniosła tuby do góry.

- Spójrz, co znalazłam - powiedziała podniecona. - Zeebo na pewno bardzo się ucieszy.

James rozjaśnił się, spoglądając zdziwiony.

- O, Boże! - krzyknął i Susan spojrzała na niego krytycznie. Był najgorszym aktorem jakiego kiedykolwiek

widziała. Wziął tuby i wpuścił ją do środka, ale mówił tak głośno, żeby można było go usłyszeć na zewnątrz.

- Ukradzione obrazy! Mój Boże! Jesteś pewna? Gdzie je znalazłaś?

Teraz przyszła kolej na Susan, która miała zgrabnie zakończyć całą sprawę. Obawiała się, że jej zdolności aktorskie wcale nie są lepsze, ale liczyli, że element zaskoczenia przesłoni braki talentu. Wuj Henry miał usłyszeć tylko kluczowe słowa i mieli nadzieję, że to wystarczy. Machając dramatycznie rękoma, Susan ogłosiła:

- Nigdy nie zgadniesz. Nawet za milion lat. Zamknął drzwi i wziął ją w ramiona, całując mocno.

- Byliśmy okropni - wyszeptał czule.

- Ssz - ostrzegła Susan. - Myślę, że jest na zewnątrz przy drzwiach.

Przytaknął i obejmując ją w talii, powiedział prosto w drzwi:

- Nigdy bym nie pomyślał, że można je tam ukryć.

- Twój wuj jest sprytny - powiedziała Susan - ale nie tak sprytny jak ja.

Umilkli, słysząc pośpieszne kroki oddalające się spod kabiny. Właśnie na to czekali.

- Szybko! - rzekł do niej.

Pobiegli do sypialni Jamesa i dotarli do okna, z którego lina opadała na pokład drugiej klasy. James sprawdził dwukrotnie jej wytrzymałość.

- Ten sznur spada prosto do oceanu, ale ty nie.

- Co ja nie?

- Ty nie spadnij. Spojrzała na niego.

- Jestem ekspertem w tej dziedzinie, nie pamiętasz?

- Wciąż mi się to nie podoba - rzekł. - Ani trochę. Może obrazy wcale nie są schowane w drugiej klasie.

- Na pewno są. On nie mógł znaleźć lepszego miejsca, by je ukryć. To dlatego, złapałeś go któregoś wieczoru, włóczącego się po pokładzie drugiej klasy. Sprawdzał skradzione rzeczy. - Pocałowała go szybko i zaczęła wychodzić przez okno.

Była ciepła noc. W oddali widziała kontur góry lodowej. Wystawiła obie ręce i oplątała linę. Próbowwała zjechać, ale wciąż coś było nie tak.

- Masz kłopoty? - spytał ze środka James.

- Niewielkie! - odkrzyknęła. Spojrzała na koniec liny, powiewający na wietrze tuż nad powierzchnią oceanu. Wyobraziła sobie jakby to było okropnie zwisać na wpół zanurzoną w lodowatej wodzie. Ale teraz miała inny kłopot. - Utknęłam! - zawołała.

- Trzymaj się - rzekł - spróbuję cię popchnąć.

- Czekał - powiedziała - wyjdę z tego. Ale James jej nie usłyszał.

- Jak policzę do trzech - rzekł.

- Nie kłopotcz się - powiedziała - uwolniłam się.

- Raz...

- Powiedziałam, żebyś się nie kłopotał.

- Dwa...

- James! - rozkazała - nie popychaj mnie.

- Trzy!

Poczuła się jak rakieta wystrzelona na księżyc. Silnie popchnięta z okna poleciała łukiem.

- Aaaa! - krzyknęła, huśtając się na linie i objając o rzędy okien. Uderzyła w jedno z nich, a że było otwarte chwyciła się kurczowo jego krawędzi.

James wychylił się przez okno i szukał wzrokiem dziewczyny.

- Tutaj - pomachała.

Wyraz jego twarzy był nie do opisania.

- Wszystko w porządku - powiedziała, nie bardzo jeszcze w to wierząc, ale czując potrzebę uspokojenia go. - Muszę się trochę pohuścić.

Przygotowywała się właśnie do opuszczenia okna, gdy ze środka kabiny dobiegł ją nieco histeryczny głos:

- George! To jest ta nieszczęsna dziewczyna, pasażerka na gapę.

- Pani Winchester! - wykrzyknęła Susan.

Pani Winchester z niesmakiem spojrzała na dziewczynę. Susan była przerażona.

- George!

- Idę, Marian. O co chodzi?

Pani Winchester odwróciła się i spojrzała na męża.

- Ta nieszczęsna dziewczyna jest na zewnątrz naszego okna.

George Winchester spojrzał na żonę sceptycznie.

- Znowu coś ci się przywidziało?

- Nie bądź śmieszny. To prawda, mówię ci. Lata za oknem jak Piotruś Pan.

- Czas na mnie - rzekła Susan. - Dobranoc, pani Winchester. Muszę teraz lecieć do Nibylandii. - Ale w pośpiechu odepchnęła się zbyt mocno. Przeleciała pod oknem Jamesa i zdołała chwycić się również otwartego okna kabiny po drugiej stronie.

- Dzięki Bogu jest ciepła noc - powiedziała sama do siebie. - W innym razie, dyndałabym tak przez całe życie.

W górze, ponad nią, twarz Jamesa wyrażała zupełną panikę.

Wiatr niósł głos pani Winchester:

- Ale była tam. Widziałam ją.

Susan chichotała. Stojąc na oknie, przygotowywała się do spuszczenia w dół, ale tym razem wolniej.

- Czy nic ci się nie stało? - zawołał James ochryłym głosem. - Czy możesz dostać się do drugiej klasy?

- Myślę, że tak - rzekła. Już miała zjechać niżej, gdy zajrzała do najbliższej kabiny. Zamarła. Był tam wuj Jamesa, w wielkim pośpiechu przeszukujący swoje rzeczy. Widziała jego niepokój. Jego oszalałe ruchy. Wreszcie znalazł to, czego szukał.

- O, mój Boże! - wyszeptała. - On ma broń.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co on ma? - spytał James.

Susan zaczęła, aż Henry wyjdzie z kabiny.

- Broń - rzekła błędnie.

- Otóż to. Koniec z naszym planem. Wracaj tu.

- Muszę się pospieszyć. Mogę jeszcze zdążyć.

- Nie słyszałaś mnie? Koniec z naszym planem. Wracaj tu, zanim się zabijesz!

Na to było za późno. Susan pomachała mu i zjechała w dół. Bez dalszych kłopotów sięgnęła pokładu drugiej klasy. Jej ramiona były bardzo zmęczone, ale serce uderzało spokojniej, gdy stopy dotknęły balustrady.

Zasalutowała Jamesowi i po sprawdzeniu, czy nikt nie patrzy, skoczyła na pokład i nareszcie odetchnęła z ulgą. Gdy obróciła się, zobaczyła Henry'ego stojącego na rufie i przyglądającego się wzburzonej wodzie za statkiem, jak gdyby nic go nie obchodziło. Wyglądał tak normalnie i spokojnie, że zawahała się.

- Coś tu jest nie tak. Nagle powitał ją głos znikąd:

- Dobry wieczór, pani Melinka.

Susan rozejrzała się i zauważyła kapitana Gerarda, wychodzącego z cienia klatki schodowej. Zdawał się do niej szyderczo uśmiechać.

- Wyjście na popołudniową wspinaczkę? - spytał. Z jego spojrzenia, mogła wywnioskować, że wcale nie jest ubawiony.

- Pan Winchester myślał, że jego żona ma halucynacje. Ale ja byłem innego zdania. A co pani myśli? - Podszedł do niej i uśmiechnął się. Wiedziała, że już po wszystkim.

- Nie uwierzy mi pan - rzekła - ale śledziłam złodzieja dzieł sztuki. - Odwróciła się, by spojrzeć na rufę, ale Henry'ego już tam nie było.

- Czyżby?

- Tak. Ale już uciekł. - Wiedziała, że brzmi to śmiesznie, a kapitan wyglądał na zniecierpliwionego i rosła w nim złość.
- Widzi pan, miałam taki plan...

Kapitan Gerard uśmiechnął się bez cienia wesołości.

- Ach tak, rozumiem. Właśnie miała pani złapać złodzieja, kiedy ja przyszedłem i wszystko popsułem.

- Właśnie tak - wydusiła z trudem, czując się coraz bardziej głupio. - A właściwie nie. Spóźniłam się. - Spojrzała na niego płaczliwie. - Ale to nie pańska wina.

Podniósł rękę do czoła.

- Cieszę się, że to słyszę. Chciałbym teraz wiedzieć, dlaczego nie jest pani w swojej kabinie. Czy nie wyraziłem się jasno, że ma pani być cały czas pilnowana?

W tym momencie nadszedł James. Zorientował się w kłopotliwym położeniu Susan, ale ona nie chciała, by był w to zamieszany. Potrząsnęła znacząco głową, ale podszedł i objął ją.

- Ho, ho, panie Bentley - rzekł kapitan - to dobrze, że pan do nas dołączył. - Nigdy pan nie uwierzy, kogo widziałem dyndającego za burtą. - Podszedł do balustrady i schwycił wiszący sznur. Popatrzył w górę i znów zwrócił się do Jamesa.

- Okazuje się, że ten sznur sięga pańskiej kabiny. Czy został pan okradziony, czy jest pan współnikiem w tych zabiegach?

- Został okradziony - wypaplała Susan.

- To nieprawda - rzekł James. - Pomagałem jej zejść na niższy pokład.

- Mamy schody, które funkcjonują przynajmniej tak samo dobrze jak sznur - powiedział kapitan.

Susan zamknęła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, kapitan przywoływał właśnie dwóch potężnych marynarzy.

- Czy wy dwaj bylibyście tak uprzejmi i odeskortowali pannę Melinkę do jej kabiny? - powiedział surowo. - I tym razem - dodał - wyrzucicie klucz za burtę.

- To śmieszne. Ona nie jest niczemu winna. Czy możemy o tym spokojnie porozmawiać? - spytał James . - Jestem pewien, że istnieje doskonałe wytłumaczenie tego zajścia.

- A ja jestem pewien, że istnieje wytłumaczenie, ale wątpię w jego doskonałość - rzekł kapitan do Jamesa. - Ta młoda kobieta była pod pańską opieką, a pan świadomie zlekceważył moje zarządzenie,

- I za to pragnę pana kapitana należycie przeprosić, ale...

Kapitan Gerard powstrzymał go ręką.

- Żadnych ale. - Wskazał na ocean. - Proszę się rozejrzeć.

Co pan widzi?

Susan i James oboje spojrzeli. Wschodzący księżyc rzucał światło na cały łańcuch gór lodowych. Zdawały się rosnać w oczach.

- Mój Boże, muszą być ich setki - wydusiła Susan.

- Jest ich osiem - rzekł kapitan - ale nadpływają setki. Wszystkie z północy i to przez tę przekłątą, ciepłą pogodę, której wcale nie oczekiwaliśmy. Mamy rejs z przeszkodami i nie potrzebujemy więcej kłopotów na pokładzie.

Wskazał na marynarzy, by ją zabrali. Susan spojrzała odważnie.

- Zobaczymy się później, James - wyszeptała do niego. - Przyjdź do mojej kabiny.

- Kabiny? - powtórzył kapitan. - Kto tu mówił coś na temat kabiny?

Susan przyjrzała mu się i uśmiechnęła ironicznie. Naprawdę nie mogła go winić.

- James - poprosiła - pomóż.

Poszedł z nią, a dwaj marynarze eskortowali ich schodami w dół. A potem jeszcze niżej innymi. I jeszcze niżej, na dno

statku. Usłyszała znajomy szum maszyn i jej serce zabiło mocniej. Teraz obawiała się naprawdę, nie tylko o siebie, ale także o Jamesa. Jego wuj był zdesperowany i miał broń.

Stanęli przed celą. Susan weszła do środka, ale drzwi nie dawały się zamknąć.

Marynarze spojrzeli po sobie.

- Zacięły się - powiedział jeden z nich. - Muszą być zardzewiałe.

Zaparli się we dwóch i cela została zamknięta. James spojrział na bladą twarz Susan, a później na marynarzy.

- Czy będziecie w stanie otworzyć je z powrotem? - spytał.

Roześmieli się wzruszywszy ramionami.

- Kapitan ma jedyny klucz - powiedział jeden z nich. - Jeśli ma pan obawy, proponuję, by go pan poprosił o duplikat jutro rano.

- Rano? - jęknęła Susan.

- Jest bardzo zajęty, proszę pani. Przez te góry lodowe wszyscy chodzimy na rzesach.

James wsunął ręce przez kraty i ujął jej dłoń.

- Głowa do góry. Przynajmniej teraz wiem, że będziesz bezpieczna. - Wskazał na okno w celi. - Lepiej to zamknij, zanim cię zaleje jak ostatnim razem.

- Zamknę. - Spojrzała na niego. - Bądź ostrożny - szepnęła.

- Nie martw się - odpowiedział. - Dokładnie wiem, co robię. Nic nie może pójść źle.

Opatrzność od razu go wysłuchała. Rozległ się wielki trzask i statek szarpnął, jakby osiadł na mieliźnie.

Susan zamarła. Spojrzała na Jamesa. Był tak samo sparaliżowany jak ona. Kurczowo ściskali się za ręce.

Hałas był tak wielki, że zagłuszył nawet szum maszyn. Następne uderzenie spowodowało, że ich ręce rozłączyły się, a Susan upadła do tyłu na podłogę.

Za oknem sunęła jakaś wielka bryła. Po chwili znów starła się ze statkiem, wsypując do celi przez otwarty bulaj duże kawały lodu. Łomot był teraz ogłuszający. Dziewczynę sparaliżował strach.

A James zniknął.

- James! - zawołała histerycznie. - James!

Ale zgrzyt zagłuszył jej głos. Zdawał się mieć początek w dziobie statku i ciągnął się aż do rufy. Okno zupełnie przesłaniała wielka bryła lodu, poza nią nie było nic widać.

- James? James!

Przybiegł, chwycił się krat i zajrzał do celi. Cały czas rozglądał się dookoła.

- Czego szukasz? - spytała.

Nie odpowiedział. Nie od razu. Czegokolwiek szukał, wydawał się być zadowolony, że tego nie znalazł. W końcu zwrócił się do niej z krzywym uśmiechem.

- Czego szukałeś? - spytała znowu.

James wziął głęboki oddech i wypuścił wolno powietrze.

- Dziury - powiedział trzeźwo. - Góry lodowe, mogą uszkodzić statek. Wiesz: duże, szarpane, rozwarte dziury, przez które wlewa się woda z oceanu.

- Jak Titanic? - spytała przerażona. Potrząsnął głową.

- Nie martw się. To nowoczesny statek. Praktycznie niezatapialny.

Susan jęknęła.

- Tak samo mówili o Titaniku!

- Cóż, żaden nie jest niezatapialny - rzekł - ale ten został zbudowany wyjątkowo dobrze.

- Jak wszystkie! - odparowała jękąwszy. - Kapitan powiedział mi przy obiedzie, że teraz wszystkie budują inaczej niż kiedyś.

Uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie martw się. Uderzenie było potężne, ale wciąż utrzymujemy się na powierzchni wody.

Susan nie była jednak taka głupia. Spojrzała na niego i wiedziała, że obawiał się tak samo jak ona.

- James? - spytała drżącym głosem. - Czy zrobiłbyś coś dla mnie?

Zmusił się do uśmiechu i nawet teraz, w tym okropnym położeniu, wywołało to w niej dziwne podniecenie.

- Co zechcesz - obiecał, - O co chodzi?

- Och, James! - rzekła w przerażeniu. - Wydostań mnie stąd.

Powoli statek zaczął przeciekać.

Na początku Susan pomyślała, że ktoś zostawił odkręcony kurek i teraz woda przelewa się do jej celi.

Był to strumyczek, który nawet trudno byłoby zauważyć. Ale po około dziesięciu minutach zamienił się w strumień. I z każdą sekundą stawał się coraz większy. Susan nie miała złudzeń, co to mogło oznaczać i jej niepokój przerodził się w panikę.

- Toniemy! - wrzasnęła, ale nikt jej nie słyszał. Spróbowała mimo wszystko jeszcze raz: - Pomocy! Toniemy!

Próbowała krzyczeć, wystawiając głowę przez okno, ale zalała ją przepływająca fala. Mimo wszystko spróbowali ponownie.

- Jest ktoś na górze? Toniemy!

Wiatr był tak silny, że rozdzielał jej mokre włosy. Lustro wody było zaledwie dwadzieścia pięć stóp pod jej oknem i zastanawiała się, jak długo potrwa zanim podniesie się na

dwadzieścia stóp... potem piętnaście, dziesięć, pięć... Jej serce zamarło na myśl o podwodnym grobie.

Jej jedyną nadzieją był James i modliła się, żeby zdążył ją uratować. Podłogę celi zalała woda.

Gdy Susan modliła się, James o sto stóp nad nią, próbował desperacko wdrzeć się na mostek i porozmawiać z kapitanem - ale nic z tego nie wyszło.

- Teraz jest bardzo zajęty, proszę pana - wyjaśnił oficer.

- Co się dzieje? - zażądał odpowiedzi James. Ale oficer milczał.

Inni pasażerowie też byli spragnieni wieści.

Zapanowała panika. Przerażeni mężczyźni w czarnych krawatach i kobiety w wieczorowych sukniach, wdziewali pomarańczowe kamizelki ratunkowe. Stłoczyli się wokół nieszczęsnego oficera, który resztkami sił zachowywał spokój.

Pan Winchester ubrany już w kamizelkę stuknął łokciem Jamesa.

- Teraz niech pan spojrzy, dobry człowieku. Wszyscy chcemy wiedzieć, czy wystarczy dla nas łodzi ratunkowych.

- Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku - powiedział marynarz, próbując ich uspokoić. - Nie potrzebujemy łodzi ratunkowych. Nasz statek nie tonie. Trzeba by było czegoś więcej niż lodowej góry, by zrobić w nim dziurę.

- Nie wierzę panu! - ktoś zawołał śmiało. - Nam nie mówi się wszystkiego.

- Gdzie są łodzie ratunkowe? - zapytał ktoś inny wyraźnie poruszony.

- Proszę się o to nie martwić. Wystarczy ich dla wszystkich.

Pan Winchester wybuchnął.

- Z wyższego pokładu nie widać żadnej łodzi. Ta przeklęta góra zerwała je ze statku!

James był wstrząśnięty. Spojrzał ponad głowami w miejsce, gdzie znajdowały się łodzie. Wszystko co po nich pozostało, to urwane liny i rozłupane szczątki. Na wyższym pokładzie zostały zaledwie dwie całe łodzie. W dodatku jedna z nich wisiała na postrzępionym sznurze, kołysząc się niebezpiecznie ponad głowami nieświadomych pasażerów.

Wskazał na nią w samą porę, by ostrzec stojącą tam grupę.

- Zeebo! - wrzasnął. - Zabieraj się stamtąd z tymi ludźmi! Za chwilę ta łódź zwali się na was.

Zeebo spojrział do góry. Łódź kołysała się razem ze statkiem. Skrzypiała, gdy lina tarła o burtę statku, coraz bardziej się strzępiąc. Nagle sznur puścił z trzaskiem. Łódź uderzyła o pokład, a Zeebo ledwo zdołał uratować bezmyślnego Olivera, ciągnąc go za sobą.

Nie było rannych, ale wypadek ten wywołał nową falę paniki.

Wykorzystując zamieszanie, James zmylił oficera i popędził po schodach, biorąc po trzy stopnie na raz.

- Proszę pana! - zawołał oficer, biegnąc za nim. Ale nie był dość szybki.

Gdy James stanął na szczycie pokładu, z przerażenia zaparło mu dech w piersiach. Cały dach mostku był skoszony. Wielkie bloki lodu leżały porozrzucane razem z potłuczonym szkłem i fragmentami instalacji. Całość wyglądem przypominała jedno wielkie rumowisko. Przez ogromną dziurę w dachu widać było pokład drugiej klasy. Zawieszane tam łodzie wydawały się nietknięte. Liczył je zastanawiając się, czy pomieszczą podwójną ilość pasażerów. Właśnie widział, jak ludzie w kamizelkach ratunkowych próbowali przygotować kilka łodzi do spuszczenia.

- Proszę pana! - Oficer wbiegł na górny pokład.

James zajrzał na mostek, gdzie kapitan wydawał rozkazy. Tylko kilka małych światełek działało na tablicach

kontrolnych, rzucając niebieskie, czerwone i żółte refleksy na potężną sylwetkę kapitana. Z wyrazu jego twarzy James odgadł, że są w wielkich tarapatach.

- Kapitanie! - wrzasnął. - Kapitanie Gerard!

- Proszę pana! - Oficer włożył teraz Jamesa za klapy marynarki z całych sił, bez śladu uprzejmości.

James pchnął go, zataczając się do tyłu i uderzając o drzwi.

- Muszę dostać klucz do celi Susan!

Kapitan spojrzał na niego.

- Klucz! - zażądał James. - Melinka jest w niebezpieczeństwie.

Kapitan zawahał się, a po chwili poprosił go do siebie. Kiedy James wszedł do małego pomieszczenia, ze zdumieniem otworzył usta.

- O, mój Boże! - wykrzyknął.

Cały mostek był zasypany potłuczonym szkłem, połamanymi zaworami, rozszczepionym na drzazgi drewnem i pogruchootanym wyposażeniem. Gdzieś migają płomyki ognia. Koło sterowe ginęło w płątaninie kabli. Radio leżało na podłodze, mikrofon zwisał za operatorem, któremu krew płynęła z rany koło oka.

Statek był martwy. James spojrzał na otaczający ich ocean i jego oczy rozszerzyło zdziwienie. Cały horyzont wypełniony był górami lodowymi, setkami gór. Ciągnęły majestatycznie jak upiorni goście z innej planety, którzy przybyli szukać pomsty i zniszczyć mieszkańców Ziemi. Ciche, groźne, monumentalne czekały na swoją zdobycz.

James jednak zdawał sobie sprawę, że ostrożnie manewrując, będzie można przepłynąć między nimi unikając kolizji. Księżyc był w pełni, nie było ani jednej chmury na niebie, a statek miał najlepsze wyposażenie nawigacyjne jakie

tylko było możliwe. James zaniepokojony spojrzał na kapitana z powątpiewaniem.

- Musiał pan zasnąć przy sterze, by do tego dopuścić - powiedział z przekąsem.

- Albo ktoś przystawił mi broń do głowy, grożąc, że mnie zabije - powiedział spokojnie kapitan Gerard.

- Niech pan nie będzie śmieszny, kapitanie - mruknął James.

Kapitan był niewzruszony.

- Czy chciałby pan usłyszeć inne wyjaśnienie?

- A jest jakieś?

- Obawiam się, że nie, mój siostrzeńcze.

James rozejrzał się dookoła i wypatrzył w ciemności mężczyznę z bronią w ręku. Mężczyzna ten postąpił kilka kroków naprzód, ku światłu.

- Wuj! - rzekł upokorzony James. - Najpierw byłeś zamieszany we włamanie, a teraz...

Henry skrzywił się.

- Proszę, nie pouczaj mnie, chłopcze. Nie czas na to.

James patrzył na niego oburzony i zdezorientowany zarazem.

- Czy byłeś aż tak zdesperowany... Nie rozumiem tego... - Spróbował podejść do niego, by dosięgnąć ręki z rewolwerem, ale wuj wycelował mu prosto w głowę.

- Nie rób nic głupiego.

Kapitan przesunął się, stając na linii strzału między Henrym, a Jamesem.

- Zniszczył wszystkie radia na tym statku.

James spojrzał na wuja smutno i rozłożył ręce.

- Dlaczego?

- Dla twojej matki, drogi chłopcze.

- O czym ty u diabła mówisz?

Henry wyjaśnił.

- Nie mogę pozwolić, by moja siostra do końca swych dni żyła pod presją opinii publicznej, upokorzona rodzinnym skandalem. Ona i reszta świata pomyśli, że ty i ja zatonęliśmy odważnie, jak na dżentelmenów przystało. Tak będzie lepiej.

- Jesteś szalony! A niewinni ludzie na pokładzie tego statku? Chcesz ich zamordować?! Czy to jest honorowe?!

- Tylko ty, ja, kapitan i jego oficerowie wiedzą o całym zamieszaniu... - zamilkł, a po chwili dodał: - I oczywiście twoja mała współpracowniczka. Ale ona nie będzie dłużej sprawiać kłopotów.

James poczuł rosnącą falę strachu. Chciał błagać wuja o opamiętanie, ale wiedział że to nie ma sensu.

Nagły przerażający dźwięk sparaliżował wszystkich. Brzmiało to jak skowyt mary zwiastującej śmierć - Wsłuchiwali się w łoskot dartych i łamanych blach gdzieś na dziobie, sto stóp poniżej. Przód statku zaczął się delikatnie zanurzać. Słysząc było krzyki ludzi.

Kapitan spojrział na zniszczoną tablicę rozdzielczą i ciężko westchnął.

- Nabieramy wody. - Spojrział na oficera. - Opróżnić statek!

Marynarz spojrział na Henry'ego, a później na kapitana. Kapitan powiedział z godnością:

- Pójdę na dno z moim statkiem, ale nie pociągnę za sobą niewinnych ludzi.

Zdecydowanie i rozważnie sięgnął po mikrofon.

James patrzył to na rękę kapitana na mikrofonie, to na palec wuja na cynglu. Nastąpiła chwila napięcia i nikt nie zauważył, jak James zręcznie sięgnął do dużej, zewnętrznej kieszeni kapitańskiego munduru i wyciągnął pęk kluczy,

- Mówi kapitan! - Spojrział na Henry'ego, zanim wypowiedział decydujące słowa. - Proszę opuszczać statek!

Dokładnie w tym momencie James wyskoczył na schody. Usłyszał dwa głośnie strzały. Upadł twarzą na dół, na schody, przetoczył się po nich, dwa razy uderzył głową w metalową poręcz i wylądował na miękkiej poduszce, która, jak sobie potem przypomniał, pachniała szampanem. W niebo trysnęły wielobarwne race, w ich świetle bryły lodu skrzyły się i mieniły niczym w sylwestrowy wieczór. James ostatnie myśli skierował ku Susan, jakaż byłaby szczęśliwa, gdyby ją teraz uratował.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Susan także usłyszała strzały. Wyrzała przez okno i zobaczyła race na niebie. A potem spojrzała w dół na wodę, teraz już zaledwie jakieś dziewięć albo dziesięć stóp poniżej.

- Proszę, James, nie chcę umrzeć. Nie teraz, kiedy w końcu cię znalazłam. - Schowała głowę do środka. W jej więzieniu było już kilka cali lodowatej wody. Dziewczyna musiała siedzieć na łóżku. Patrzyła na stalowe drzwi do celi, próbując nie myśleć o śmierci. Ale wciąż, natrętnie powracało do niej wyobrażenie ostatniego oddechu, bąbelków powietrza wylatujących z jej ciała i opadanie w dół na dno oceanu.

Zaledwie parę godzin wcześniej rozważała, czy potrafiłaby sobie poradzić z życiem milionerki. A teraz marzyła tylko o tym, żeby przeżyć.

Kolejne nagłe uderzenie statku o górę lodową dodało Susan determinacji.

- Pomocy! - krzyknęła.

W odpowiedzi na jej krzyk zajrzał do celi marynarz.

- Niech się pani nie martwi. Jeden z moich chłopców zadzwonił do kapitana. Wypuścimy panią. Potrzebujemy tylko klucza.

- Czy zatoniemy?

Nie odpowiedział jej wystarczająco szybko,

- Pójdę sprawdzić, dlaczego się tak ociągają. Minęło długie pięć minut.

Susan traciła nadzieję. Nagle usłyszała jakieś głosy.

- James?! - krzyknęła przez drzwi. - Czy to ty?

Ale głosy dochodziły spoza statku. Odwróciła się zdziwiona i wyrzała przez iluminator. Fala załała jej twarz.

Wycierając oczy dojrzała zarys kilku łodzi, wypełnionych pasażerami w pomarańczowych kamizelkach. Wszystkie odpływały od statku.

- Hej! - Pomachała, ale byli zbyt daleko, żeby ją usłyszeć.
- Hej, tam! - próbowała desperacko.

- James! - krzyknęła przerażona. - Proszę!

Nie było odpowiedzi, tylko skrzypienie statku. Znowu pobiegła do okna.

- O, mój Boże - straciła oddech. Ogarnęła ją panika, gdy spojrzała w dół na powierzchnię oceanu, która była już zaledwie cztery albo pięć stóp poniżej jej okna. Małe fale rozbijały się o burzę, chlapiąc wodą do wnętrza celi.

- To moja ostatnia godzina - powiedziała głośno Susan. Próbowała nie mieć za złe Jamesowi, jeśli bałby się zejść tu teraz do niej. Ale nie mogła się z tym pogodzić.

- James! - zawołała bezsilnie. - Nigdy ci nie przebaczę! - Z przykrością uświadomiła sobie, że mogła nie mieć możliwości poinformowania go o tym. - Nigdy sobie nie przebacysz! - poprawiła się, coraz bardziej histeryzując. Mówiła szalone rzeczy, ale musiała coś mówić, robić coś, by być zajęta. Nie mogła tak siedzieć i czekać jak owca na rzeź.

Ale James jej nie słyszał. Pokład był pusty. Spojrzał w górę na mostek i zobaczył kapitana wciąż stojącego naprzeciwko wuja Henry'ego.

Próbując pozbierać myśli, spojrzał na zegarek. Minęło ponad dwadzieścia pięć minut. Sytuacja na mostku nie interesowała go tak jak to, co działo się z Susan. Nic nie było tak ważne jak ona. Nawet nie dlatego, że jej życie wisiało na włosku, ale dlatego, że nie byłby w stanie bez niej żyć. Przecież wtargnęła do jego świata jak intruz: nieoczekiwana, nie chciana, a teraz czuł, że umarłby, gdyby coś jej się stało.

Wpadł w panikę, gdy zauważył, że statek przechylił się o co najmniej piętnaście stopni.

- Cela Susan jest po tamtej stronie - rzekł głośno. Pospieszył do balustrady. - Susan! - wrzasnął na dół.

Dwie pary rąk uchroniły go od wypadnięcia za burtę. To Zeebo i Oliver próbowali powstrzymać Jamesa.

- Wróciliśmy, żeby cię odnaleźć - rzekł niecierpliwie Zeebo. - Czy wszystko z tobą w porządku? Masz okropną ranę na głowie.

Brzęk kluczy w kieszeni przypomniał mu, co miał zrobić.

- Susan - wydusił z siebie. - Jest zamknięta w celi na dziobie statku.

Zeebo przyjął tę informację z przerażeniem. Potrząsnął poważnie głową.

- Przykro mi, James, ale jest już za późno, jest już zbyt niebezpiecznie, by zejść na dół.

James rzucił się na niego zdesperowany.

- Więć zejdz mi z drogi. Muszę spróbować.

- To szaleństwo! - Zeebo stanął na jego drodze, a Oliver chwycił go za rękę.

- Pozwól mi iść! - krzyknął jak szaleniec.

- Jest już za późno! - rzekł Zeebo, przytrzymując go. - Rozejrzyj się. Prawie wszyscy opuścili statek. Została już tylko jedna łódź ratunkowa. Czekamy, aż kapitan zejdzie z mostku. Musimy szybko odpłynąć. Nie możemy ryzykować.

James pchnął ich mocno, aż potoczyli się na podłogę.

- Nie dbam o to! - Podbiegł do schodów. Skacząc po cztery i pięć stopni, zbiegł w dół, poziom po poziomie. Statek przechylił się niebezpiecznie. Straszliwe trzeszczenie nie ustawało. Dotarł do maszynowni i uświadomił sobie, że pozostało mu tylko kilka minut.

- Mam nadzieję, że się nie spóźniłem. Niestety, przybiegł za późno.

Znajdował się zaledwie dwadzieścia stóp od celi. Ale teraz była tam woda. Zataczając się w szoku, włożył z powrotem klucze do kieszeni i opadł na schody, a woda powoli wzbierała

wokół niego. W tym momencie było mu wszystko jedno, czy ma żyć, czy umrzeć.

Ale Susan nie było wszystko jedno. Chciała, by żył wystarczająco długo, by móc go udusić.

Trzymała się sznura, wisząc na burcie statku około dziesięciu stóp nad oknem jej celi. Właśnie pół minuty wcześniej zdołała wysliznąć się stamtąd, chwytając sznur zwisający z kabiny Jamesa. Przechył statku spowodował, że lina znalazła się blisko celi.

- Dzięki Bogu za małe cuda - rzekła Susan.

Fala spryskała ją bryzgami wody. To wystarczyło. Wspinała się w pięknym stylu, aż wreszcie, ciężko dysząc przeszła przez balustradę.

Widok, który ujrzała, był straszny. Wokół nie było żywej duszy. Popatrzyła na ocean i zobaczyła paradę łodzi ratunkowych pływających w oddali wokół lodowych gór. Wyjątkowo ciepłe powietrze było w tych warunkach prawdziwym błogosławieństwem. Dziewczyna stała dysząc i zastanawiała się, czy James był w jednej z łodzi.

Jeśli był, chciała, żeby coś usłyszał. Chciała, żeby każdy to usłyszał. Pragnęła też, żeby ktoś wrócił i zabrał ją stąd. Rozejrzała się dookoła za czymś, co mogłoby wzmocnić jej głos, ale nic nie znalazła. Może w kabinie kapitana... Tak, pamiętała, że miał tam megafon.

Popędziła, przeskakując po dwa stopnie. Szczęśliwie odnalazła go i równie szybko wróciła na pokład.

Stała przy balustradzie, podniosła megafon do ust i pozwoliła, żeby każdy dowiedział się, co myśli.

- Jamesie Williamie Bentleyu - oświadczyła. Słowa zagrzmiały i odbiły się echem od niesamowitych, lodowych gór. Było to jak w zaczarowanym lesie na oceanie. Księżycowy blask iskrzył na lodowych krawędziach, a ocean delikatnie obejmował dziób tonącego statku. - Jamesie

Williamie Bentleyu! Wiem, że tam jesteś. - Odczekała chwilę, dla zwiększenia efektu. - Jesteś zdrajcą! Nienawidzę cię! Słyszysz mnie? - Nagły odgłos wystrzału gdzieś z tyłu za nią, sprawił, że przerwała i odwróciła się.

Stał tam, ledwo trzymając się na nogach, Oliver. Trzymał w jednej ręce rewolwer, a butelkę szampana w drugiej.

- Dobrze wyglądasz, Susan. - Starał się utrzymać równowagę, wznosząc jednocześnie butelkę w toaście.

- Oliver! Czy widziałeś Jamesa?!

Oliver wskazał połamane schody, prowadzące na mostek.

- Kiedy ostatni raz go widziałem, znajdował się na mnie. Użył mnie jako miejsca do lądowania.

- Co robił?

- Robił? - Oliver spojrzał na nią, jakby była szalona. - Robił? - powtórzył. - Robił to, co powinien był zrobić.

Ta rozmowa nie prowadziła do niczego.

- Nie rozumiesz, o co pytam?

Oliver nie był całkiem świadomy. Przyglądała się, jak podniósł niebezpiecznie broń do góry. Wsadził lufę prosto do ust.

Skoczyła ku niemu w jednej chwili. W ostatnim momencie zdążyła wyciągnąć mu ją z ust, zanim rewolwer głośno wypalił. Po chwili cały pokład rozświetliły race. Nagle usłyszała drugi strzał, a potem trzeci. Słyszała nad sobą odgłosy walki. Gdy już wszystko się uspokoiło, spojrzała do góry i zobaczyła twarz kapitana wychylającego się z nad balustrady. Spojrzał na nią z góry.

- No, no. Patrzcie państwo, kogo tu mamy. Pani Melinka.

- Przepraszam za te wystrzały - rzekła. - Oliver się pośliznął. Czy wszystko z panem w porządku, kapitanie?

- Tak, całkiem - odpowiedział, westchnąwszy z ulgą. Trzymał broń Henry'ego. - Tak jest. Teraz już wszystko w porządku. Dzięki pani.

- Dzięki mnie? - zdziwiła się Susan. - Pan mi dziękuje?

Kapitan pogroził jej palcem.

- Nie kuś swojego dobrego losu, młoda damo. Nagle pojawił się Henry, spoglądając w dół przez balustradę.

- Oto jest. Przynosząca kłopoty młoda dama, z którą James miał romans. - Uśmiechnął się do niej ironicznie. - Jak się masz, moja droga?

Susan zdziwiona zauważyła na jego rękach kajdanki. Patrzył na nią prowokacyjnie.

- Gdzie jest twój siostrzeniec? - spytała rozzłoszczona.

Henry uśmiechnął się znacząco i wskazał dłonią łodzie ratunkowe, które były coraz dalej i dalej. Kapitan Gerard eskortował go na dół. Statek wciąż się przechylał.

- Została ostatnia łódź - rzekł. - Niech pani tu przyjdzie.

- Będę za minutę.

- Teraz! - warknął kapitan. - Proszę mnie nie zmuszać, bym panią zostawił, bo... jestem gotów to zrobić.

Statek przechylił się niebezpiecznie, a dziób jego zaczął się zanurzać. Susan spostrzegła, że ogromna góra lodowa dryfowała wprost na nich.

Ignorując kapitana, podniosła do ust megafon.

- Jamesie Williamie Bentleyu! - Odczekała sekundę. - Na której jesteś łodzi, ty tchórze? Pokaż swoją twarz. Słyszysz mnie? Gdzie jesteś?

Opuściła megafon i czekała obserwując. Tubalny głos kapitana przerwał ciszę:

- Panno Melinka. Teraz albo nigdy.

Susan poszła za nimi do ostatniej łodzi. Wszyscy pasażerowie już wsiedli. Wciąż miała megafon w dłoni i zamierzała go użyć, gdy tylko wysledzi Jamesa.

Kapitan dał rozkaz, by spuścić łódź na wodę. Susan wciąż kipiała z wściekłości, koncentrując się na tym, co zrobi Jamesowi, gdy go odnajdzie.

- Powiem jego matce, co zrobił. To powinno go poruszyć
- wymamrotała.

Henry spojrzał na nią pogardliwie.

- Nic nie powiesz jego matce - powiedział twardo. -
Nasze rodzinne sprawy nie powinny cię obchodzić.

Dziewczyna poczuła, jak traci kontrolę nad sobą.

- Nie jestem dla pana pierwszą klasą, tak? To miał pan na
myśli? Proszę mi zrobić przysługę. Niech pan powie
Jamesowi, że jest tchórzem pierwszej klasy.

Henry odwrócił się wyniośle. Łódź uderzyła o wodę,
kapitan odepchnął ją i włączył silnik. Płynęli wzdłuż dziobu
statku.

Gdy okrążyli rufę, Susan zobaczyła wynurzone do połowy
wielkie, okrętowe śruby wyglądające równie martwo i
bezużytecznie jak cały statek. Jej oczy śledziły piękną linię
rufy. Spojrzała do góry, rozpoznając nagle jakiś znajomy
kształt.

Tam była jej kryjówka. Wielki kawałek brezentu pokrywał
coś, co z pokładu nie było widoczne. Z dołu wyglądało to jak
wielki kawał gumy. Patrzyła z czułością, pamiętając spędzone
tam chwile. Niestety, przypomniała sobie kolację z Jamesem,
a to zakłuło ją bardzo.

Odwróciła się i zobaczyła, że Henry także wpatrzony jest
w brezent.

- Ta tratwa przez kilka dni była moją kryjówką - rzekła
głośno.

Twarz arystokraty wyrażała na przemian żal i wściekłość.

Nie uświadomiła sobie nawet, że nazwała to tratwą, ale
tak to wyglądało. Henry spojrzał na nią i uśmiechnął się
ironicznie.

Susan złapała się za głowę. Jej umysł zaczął pracować na
najwyższych obrotach, łącząc ze sobą wszystkie fakty. Tratwa
była doskonałym narzędziem ucieczki dla kogoś, kto chciał

potajemnie opuścić statek przed zacumowaniem w porcie. To była droga ucieczki dla złodzieja dzieł sztuki. Jedno spojrzenie na Henry'ego wpatzonego w tratwę i wyraz jego twarzy, powiedziały jej prawdę.

- Proszę zawrócić łódź! - rozkazała.

- Co? - Kapitan nie zrozumiał. - Nie ma mowy!

- Ale ja wiem, gdzie są obrazy!

Zeebo wstał i spojrzał na nią, jakby właśnie zobaczyła samego Boga.

- Proszę usiąść, panie Molinari! - rozkazał kapitan.

- Ale moje obrazy!

Łódź przepłynęła na drugą stronę statku, ciężko przechyloną ku powierzchni oceanu.

- W mniej niż dziesięć minut wszystko będzie pod wodą.

- Proszę, kapitanie - błagał Zeebo. - Co panu szkodzi?!

Byli zaledwie dziesięć stóp od statku. Susan zanurzyła dłoń w wodzie, by sprawdzić jej temperaturę.

- Proszę nawet o tym nie myśleć, panno Melinka - ostrzegł kapitan.

- Mógłbym - rzekł Zeebo i dodał smutno - ale nie umiem pływać.

- Ja umiem - powiedział Oliver. - Ale nie muszę. - Zaniósł się wysokim, głupim chichotem. - Poproś Jamesa, by to zrobił.

Serce Susan zadrżało na wspomnienie o Jamesie, ale spróbowała ukryć swą reakcję.

- Żeby co zrobił? - spytał James. Susan omal nie wpadła do wody.

- James?!

Wszyscy naraz zaczęli mówić, a Susan spojrzała do góry i zobaczyła Jamesa, wciąż elegancko wystrojonego w czarny krawat, przechylonego przez balustradę schodów pokładu drugiej klasy. Zaledwie o kilka stóp od niego woda wlewała

się cal po calu, a statek powoli zanurzał się coraz głębiej. Twarz Jamesa pojaśniała.

- Susan! Ty żyjesz! - krzyknął.

- Gdzie byłeś, co robiłeś?

- Zszedłem na dół po ciebie, ale było za późno. Myślałem... - Jego twarz znów pobladła.

- James... - To było wszystko, co mogła powiedzieć. Przypomniała sobie, jak wrzeszczała na cały ocean, że James William Bentley jest skończonym tchórzem.

Podniosła megafon do ust.

- Teraz posłuchajcie. Popełniłam błąd. James Bentley nie jest tchórzem. Jest cudownym, słodkim facetem, który zaryzykował życie, by mnie ocalić.

- Melinka! - krzyknął kapitan. - Czy mogłaby pani się łaskawie zamknąć?

Susan położyła megafon i uspokoiła się. Łódź podpłynęła do statku, a dziewczyna w sekundę później przeskoczyła wprost w ramiona ukochanego.

Kapitana ogarnęła furia.

- Melinka! Proszę tu natychmiast wracać!

Ale nie zamierzała go posłuchać. Obejmowała Jamesa w wielkim podekscytowaniu.

- Wiem, gdzie są obrazy. - Zaczęła wszystko wyjaśniać, a James otworzył usta ze zdziwienia. Spojrzał na kapitana.

- Muszę je odnaleźć - powiedział. - Muszę ratować honor mojej rodziny. Muszę ratować dobro światowej kultury!

Susan spojrzała na kapitana, a Zeebo dołączył swoje błagania.

- Bezcenne dzieła - przypomniał kapitanowi. - Arcydziała!

- Świetnie - rzekł kapitan z największą niechęcią. - Ale pamiętajcie, ten statek tonie i jeśli będziemy blisko niego, możemy pójść na dno razem z nim.

- Szybko! - zawołała Susan do Jamesa i pobiegli. Statek zanurzał się z sekundy na sekundę. Dziewczyna słyszała, jak kapitan z pasją rozważał, co zrobi, gdy dostanie ją w swoje ręce.

- Udało się - rzekła, gdy oboje weszli na pokład i dotarli do balustrady. Chwilę później zsunęli się w dół i ostrożnie wylądowali na gumowej tratwie. Kapitan zawrócił łódź tak, że stała teraz dokładnie pod nimi. Pozostał tylko jeden problem.

- Zapomniałem - jęknął James, gdy podnieśli łańcuch. - To jest zamknięte.

Kapitan odkrzyknął.

- Ma pan moje klucze!

To była prawda. James zabrał pęk kluczy od kapitana, gdy usiłował ratować Susan. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął je, ale radość przygasła, gdy okazało się, że kluczy w pęku jest co najmniej piętnaście.

- Pospiesz się! - krzyknęła nagłaco Susan.

James zaczął próbować po kolei. Mijały cenne sekundy, a on wciąż przymierzał, nerwowo szarpiąc kłódkę.

Susan zaczęła odwiązywać tratwę od rufy. Statek tonął coraz szybciej i szybciej. Wielkie bąble zaczęły wyskakiwać na powierzchnię oceanu.

- Nigdy tego nie zrobicie! - wrzasnął kapitan. - Rozkazuję wam, żebyście natychmiast opuścili ten statek. Nie mogę tu zostać dłużej. Powrotna fala zabierze nas wszystkich na dno.

- Nie zejdziemy, dopóki nie dostaniemy tych obrazów! - odkrzyknęła Susan.

Zeebo stał w łodzi obserwując.

- Pospieszcie się - wymamrotał Oliver. - Musimy się stąd wydostać.

- Zamknij gębę, Oliver!

- Muszę odpłynąć! - ostrzegł ich kapitan. Nagle usłyszeli szcęk otwieranego zamka.

- Mam! - krzyknął James.

Wtedy poczuli, jak cała tratwa zaczyna zsuwać się do wody.

- O, Boże! - jęknęła, obserwując łańcuch przelatujący przez ręce Jamesa.

Ostatnie połączenie ze statkiem pękło i tratwa uderzyła o powierzchnię oceanu.

- Uważaj! - wykrzyknął James i chwycił Susan za rękę. - Mam cię! - zawołał.

Byli uratowani.

Susan spojrzała w górę i zamarła. Wielkie okrętowe śruby groźnie wisały nad nimi. W każdej sekundzie statek mógł zatonać, przygniatając ich i pociągając na dno.

Ktoś rzucił im sznur z łodzi, a Susan chwyciła go w ostatniej chwili. W chwilę później zostali odciągnięci w bezpieczne miejsce, z dala od statku.

Wszyscy obserwowali straszliwą scenę: ogromny statek wolno, nieuchronnie znikał stopa po stopie jak wielka biała trumna.

Przez długie minuty nikt nie wypowiedział słowa. Wreszcie kapitan przerwał milczenie.

- Dzięki Bogu, wszyscy jesteśmy bezpieczni.

- Moje obrazy. Uratowaliście je - rzekł Zeebo, zamykając oczy z przejęcia.

- Czy aby na pewno? - spytała Susan, sama przecież nie będąc pewna i drżąc z chłodu i wyczerpania.

- Zajrzyjmy - rzekł James.

Z wyraźnym napięciem przeszukiwał tratwę. Wreszcie znalazł tuby i uniósł je tryumfalnie ponad głowę, tak aby Zeebo mógł je zobaczyć.

Zeebo nic nie powiedział. Susan zauważyła łzy w jego oczach.

- Dzięki. - To było wszystko, co zdołał z siebie wydusić. -
Dziękuję wam stokrotnie.

Susan czuła się zupełnie wyczerpana.

- To już koniec - westchnęła dygocąc. - Och, Jamesie!
Myślałam, że wcale nie zamierzałeś przyjść po mnie.
Myślałam, że mnie porzuciłeś.

Objął ją mocniej, chcąc jakby ustrzec od czegoś.

- Czy ty jesteś poważna? Byłem przez chwilę
nieprzytomny i kiedy w końcu dostałem się na dół, cęła była
już pod wodą. - Przerwał na chwilę, przypominając sobie
scenę. Mówił dalej drżącym głosem. - Myślałem... Myślałem,
że ty... - Nie mógł dokończyć. - Nie chciałem dalej żyć. Długo
siedziałem na schodach, zanim zdecydowałem się stamtąd
wydostać. Statek mógł wtedy zatonać i nie dbałbym o to.
Zostałbym z tobą.

- James - wyszeptała łamiącym się głosem. - Nie
chciałabym, żebyś to zrobił.

- Byłem w rozpacz. Wszystko, co wtedy widziałem to,
że cię straciłem i nie chciałem dalej żyć.

Jej serce zabiło ze szczęścia.

- Naprawdę tak myślisz?

Spojrzał jej w oczy i delikatnie odgarnął kosmyk włosów
z jej twarzy.

- Kocham cię, Susan. Nie wiem, jak to się stało. Nie chcę,
żebyś mnie opuściła, nigdy!

- Jesteśmy tak różni - wyszeptała, ale uśmiechnęła się, a
jej ręce drżały, gdy dotknęła jego dłoni.

- Nie tacy znowu różni. Oboje jesteśmy urwisami,
prawda?

Skinęła głową, a jej oczy zaszły mgłą.

- Bałam się, że stracę swoją niezależność. Zbeształ ją
delikatnie i pocałował w czoło.

- Nie miałem zamiaru cię ograniczać, nigdy. Właśnie to najbardziej w tobie kocham, że jesteś wolnym duchem.

- Nie takim wolnym - rzekła, potrząsając głową. - Nie chcę cię opuścić. - Spojrzała na niego z czułością. - Ja też cię kocham, James. Boże, pomóż mi, nie mam pojęcia, jak przebrnę przez te wszystkie okropne przyjęcia i kolacje, ale nauczę się. Przysięgam.

James uspokoił ją, wyraźnie wzruszony i rozradowany.

- Niech cię to nie martwi. Ja też ich nie cierpię. Od dawna chciałem porzucić interesy mojego ojca. Nigdy nie utożsamiałem się z nimi do końca. Zawsze stawiał mnie gdzieś pomiędzy jego rodziną, a rodziną mojej matki. Jestem tym zmęczony. Chcę założyć własny interes gdzie indziej, gdziekolwiek. Może być Wybrzeże Zachodnie. Moglibyśmy zamieszkać, gdzie zechcesz, robić co byśmy chcieli.

- Naprawdę? - spytała, ironicznie się uśmiechając.

- Oczywiście. Dlaczego w to wątpisz?

- Cóż, myślałam... - Figlarny błysk, który tak bardzo kochał, rozjaśnił jej oczy.

- O, nie. O co chodzi?

- Obiecuj, że nie będziesz się śmiał!

- Przysięgam.

- Cóż... Myślałam... Chciałabym wziąć lekcje latania. Chcę być pilotem.

James wybuchnął śmiechem.

- James! - krzyknęła zraniona.

- Nie wytrzymam. - Zachichotał. - Nie śmieję się z ciebie, ale dlatego, że to jest dokładnie w twoim stylu. Nie wyobrażam sobie, co mogłoby bardziej do ciebie pasować.

Objęła go ramionami za szyję i pocałowała, ale głos kapitana przerwał ich czułości.

- Przesiadać się, wy dwoje. Teraz. Mam was serdecznie dość.

- Proszę pana! - odkrzyknęła przejęta Susan. - Myślę, że potrzebujemy czegoś, by uczcić tę wielką okazję!

Wszyscy zaintrygowani obserwowali, jak przeszukuje tratwę. Po chwili z dumą pokazała im butelkę znakomitej sherry.

- Dla pana, kapitanie!

Kapitan Gerard jęknął głośno i wszyscy się roześmiali. Spojrzała na niego.

- Zawsze - obiecała.